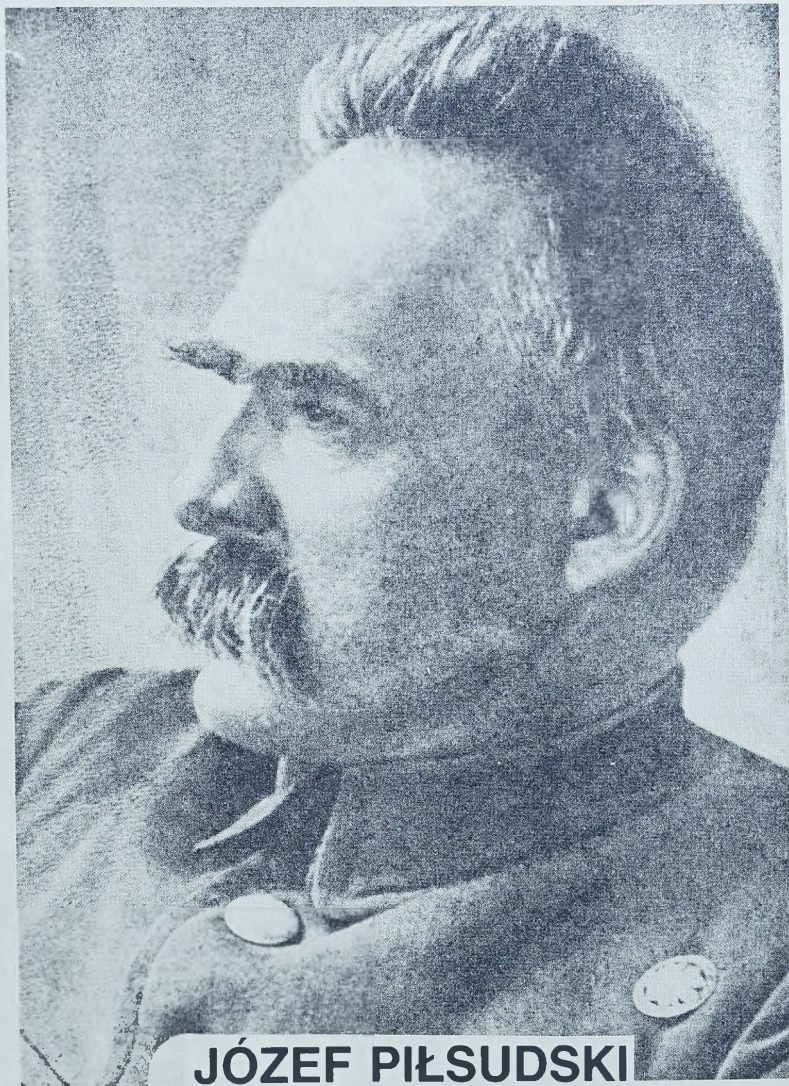


# GŁOS NAUCZYCIELA



ROK II/NR 4

PAŹDZIERNIK — LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1987



**JÓZEF PIŁSUDSKI**

(1867 — 1935)



**"GŁOS NAUCZYCIELA"  
KWARTALNIK**

**Wydawca:**  
**KOMISJA OŚWIATOWA**  
**Kongresu Polonii Amerykańskiej**  
**ADRES REDAKCJI**  
**5631 West Waveland Ave.**  
**Chicago, IL 60634**  
**Tel. (312) 545-6522**

**REDAKCJA:**  
**HELENA ZIÓŁKOWSKA**  
**JANINA IGIELSKA**  
**BETTY UZAROWICZ**

**Opracowanie graficzne:**  
**Leszek Zieliński**

**Prenumerata:**  
**\$15.00 — osoby indywidualne**  
**\$20.00 — organizacje, instytucje,**  
**szkoły**

**Czeki należy wystawiać na:**  
**PAC Commission of Education**

**Cena za egzemplarz**  
**pojedynczy — \$4.00**

**UWAGA: Prenumeraty i materiały**  
**ze stanów wschodnich prosimy**  
**wysłać na adres:**  
**JANINA IGIELSKA, 104 Passaic Ave.**  
**Passaic, NJ**  
**Tel. (201) 773-7876**

**Redakcja zastrzega sobie prawo**  
**wykorzystania nadesłanych ma-**  
**teriałów według własnego uzna-**  
**nia.**

**Wykonano:**  
**Artex Press**  
**1917 Center Street**  
**Stevens Point, WI 54481**  
**Tel (715) 341-6959**



**W NUMERZE:**

Refleksje redakcyjne .....	1
Wiesław Zabłocki — Węglem o sprawiedliwość .....	3
Wiesław Zabłocki — Druga strona medalu .....	3

**NASZE SZKOŁY**

Szkoła Polskiej Macierzy Szkolnej w Los Angeles .....	4
Polska Szkoła Sobotnia w Holyoke, MA .....	6
Jan Miggiel — Moja wierna mowa .....	8
Polska Szkoła Doksztalcząca M. Konopnickiej .....	9

**Z KRONIKI ZAŁOBNEJ**

Jan Woźniak — Trzecia Rocznicza Zgonu J. Dubickiego .....	11
---	----

**DZIAŁ METODYCZNY**

Helena Ziółkowska — Uwagi wstępne .....	12
Józefa Giewont — Praca w grupie przedszkolnej .....	13
ZADUSZKI .....	17
Leopold Staff — Listopad .....	17
Alina Kwiecińska — Wieczny odpoczynek .....	17
Janusz Ostrowski — Na Dzień Dziękczynienia .....	18
Historia i Tradycja Dnia Dziękczynienia .....	19
Danuta Schneider — Józef Piłsudski .....	21
Kazimiera Lenkiewicz — W Belwederze .....	26
Wyjątki z przemówień Marszałka o nauce polskiej .....	29
L. Srebalowicz — W rocznicę zwycięstwa .....	31
My pierwsza brygada .....	32
Mysli Marszałka Piłsudskiego .....	32
Polska odzyskała Niepodległość .....	32
Pierwsza wieść .....	33
Do Wilna .....	33
Śpiew samolotów .....	33
Jan Korycki — Co Zbyszek widział w katedrze .....	34
Ogędzie prezydenta Rzeczypospolitej .....	34
W szkole .....	35
Słuchajmy: Zygmunt dzwoni .....	35
Na ostatnią defiladę .....	35
Józef Cieślukiewicz — Wspomnienie z Akademii poświęconej J. Piłsudskiemu .....	37
Franciszek Lachocki — Początek Niepodległości Polski na Polesiu .....	39
Tadeusz Katelbach — Listopad 1918 .....	41
Szable Marszałka Piłsudskiego znowu w Paryżu .....	43
Przemówienie prezydenta I. Moscickiego .....	45
Bibliografia .....	45

**BOŻE NARODZENIE**

Stefania Ottowa — Przed świętami .....	46
Wi. St. Reymont — Legenda Wigilijna .....	47
Dr. Antoni Gładysz — Poznajmy Polskie Tradycje świąteczne .....	48
Cicha noc, Święta noc .....	49
Hanna Dorska — Wigilia .....	50
Zgaduj zgadula .....	51
Henryk Ładosz — O tym jak niedzwadek na choince lasował .....	51

**LISTY DO REDAKCJI**

Wiadomości wydawnicze .....	52
-----------------------------	----



# Zdrowych, pogodnych Świąt Bożego Narodzenia

**błogosławieństwa Bożej Dzieciny**  
w życiu osobistym i zawodowym  
wytrwałości w pracy, szczęścia i pomyślności w  
Nowym Roku

**Nauczycielom, Rodzicom i Młodzieży Szkół  
w Stanach Zjednoczonych, Anglii i Kanadzie,  
wszystkim Czytelnikom i Sympatykom  
z całego serca**

**życzy  
REDAKCJA**

## REDAKCYJNE REFLEKSJE

Ani się obejrzelismy, a już mamy za sobą pierwsze dwa lata istnienia GŁOSU NAUCZYCIELA. Oddając do rąk Czytelników ósmy numer GŁOSU, pragniemy podzielić się uwagami i refleksjami na temat naszego pisma, jego zadań i przyszłości.

Przede wszystkim dziękujemy wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób współpracują z nami, podtrzymując nas duchowo i materialnie. Dziękujemy przysyłającym artykuły, plany lekcyjne, materiały historyczne, sprawozdania z imprez szkolnych, pożyczającym książki i cenne materiały źródłowe; podsuwającym pomysły i tematy do następnych numerów; piszących do nas listy z uwagami krytycznymi i pochwalnymi (takie też się zdarzają); oraz wszystkim naszym prenumeratorom.

Składamy serdeczne "Bóg zapłać" V.K. za \$100.00 i A.C. za \$250.00 złożone na koszty wydawnicze GŁOSU. Osoby te nie życzyły sobie ujawnienia nazwisk, niemniej publicznie im dziękujemy. Taka pomoc znaczy więcej niż najgładsze pochwały!

Milo nam donieść, że kapelan Komisji Oświatowej, O. Michał Zembrzusi, dotrzymał obietnicy danej na II Konferencji Nauczycieli w maju 1987 roku i postarał się o płatne ogłoszenie dla naszego pisma od Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej w Nowym Jorku. Dziękujemy Ojcu Zembrzusiemu i Zarządowi Unii, a naszym Czytelników w stanach wschodnich prosimy o popieranie tej instytucji.

Gdyby udało się uzyskać kilka takich ogłoszeń do każdego nume-

ru, nie musielibyśmy bez przerwy biadolić i myśleć, skąd wziąć pieniądze do następnego numeru!

Dokładne sprawozdanie finansowe za rok 1987 ukaże się w następnym numerze. Na razie możemy tylko powiedzieć, że nie mamy żadnych długów. W kasie mamy wystarczającą ilość gotówki na druk i wysyłkę tego numeru. W związku z tym prosimy o uregulowanie prenumerat za poprzednie lata tych, którzy mogą zapłacić, oraz odnowienie prenumerat na rok 1988. Koperty są załączone.

Zachęcamy wszystkich nauczycieli do prenumeraty GŁOSU NAUCZYCIELA. Jako przykład niech posłużą szkoły, gdzie wszyscy nauczyciele prenumerują GŁOS: w Chicago szkoły im. im. św. Kolbego, Konopnickiej, Kościuszki, Kardyna-

la Wyszyńskiego: Sienkiewicza w Cicero, IL: Jana Pawła II w Lemont, IL: Jana Pawła II w San Francisco, CA: Mickiewicza w Passaic, NJ: Szkoły prenumerujące 10 egzemplarzy, otrzymują jeden egzemplarz dodatkowo darmo.

Nakład GŁOSU wynosi 700 egzemplarzy i utrzymuje się na tym poziomie od stycznia 1987 roku. W roku 1988 chcielibyśmy podnieść nakład do tysiąca, ale do tego potrzebna jest większa ilość prenumeratorów. W chicagowskiej kartotece znajduje się około 300 prenumeratorów. Z tej liczby 170 opłaciło prenumeratę za rok 1987. Centrala Polskich Szkół Dokształcających otrzymuje 200 egzemplarzy do sprzedaży. Pozostałe numery sprzedawane są pojedynczo. Nakład z roku 1986 jest całkowicie wyczerpany. Na składzie mamy jeszcze wszystkie numery z roku 1987. Na żądanie wysyłamy bezpłatnie numery okazowe.

Niemal 1/4 nakładu wysyłamy bezpłatnie, ponosząc również koszty wysyłki pocztowej. Bezpłatnie wysyłamy GŁOS NAUCZYCIELA do bibliotek w Polsce, Anglii i Włoszech (w tym również dla naszego papieża), do uniwersytetów w Polsce i Niemczech Zachodnich oraz do osób indywidualnych w Anglii, Australii, Meksyku i Kanadzie, jak również do kilku pism polonijnych i instytucji w Stanach Zjednoczonych. Lista ta wciąż rośnie w miarę jak o naszym istnieniu dowiadują się różne instytucje.

Wysyłając nasz kwartalnik do bibliotek i uniwersytetów, dostarczamy wiadomości o naszej pracy na emigracji, wiadomości rzetelnych i wiarygodnych. Zbyt często bowiem w przeszłości przyjeżdżali do nas "naukowcy" i "badacze" polskiej oświaty w Stanach Zjednoczonych i, nie postawiwszy nawet nogi w żadnej szkole sobotniej, przygotowywali dysertacje i rozprawy naukowe, rojące się od błędów. Z tego chociażby powodu, w imię szerszenia prawdy o pracy polskich nauczycieli w Ameryce, powinniśmy kontynuować wydawanie naszego pisma i wysłać go w dalszym ciągu

do Polski i innych krajów. Wiemy dobrze, że biblioteki polskie w kraju i na emigracji nie grzeszą nadmiarem pieniędzy i bardzo chętnie przyjmują czasopisma, ale nie mogą za nie zapłacić.

Wysyłamy też GŁOS do szkół i nauczycieli, którzy proszą o przysłanie kwartalnika, ale nie mają pieniędzy na zapłacenie prenumeraty. Im też wysyłamy bezpłatnie, bo jednym z głównych celów naszego pisma jest właśnie pomagać nauczycielom i szkołom, które znajdują się w ciężkich warunkach finansowych, często bez żadnych pomocy naukowych, i materiały historyczne i dydaktyczne w GŁOSIE są dla nich cenne i przydatne. Komisja Oświatowa, nie mając pieniędzy, nie może tym szkołom pomagać finansowo, ale przez wysyłkę bezpłatną GŁOSU pomagamy im w trudnych początkach i zachęcamy do dalszej pracy.

GŁOS NAUCZYCIELA służy jako swego rodzaju "gielda informacyjna" oświaty polonijnej, forma utrzymania żywego kontaktu między polonijnymi ośrodkami oświatowymi rozrzuconymi po całym kontynencie amerykańskim. Przez długie lata liczyły się trzy główne ośrodki polonijnego szkolnictwa: Chicago, Nowy Jork i Detroit. W ostatnich latach pojawiają się na mapie nowe nazwy w stanach tak egzotycznych jak Kalifornia, Teksas, Arizona, Oklahoma, Południowa Karolina. Polskie szkoły, choć czasami bardzo skromne, wyrastają jak kwiaty nad brzegami amerykańskich rzek i oceanów. Obowiązkiem naszym, tych, którzy są tu dłużej, jest nawiązać kontakt z tymi szkołami, utrzymywać z nimi stałą łączność, służyć radą i pomocą w miarę naszych możliwości. GŁOS NAUCZYCIELA ma tu do spełnienia pierwszorzędną rolę.

Redakcja GŁOSU otrzymuje informacje wydawnicze i egzemplarze okazowe różnych wydawnictw w języku polskim i angielskim związanych z polską historią i kulturą. Dzielimy się tymi wiadomościami z naszymi Czytelnikami w dziale WIADOMOŚCI WYDAWNICZE. Często

wydawnictwa te są cennym przyczynkiem do biblioteki polonijnego nauczyciela i dlatego o nich piszemy.

Począwszy od stycznia 1987 druk GŁOSU NAUCZYCIELA oraz opracowanie szaty graficznej przejęła firma ARTEX PRESS w Stevens Point, Wisconsin. Właścicielem jej jest Leszek Zieliński, równocześnie redaktor naczelny "Gwiazdy Polarnej", którego wielu czytelników miało sposobność poznać podczas II Konferencji Nauczycieli w Pensylwanii. Współpraca układa nam się bardzo dobrze. Znacznie zwiększyła się ilość stron i uległa poprawie szata graficzna pisma.

W związku z refleksjami i uwagami na temat ważności naszego pisma w kształtowaniu się ogólnego obrazu oświaty polonijnej, liczymy na poparcie moralne i finansowe nie tylko nauczycieli, ale wszystkich osób i instytucji, które rozumieją potrzebę wydawania tego rodzaju kwartalnika i jego znaczenia dla przyszłości Polonii w Ameryce.

Jeszcze raz wszystkiego najlepszego w Nowym Roku!

**REDAKCJA**

P.S. Przypominamy, że wszystkie datki na rzecz GŁOSU NAUCZYCIELA można odträcić od podatku federalnego.

Czeki prosimy wystawiać na **PAC Commission of Education** i wysłać na adres

**5631 W. Waveland Ave.  
Chicago, IL 60634**





## Węglem o sprawiedliwość

W jedną z surowych zim lat 70-tych, pewnemu księdzu zyjącemu i mieszkającemu wówczas w Krościenku k|Szczażnicy, władze lokalne w ramach "wychowawczego oddziaływania", odmówiły przydziału (asygnaty) na węgiel. Była to jedna z wielu szykan i represji, których celem było przywołanie księdza "do porządku" i pewno o wywołanie w nim "miłości do komuny".

W krótki czas potem, urząd pocztowy w Krościenku został dosłownie zavalony ogromną ilością niewielkich dwu, trzykilogramowych paczek zaadresowanych do tego księdza. Paczki zawierały po prostu węgiel i sparaliżowały normalną pracę poczty w Krościenku. Władze szybko wydały księdzu asygnatę na węgiel.

Księdzem tym był zmarły niedawno w RFN ks. FRANCISZEK BLACHNICKI, a nadawcami paczek z węglem młodzież, głównie członkowie Ruchu Oazowego, który począwszy od 1976 r. przybrał nazwę Ruchu "Światło i Życie".

Całą tę powyższą historię opowiedział mi znany podhalanin ks. prof. Józef Tischner, co daje gwarancję, że jest ona w każdym szczególe prawdziwa.

Przy okazji tej historii warto przypomnieć kilka suchych faktów z przebogatej biografii ks. Franciszka Blachnickiego. Za okupacji był więziony przez Niemców; po okupacji wstąpił do seminarium duchownego i został księdzem. W niewiele lat później, bo w roku 1960-tym ponownie trafił do więzienia, tym razem już w "wolnej Polsce" w związku z założoną przez niego Krucjatą Wstrzemięźliwości. Na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie doktoryzował się i habilitował. O stworzonym przez niego Ruchu "Światło i Życie" wspominałem już uprzednio. Ostatnie lata swojego życia spędził ks. Blachnicki na obczyźnie, organizując tam ewangeliczną "Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów". Ksiądz zmarł.

Nie wiem jaki jest los "Chrześcijańskiej Służby...", wiem natomiast, że Ruch "Światło i Życie" w Polsce żyje, rozwija się, rozpowszechnia i utrwała chrześcijański system wartości. Zwiększa się też cały czas liczba jego członków.

## Dруга strona medalu

Często słyszy się o wynaradawianiu się Polaków na obczyźnie, o zapominaniu przez nich własnej kultury i historii. Zapewne jest w tych opiniach wiele prawdy. Ale jest też w tym, jak w każdym uogólnieniu, sporo przesady i mało obiektywizmu. Sprawa jest duża, poważna i ma wiele aspektów. Chciałbym zwrócić uwagę tylko na jeden z nich. Chodzi mianowicie o to, że ta ogólna pejoratywna ocena, zawiera równocześnie w sobie domniemanie, iż zarzut ten siłą rzeczy nie może dotyczyć Polaków zyjących w Polsce.

Gdyby tak rzeczywiście było!

Sam mieszkam w Polsce i znacznie łatwiej jest mi zrozumieć i usprawiedliwić Amerykanów polskiego pochodzenia mających mniejsze lub większe luki w swojej wiedzy o Polsce. A jak jest z tą wiedzą wśród samych Polaków w Polsce? Myślę, że zamiast uczonego i długiego wywodu na ten temat, lepiej i ciekawiej będzie, jeśli zacytuję w całości i pozostawię bez komentarza niezbyt długi tekst umieszczony w jednym z ostatnich numerów młodzieżowego pisma "PROMIENIŚCI" wychodzącego w Krakowie poza cenzurą.

Oto ten tekst:

Kopiec Józefa Piłsudskiego na Sowińcu. Można do niego dojechać autobusem linii 102 i 152 lub też przejść tam pieszo np. od strony ZOO. Kilka kilometrów od niego znajduje się starszy Kopiec — Tadeusza Kościuszki. Można dojechać tam z Salwatora. Udając przyjeźdźnych zapytałiśmy Krakowian, gdzie jest Kopiec Józefa Piłsudskiego. Oto odpowiedzi:

— Krakowski Rynek Główny. Para ludzi młodych z książkami, prawdopodobnie studenci.

— Przepraszam, czy orientują się państwo gdzie jest Kopiec Józefa Piłsudskiego? Odpowiada on, zastanawiając się:

— Kopiec Piłsudskiego? No, to jest w każdym razie kawałek stąd. Zaraz, zaraz... Czy to nie na Woli Duchackiej? Nie jestem pewien na 100%.

Kobieta, lat około 60. Dystygowana.

— Kochany, Kopiec Piłsudskiego, to trzeba jechać tramwajem. Tutaj wsiąść... a może nie? Bo są w Krakowie dwa Kopce: Kościuszki i Piłsudskiego i chociaż urodziłam się w Krakowie, nigdy nie jestem pewna, który pierwszy. Ale to trzeba iść Aleją Kasztanową. Zaraz — zapytując przechodzącą obok 40-letnią kobietę — czy Kasztanową to do Kopca Kościuszki czy Piłsudskiego?

— Nie orientuję się.

— A Pan? (młody mężczyzna).

— Piłsudskiego.

— Acha, to wsiądzie pan w "6" i pojedzie do końca. I stamtąd Aleją Kasztanową pod sam koniec.

\* \* \*

— Okolica Collegium Novum. Małżeństwo, oboje 30 lat z dwójką dzieci.

— Nie, nas to nie interesuje...

\* \* \*

Dziewczyna z małym plecakiem.

— Ty się chyba z pomnikiem Piłsudskiego pomyliłeś?

— A pomnik gdzieś tutaj jest?

— Nie wiem, ale chyba tak, zapytaj kogoś innego...

\* \* \*

Ulica Grodzka. Starszy pan, około 65 lat.

— Uuu... Proszę pana. Niech pan se kupi bilet za 6 złotych, pojedzie na Straszewskiego, a potem pojedzie w stronę Woli Justowskiej i to tam.



## SZKOŁA POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ W LOS ANGELES

Parafia Matki Boskiej Jasnogórskiej  
3424 West Adams Boulevard  
Los Angeles, California 90018



Obchody jasełkowe

Od lat parafia polska na obczyźnie jest głównym źródłem i siedzibą polskości. Jednym z najważniejszych problemów na emigracji jest przekazanie polskości i przelanie miłości do dalekiej ojczyzny dziadków i ojców na nasze dzieci. Tu właśnie tak ważną rolę odgrywa szkoła polska.

W 1943 roku ks. Bolesław Krzemiński, proboszcz parafii polskiej w Los Angeles, założył polską szkołę parafialną, prowadzoną przez siostry franciszkanki. Początkowo liczyła ona ponad 50 dzieci, ale ze względu na odległości i trudności komunikacyjne, frekwencja tak zmalała, że w 1949 szkołę zamknięto.

Wskutek napływu nowej fali emigracji polskiej po

drugiej wojnie światowej, a co za tym idzie, zwiększonej ilości dzieci, wyłoniła się potrzeba nowej placówki nauczania na zasadach tradycji przyniesionych z Polski.

Założycielką nowej szkoły sobotniej w 1952 roku była Zofia Wojciechowska. Opieki i pomieszczenia dla nowej szkoły udzielił proboszcz, ks. Bolesław Krzemiński. Od początku żywe zainteresowanie szkołą wykazało stowarzyszenie Samopomoc, obejmując nad szkołą protektorat i pomagając jej wydatnie finansowo. W drugim roku istnienia szkoła otrzymała nazwę Szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej w Los Angeles. Ze względu na wzrastającą liczbę dzieci i brak

się przyznać, że nie orientuję się gdzie. (Druga z pań w czasie rozmowy zalotnie się uśmiecha).

\* \* \*

Mężczyzna około 30 lat z dzieckiem.

— To jest w Krakowie. Chyba trzeba byłoby jechać "6" na Salwator. I to tam.

Dziękuję.

\* \* \*

Rynek Główny jeszcze raz. Dwóch młodzieńców, krótko ostrzyżony włos, kurtki skórzane.

— Te, to pewnie gdzieś tutaj, może na tym Wawelu... no, nie?

— Na pewno tam. Kolega potakuje.

\* \* \*

Nowa Huta. Centrum. Pani około 30 lat, z dzieckiem.

— Nie wiem, ale to pewnie w Krakowie...

\* \* \*

Dwie starsze panie 65-70 lat.

— Nie wiemy. To gdzieś tutaj w okolicy, ale wstyd

Gwoli oddania sprawiedliwości — na 15 odpowiedzi, możnaby trzy uznać za prawidłowe, w tym jedna prezentowana przez starszego pana około 65 lat. Nie mieliśmy odwagi zapytać kto to był Józef Piłsudski. A nuż okazałoby się, że to był pierwszy sekretarz...

WIESŁAW ZABŁOCKI





pomieszczenia w parafii, przez pewien czas lekcje odbywały się w Domu Polskim przy Bonnie Brae.

W 1956 roku na prośbę zarządu ks. proboszcz Stanisław Jureko przyjął protektorat nad szkołą. Równocześnie Kongres Polonii Amerykańskiej zaofiarował swoją opiekę i pomoc finansową.

Kolejni księża proboszczowie: Bolesław Krzeziński, Stanisław Jureko, Zbigniew Olbryś i obecnie ks. Konrad Urbanowski, byli zawsze życzliwie ustosunkowani do polskiej szkoły. Od 1974 roku, kiedy przyjechały do parafii siostry Zgromadzenia Chrystusowego, do programu szkoły została włączona półgodzinna nauka religii i przygotowanie do I Komunii św.

W roku szkolnym 1986-1987 szkoła liczyła 112 dzieci z 81 rodzin. W szkole uczyły panie: Ewa Ałaszewska — przedszkole Helena Przysiaś — klasa I; Barbara Teklak — klasa II; Jadwiga Narębska — klasa III i IV; Franciszka Tuszyńska — klasa V. Kierowniczką szkoły jest Franciszka Tuszyńska.

Rok szkolny rozpoczyna się zwykle w pierwszą sobotę października o godzinie 10 rano Mszą św. Zajęcia szkolne trwają od godziny 10 rano do 2 po południu, z przerwą na obiad od godziny 12 do 12:30. W każdą pierwszą i czwartą sobotę miesiąca dzieci należące do harcerstwa są zwalniane z zajęć szkolnych o godzinie 12:30.

Nauka szkolna trwa od października do czerwca. W każdą drugą niedzielę miesiąca o godzinie 10 rano jest odprowadzana Msza św. dla dzieci i młodzieży. Po Mszy św. jest śniadanie i zbiórka dla harcerzy i suchów. Opłaty za naukę w szkole są minimalne. W roku szkolnym 1986-1987 wynosiły: \$8.00 miesięcznie za jedno dziecko łącznie z opłatą za mleko i soki; \$12.00

miesięcznie za dwoje dzieci; \$15.00 miesięcznie za troje i więcej dzieci. Dodatkowo \$3.00 od dziecka — jednorazowa opłata na początku roku za pomoce dla przedszkola. Uczniowie płacą sami za książki.

W szkole używane są następujące podręczniki: Elementarz Falskiego w klasie I i II; "Pierwsza czytanka" wydana przez ZNP w Kanadzie w klasie III; "Moja czytanka" Macierzy Szkolnej w Londynie w klasie IV; "Czytanka na klasę IV" Macierzy Polskiej w Londynie w klasie V.

Co roku szkoła urządza imprezy: Jasełka i św. Mikołaja w grudniu, doroczny bal Polskiej Macierzy Szkolnej w styczniu (dla dorosłych), Święcone, zakończenie szkoły i piknik szkolny w czerwcu.

Zarząd szkoły, wybrany spośród rodziców, z prezeską Barbarą Węglar na czele, zajmuje się stroną organizacyjną szkoły i współpracuje w organizowaniu imprez dla dzieci. Współpraca rodziców i wychowawców układa się bardzo pomyślnie i dzięki temu nauka może się odbywać w sprzyjającej atmosferze wzajemnej życzliwości. Nagrana na taśmę impreza "Jasełek" i uroczystość św. Mikołaja, ukazując liczną gromadkę naszej szkoły, uśmiechniętą i rozśpiewaną.

Dzieci biorą udział nie tylko w imprezach na terenie szkoły, ale i na zewnątrz. Pozaszkolne występy młodzieży mają szczególną wartość propagandową, bo zaznajamiają społeczeństwo amerykańskie z polskimi tradycjami i kulturą narodową. Dowodem tego są zaproszenia na liczne imprezy amerykańskie, w których nasza szkoła wiele razy brała udział.

**Opracowano na podstawie materiałów przez Wandę Gwózdziowską i Franciszkę Tuszyńską**



**POLSKA SZKOŁA SOBOTNIA  
STOW. UNITAS  
PARAFII MATKI BOSKIEJ BOLESNEJ  
HOLYOKE, MASSACHUSETTS**

Stowarzyszenie Polaków "Unitas" założyli w roku 1952 polscy uchodźcy, którzy przybyli tu po drugiej wojnie światowej z kontynentu europejskiego. Wśród tej nowej Polonii było dość dużo rodzin z dziećmi w wieku szkolnym. Po przybyciu i osiedleniu się rodzice zapisywali dzieci przeważnie do szkoły przy parafii Matki Boskiej Bolesnej w Holyoke.

Ponieważ parafia i szkoła zbudowane były przez Polaków, rodzice spodziewali się, że dzieci będą wychowywane w duchu polskim i katolickim oraz, że poznają język polski. Niestety, w szkole już od kilku lat nie było języka polskiego. Sprawa ta leżała rodzicom na sercu i często była poruszana w rozmowach prywatnych i na zebraniach organizacji polskich.

Wreszcie jesienią 1956 roku na zebraniu Stowarzyszenia Unitas Franciszek Koziarz zaproponował, żeby Stowarzyszenie zorganizowało naukę języka polskiego dla dzieci. Zebrani przyjęli tę propozycję z entuzjazmem. Ówczesny prezes Stowarzyszenia, Stanisław Irzyk, Franciszek Koziarz — były kierownik i nauczyciel z Polski, oraz inni zachęcili do współpracy również osoby spoza organizacji. Przewodniczącym komitetu, mającym się zająć zorganizowaniem polskiej szkoły sobotniej, został Józef Owczarek, który przystąpił energicznie do pracy. Skarbnikiem został Czesław Cholewa, a sekretarzem pan Janocha.

Uzyskano pozwolenie od proboszcza, ks. Leonarda Pakulskiego na prowadzenie lekcji w soboty w godzinach od 9 rano do 1 po południu. Józef Owczarek napisał statut dla szkoły, a zarząd znalazł nauczycieli.



**Zarząd Szkoły Sobotniej z nauczycielkami**

**Siedzą od lewej: Janina Kowal — sekretarka i nauczycielka, Danuta Misiaszek — przewodnicząca szkoły, Maria Cholewa — skarbniczka  
Stoją od lewej: Daniela Gałązka — nauczycielka, Elżbieta Cerusici — nauczycielka, Kazimiera Dorobisz — nauczycielka**



**Szkoła Sobotnia 1975**





**Św. Mikołaj (Czesław Cholewa) z dziećmi**

Dnia 19 stycznia 1957 roku rozpoczęły się pierwsze lekcje w Polskiej Sobotniej Szkole przy Stowarzyszeniu Polaków Unitas w Holyoke w salach starej szkoły parafii Matki Boskiej Bolesnej, która znajdowała się na końcu ulicy Maple przy parku Pułaskiego.

W dniu tym do szkoły przybyło 32 dzieci. Uczyli Franciszek Szarek i Stanisław Irzyk. Ustalono, że rodzice będą płacili za naukę 25 centów tygodniowo. Opłaty te zbierał przed lekcjami skarbnik Czesław Cholewa. Rodzice nie pracujący byli od opłat zwolnieni. Te drobne fundusze nie pokrywały wydatków na opłacenie nauczycieli, zakup podręczników, itp. Zarząd szkoły zaczął więc urządzać zabawy, pikniki, zbiórki i przekazywał dochód na potrzeby szkoły. Wysyłano też listy do organizacji polonijnych z prośbą o pomoc finansową. Do apelu tego część organizacji ustosunkowała się przychylnie. Na skutek starań Józefa Owczarka Kongres Polonii Amerykańskiej na Zachodnie Massachusetts przyjął

przyjął protektorat nad szkołą i zaczął jej wydatnie pomagać. Najwięcej jednak pracy i pomocy finansowej wkładało w polską szkołę Stowarzyszenie Unitas. Czyni to wiernie do dnia dzisiejszego.

W dniu 15 czerwca 1957 roku przeszło 60 dzieci otrzymało po raz pierwszy świadectwa z polskiej szkoły sobotniej. Dwa lata później do szkoły uczęszczało 120 dzieci. Stan ten nie utrzymał się długo. W ostatnich kilku latach do szkoły uczęszcza około 40 dzieci.

W roku 1978 zarząd szkolny zorganizował dodatkową klasę języka polskiego dla kilkunastu uczniów w Easthampton. Do 1985 roku uczyła tam Krystyna Zielińska. W 1986 z powodu braku chętnych klasy tej nie wznowiono.

W naszej szkole dzieci uczą się mówić, czytać i pisać po polsku; uczą się trochę historii oraz polskich piosenek; biorą udział w jasełkach, obchodach Konstytucji Trzeciego Maja i rocznicowych akademiach.

Co roku zarząd szkoły urządza dla dzieci wycieczki do ciekawych miejsc w Nowym Jorku, Bostonie i innych miejscowościach. Koszt wycieczek pokrywany jest w większości przez zarząd szkoły. Czasami bierzemy dzieci na polskie filmy lub występy zespołów tanecznych z Polski. W roku 1966 szkoła brała udział w Paradzie Tysiąclecia Polski, w 1983 roku w Paradzie św. Patryka.

O zatrudnienie odpowiednich nauczycieli zarząd szkoły troszczył się już od założenia szkoły. Od dnia 19 stycznia 1957 do chwili obecnej w szkole uczyło wielu nauczycieli. Oto ich nazwiska: Franciszek Szarek, Stanisław Irzyk, Józef Owczarek, Zofia Pasterczyk, Mieczysław Trznadel, Jim Czyżyk, Leokadia Rowińska, Janina Kowal, Tadeusz Wójcik, Maria Myśliwiec, Stefania Lech, Krystyna Zielińska, Wiesława Laskowska, Daniela Gałązka, Elżbieta Cerusici, Kazimiera Dorobisz. Tu należy wspomnieć, że Janina Kowal uczy w naszej szkole od 1967 roku czyli od 20 lat.

Funkcje kierownicze od czasu założenia szkoły

### **Wycieczka do ogrodu**

**zoologicznego w Bronx, N.Y.**





## MOJA WIERNA MOWA

**Tekst przemówienia jakie wygłosił p. Jan Miciel podczas bankietu zorganizowanego z okazji 30-lecia Polskiej Szkoły Sobotniej Stowarzyszenia Unitas w Holyoke.**

Obchodzimy dzisiaj miły jubileusz Polskiej Sobotniej Szkoły. Trzydzieści lat temu ówczesni działacze Stowarzyszenia Unitas doszli do wniosku, że w miarę jak polska społeczność w Holyoke rozwija się, organizuje i krzepnie, istnieje żywa potrzeba stworzenia szkoły polskiej. Już wtedy zdawano sobie sprawę, że tutejsze szkoły publiczne i parafialne nie dają swoim uczniom możliwości poznania lub pogłębienia znajomości języka, kultury i tradycji polskiej. Jak zwykle w takich przypadkach, kiedy inicjuje się coś zupełnie nowego, kiedy przeciera się szlak, początki nie były łatwe. Borykano się z kłopotami finansowymi. Trzeba było szukać wykwalifikowanych i chętnych nauczycieli — sam miło wspominał ludzi z tamtych lat, którzy próbowali mnie uczyć, p. Szarka, p. Trznadla, p. Rowińska.

Stopniowo kompletowano podręczniki, czytanki, pomoce naukowe. Odpowiednie pomieszczenie zapewniała i dalej zapewnia parafia Mater Dolorosa.

Pierwszymi uczniami szkoły były dzieci urodzone w trudnych latach wojennych i powojennych, jeszcze w Europie, które przyjeżdżały do Ameryki razem z rodzicami; Tak było, na przykład w mojej rodzinie. W

pełnili: Józef Owczarek, Czesław Cholewa, Jan Laskowski, Stefan Midura, Wanda Dziadek, Marian Zieliński, Adam Katafiasz i obecnie — Danuta Misiaszek.

Skarbnikami byli: Czesław Cholewa, Marian Gajewski, Stanisław Rowiński. Od 1967 funkcję tę pełni Maria Cholewa. Funkcję prezesów w Stowarzyszeniu Unitas sprawowali; Włodzimierz Klimczuk, Stanisław Irzyk, Józef Owczarek, Stanisław Piekarczyk. Od 1975 roku prezesem jest Jan Laskowski.

Wyżej wymienione funkcje nie są płatne. Wszyscy pracują społecznie. Jedyne nauczyciele otrzymują skromne wynagrodzenie, ale przecież poświęcają dużo swego własnego czasu dla dzieci szkolnych.

30-lecie, które obchodzi nasza szkoła sobotnia to zasługa wszystkich członków Unitas, zarządu szkoły, nauczycieli i rodziców. Jest to również zasługa różnych polonijnych organizacji, które pomagały szkole finansowo a zwłaszcza Kongresu Polonii Amerykańskiej na Zachodnie Massachusetts. Do utrzymania szkoły przyczynili się też kolejni proboszczowie parafii Matki Boskiej Bolesnej oraz siostry franciszkanki, które udostępniały klasy szkolne na naukę. Wreszcie, jest to zasługa wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób pomagali i pomagają Polskiej Szkole Sobotniej przy Stowarzyszeniu Polaków Unitas w Holyoke.

miarę upływu czasu jednak przybywało wśród uczniów dzieci urodzonych już tutaj. Powoli następowała asymilacja, rodzice przyzwyczajali się do amerykańskich warunków, a dzieci stawały się Amerykanami, zwłaszcza te które się już tutaj urodziły i nie miały żadnych problemów z adoptowaniem się do środowiska tutejszego. Mówiły po angielsku w szkole i na podwórku z kolegami, natomiast w domu przeważnie się mówiło po polsku i zachowywało polskie tradycje i zwyczaje. A zatem potrzeba istnienia polskiej szkoły podtrzymującej owe tradycje i zaspokajającej coraz większe aspiracje duchowe rodziców była czymś najzupełniej naturalnym. W wielkich skupiskach polonijnych takich jak: Chicago czy New York, szkoły takie istniały już wcześniej — w mniejszych powstawały nieco później, jak na przykład niedaleko w New Britain, gdzie parę lat temu obchodzono 25-lecie.

Sens istnienia Sobotniej Szkoły jest niepodważalny. Być wartościowym obywatelem tego kraju i częścią społeczeństwa tutejszego, wcale nie oznacza zrywania z naszą wspólną polską przeszłością. Wprost przeciwnie, wielkość Ameryki polega na tym, że tutaj, w tej kulturze, spotkały się najlepsze elementy wniesione przez wszystkie narodowości, w tym również przez nas. A chcąc wnieść do kultury amerykańskiej to, co jest najwartościowsze w kulturze polskiej, trzeba te tradycje, język, zwyczaje, świadomość historyczną pielęgnować. Służy temu z jednej strony dom rodzinny, a z drugiej właśnie taka instytucja jak nasza Sobotnia Szkoła.

30 lat temu, kiedy podejmowano ważną decyzję o jej otwarciu, byłem jeszcze dzieckiem, zacząłem moją edukację w niej mniej więcej trzy lata później. Pamiętam, jak mi ojciec mówił, że to mi się przyda, że kiedyś podziękuję mu za to, że mnie zmusił do udziału w lekcjach zamiast w przyjemnych sobotnich zabawach. Dziś, z perspektywy czasu mogę przyznać, przed Wami i sobą samym, chociaż już nie przed Rodzicami, że lata spędzone w szkole tej wpłynęły na moje życie i pomogły mi w wyborze zawodu. Raz obudzone zainteresowanie zaczęło owocować licznymi kontaktami i wyjazdami do Polski. Stopniowo poznawałem kulturę Ojczyzny moich Rodziców i pogłębiałem znajomość języka, aż wreszcie zdecydowałem się związać z Polską zawodowo i zająłem się badaniem najnowszej historii Polski. Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że u źródeł tych decyzji leżała wiedza uzyskana w Polskiej Szkole.

Przez 30 lat swojego istnienia, Szkoła wypuściła w świat wielu wychowanków. Dawni uczniowie są obecnie rodzinami, nastąpiła zmiana pokoleń. Ale tradycja i duch szkoły nie zmieniły się, tak jak nie zmieniła się polska kultura i mowa. Nadal istnieje potrzeba dbania o język naszych Rodziców, utrzymywania wśród najmłodszego pokolenia świadomości skąd pochodzi i nadanie mu poczucie solidarności z tymi którzy żyją w Kraju, w zupełnie



# POLSKA SZKOŁA DOKSZTAŁCAJĄCA IM. MARII KONOPNICKIEJ



PARAFIA ŚW. STANISŁAWA KOSTKI  
10 NEWELL STREET  
BROOKLYN, NEW YORK

Znane nam są pobudki, dla których rzesze naszych rodaków, od czasu pierwszych osadników po dzień dzisiejszy, wyemigrowały z Ojczyzny i znalazły warunki egzystencji na ziemi amerykańskiej. Przyniesli oni tu zasób wiedzy i pamięć o przeszłości. I tu, na obcej ziemi, która miała być ich drugą ojczyzną, odczuwali głęboką miłość i przywiązanie do ziemi i mowy ojczystej, do tradycji i obrzędów religijnych.

innych warunkach, walcząc o godność, o byt codzienny, o prawa człowieka.

Wierzę głęboko, że jak długo będzie istniała polska społeczność w okolicy w Holyoke, tak długo będzie w niej działała i rozwijała się Polska Szkoła. I że do szeregu zasłużonych dla niej i najbardziej aktywnych ludzi, których pamiętam z dzieciństwa, między innymi panowie Koziarz, Klimczuk, Owczarek, Weinert, Katarfiasz, Cholewa, i mój ojciec — i do obecnej grupy działaczy reprezentowanej przez moich sąsiadów tu przy stole, dołączą następni i będą kontynuować ich dzieło.

Wielu polskich poetów pisało o mowie ojczystej. Niewielu potrafiło wyrazić swoje uczucia tak trafnie, jak znany nam wszystkim Czesław Miłosz, laureat Nagrody Nobla, mieszkający do 30 lat w Stanch

Wiedzieli, że aby zachować swoją odrębność etniczną, należało stworzyć warunki dla młodego pokolenia, w których zdobywałoby ono wiedzę o Polsce, ojczyźnie ich ojców, polskiej kulturze, oraz uczyło się języka ojczystego, języka polskiego.

Z tą świadomością kolejne pokolenia wznosiły kościoły, domy narodowe, tworzyły stowarzyszenia i organizacje polonijne, a dla najmłodszych orga-

Zjednoczonych. Pozwolę sobie zacytować tylko pierwszą zwrotkę wiersza pod tytułem "Moja wierna mowa":

Moja wierna mowo,  
Służyłem tobie,  
Co noc stawałem tobie miseczki  
z kolorami,  
Żebyś miała i brzozę i konika  
polnego i gila  
Zachowanych w mojej pamięci.

Pozostańmy wierni sobie, narodowi i naszej mowie.

Jan Micgiel  
Columbia University — New York, NY





nizowały polskie szkoły.

Myśl założenia polskiej szkoły na terenie Brooklyna (Greenpoint) powstała w grudniu 1919 roku. Z inicjatywą wystąpili członkowie Komitetu Odczytowego, składającego się z przedstawicieli czterech organizacji polonijnych. We wrześniu 1920 roku odbyły się pierwsze zapisy dzieci — zgłosiło się 28 uczniów i to był początek polskiej szkoły doksztalającej im. Marii Konopnickiej, drugiej w tamtych latach szkoły w metropolii nowojorskiej (P.S.D. im. Rady Oświatowej istniała od 1915 r.).

Powstałe w trzecim roku istnienia szkoły Towarzystwo Oświatowe im. Marii Konopnickiej (26.II.1922 r.) przejęło opiekę nad szkołą. Nowo powstałe Towarzystwo Oświatowe postawiło sobie za zadanie przede wszystkim opiekę nad szkołą im. Marii Konopnickiej i staranie się o finanse konieczne do jej utrzymania. Członkami Towarzystwa Oświatowego byli rodzice dzieci uczęszczających do szkoły, jako też i osoby nie związane ze szkołą, lecz służące pomocą materialną.

W późniejszych latach ogólnego kryzysu ekonomicznego, Towarzystwo Oświatowe, a tym samym i szkoła M. Konopnickiej znalazła się w przykłej sytuacji finansowej. Wtedy z pomocą przyszło nowo powstałe stowarzyszenie pod nazwą Koła Macierzy (1929-1950), skupiające w swych szeregach matki-Polki. Koło to w czasie swej 17-letniej działalności, oddało szkole M. Konopnickiej wielkie usługi, zdobywając poważne fundusze na potrzeby szkoły oraz zakupiło pierwsze kostiumy krakowskie dla chłopców.

Towarzystwo oświatowe przetrwało ciężkie lata, patronuje do chwili obecnej i dzięki ofiarnej pracy prezesów, szkoła rozwija się i jest dobrze zabezpieczona finansowo. Od 1966 do 1986 roku funkcję prezesa pełnił Jan Mierzwa. Obecnie prezesem jest Grażyna Michalska, jednocześnie nauczycielka siódmej klasy.

W chwili założenia szkoły w 1920 r. zgłosiło się 28 uczniów; liczba ta powiększała się z każdym następnym rokiem. Jednak podczas drugiej wojny światowej i w pierwszych latach po wojnie, frekwencja znacznie spadła. Liczebny wzrost uczniów datuje się od 1952 r. Już w roku szkolnym 1958-59 było 94 uczniów, a w 1969-70 liczba wzrosła do 206. W ubiegłym roku szkolnym do szkoły uczęszczało 212 uczniów.

Do roku 1958 zajęcia szkolne odbywały się w Polskim Domu Narodowym, 261 Driggs Ave. Zarząd Domu Narodowego ustosunkował się życzliwie do szkoły, wspierając ją moralnie i materialnie.

Od dłuższego czasu tylko lekcje śpiewu i tańca odbywają się w pomieszczeniach Domu Narodowego. Lekcje przedmiotów ojczyстых, z uwagi na wrażliwą liczbę uczniów, a ograniczoną ilość pomieszczeń w Polskim Domu, odbywały się w Ericson Junior High School, a następnie od 1960 r., dzięki uprzejmości proboszcza parafii św. Stanisława Kostki w Greenpoint, lekcje odbywają się w budynku szkoły parafialnej przy 10 Newell St.

Na uwagę zasługuje fakt, że miejscowe duchowieństwo i siostry Nazaretanki przychylnie odnoszą się do polskiej szkoły.



W okresie między pierwszą a drugą wojną światową zajęcia szkolne odbywały się grupami od poniedziałku do piątku — wieczorami, a w sobotę — podczas dnia. Sytuacja taka istniała z uwagi na małą ilość pomieszczeń w Polskim Domu, o czym już wspominałam uprzednio.

Obecnie szkoła korzysta z wygodnego lokalu szkoły parafialnej, lekcje odbywają się w soboty w ośmiu klasach. Lekcje śpiewu prowadzone są w dwóch grupach, a lekcje tańców ludowych — w trzech grupach. Należy tu wspomnieć, że już w 1923 r. powstał chór szkolny, rozwijając się posiadał swój zarząd i należał do Związku Śpiewaków w Ameryce. Chór ten, w okresie od 1939 r. wykonywał pieśni wielogłosowe, co było możliwe do wykonania, ponieważ do chóru należała młodzież starsza, pozaszkolna. Obecnie w skład chóru wchodzi tylko dzieci szkolne.

Prawie równocześnie z lekcjami śpiewu wprowadzone zostały do programu nauczania lekcje tańców ludowych. W pierwszej fazie tylko jako przygotowanie do przedstawienia, a następnie jako stałe lekcje.

Sprawy finansowe szkoły: stałym dochodem są opłaty rodziców, dotacje oraz dochody z imprez szkolnych i Towarzystwa Oświatowego.

W ciągu roku szkolnego odbywają się następujące imprezy: "Św. Mikołaj", Jasełka, Zakończenie Roku Szkolnego. Poza tym szkoła bierze udział w Akademii 11 listopada, Oplątku, Świąconem, Dniu Polskiej Szkoły, Akademii 3 Maja.

Występy dziatwy szkolnej stanowią poważną część programu szkolnego, wymagają opanowania pamięciowego tekstu wierszy czy piosenek, poprawnej wymowy, a także zrozumieniu opracowanego tematu — dają więc więcej korzyści niż normalnie odrobiona lekcja.

Szkoła im. M. Konopnickiej brała udział w polskich programach artystycznych na dwóch wystawach światowych w Nowym Jorku w 1939 i 1964 r.

Polska Szkoła Dokształcająca im. M. Konopnickiej na Greenpoint w Brooklynie, na przestrzeni 67 lat swego istnienia, dobrze przysłużyła się Polonii na tym terenie. Dzięki jej istnieniu i ofiarnej pracy nauczycielstwa — tu na brooklyńskich ulicach, w Polskim Domu i polskich kościołach rozbrzmiewa polska mowa w pieśniach i modlitwach.

Grono pedagogiczne ostatniego roku szkolnego 1986-87 przedstawia się następująco: Jan Rudziński, kierownik, pracuje w szkole 30 lat; Albert Reszka, nauczyciel, uczy 20 lat; Lila Rusek — 14 lat; Barbara Pietrzak — 12 lat; Danuta Uszyńska — 10 lat; Janina Łuczak — 6 lat; Grażyna Michalska — 3 lata; Alicja Parulska — 1 rok; Henryk Jaworowski — nauczyciel tańców — 31 lat; Grażyna Krzycijewska — nauczycielka śpiewu — 1 rok.

**Opracowała: JANINA IGIELSKA**

## Trzecia Rocznica Zgonu Red. Józefa Dubickiego

W dniu 23 sierpnia 1984 roku zmarł w Nowym Jorku red. Józef Dubicki, długoletni referent prasowy i wizytator Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce, były kierownik PSD im. Henryka Sienkiewicza na Brooklynie, były redaktor "Nowego Świata" i "Nowego Dziennika", wybitny działacz oświatowy w Stanach Zjednoczonych, obrońca mowy polskiej.

W Polsce niepodległej J. Dubicki był pedagogiem, ukończył Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie. Po wkroczeniu wojsk sowieckich na wschodnie obszary Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 r., J. Dubicki został aresztowany przez NKWD i osadzony w sowieckim łagrze.

Związek Sowiecki opuścił wraz z Armią gen. Andersa. Jako oficer pełnił służbę w II Korpusie, w dziale kultury i prasy.

Po zakończeniu wojny J. Dubicki osiedlił się w Wielkiej Brytanii, gdzie był kierownikiem ośrodka sprawującego opiekę na polskich dziećmi sierotami, wywiezionymi z wybuchem wojny na Syberię, a później uratowanymi dzięki polskimi władzom wojskowym, formującym armię generała Andersa. Wraz z tą armią zostały ewakuowane ze Związku Sowieckiego.

W 1951 roku Józef Dubicki z żoną Haliną przybywa do Stanów Zjednoczonych. Tu urodziła się ich córka, Irena, której przekazał swą miłość do Polski i do języka ojczystego. W Stanach Zjednoczonych J. Dubicki pracował w fabryce, był kierownikiem PSD im. H. Sienkiewicza oraz pracownikiem redakcji "Nowego Świata" i "Nowego Dziennika".

Józef Dubicki był aktywnym działaczem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i innych organizacji niepodległościowych. Posiadał wielki talent pisarski, który umożliwił mu pisanie błyskotliwych artykułów i opracowań. Kochał młodzież; ileż to stron poświęcił w "Nowym Świecie" jej sprawom, redagując "Ogniwo — Stronę Młodych", która służyła jako lektura w szkołach dokształcających. Sprawozdania w piśmie "Nowy Świat" i później "Nowym Dzienniku" z działalności organizacji polonijnych, czy artykuły publicystyczne na inne tematy — były czytane przez odbiorców pism z wielkim zainteresowaniem. Potwierdzali to w korespondencji kierowanej do redakcji. Józef Dubicki był dziennikarzem sumiennym, odważnym w krytyce, ale i sprawiedliwym w ocenie; był koleżeński, chętnie udzielał swej pomocy wszystkim potrzebującym.

Pomimo przejścia na emeryturę, nadal — do ostatniej chwili życia — wykonywał pracę referenta prasowego Centrali Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce, nadal współpracował z "Nowym Dziennikiem". Nie baczył przy tym na pogarszający się stan zdrowia. Nie oszczędzał siebie — chciał być do końca potrzebny, aktywny, służący ludziom.

Józef Dubicki pochowany został na cmentarzu weterańskim w Doylestown, PA w amerykańskiej Częstochowie. Spoczywa wśród kolegów-żołnierzy, którzy — tak jak i on — walczyli o niepodległość i wolność Polski.

JAN WOŹNIAK

**UWAGI WSTĘPNE**

Tematy i teksty w DZIALE METODYCZNYM są zawsze przygotowane z myślą o wypełnieniu jakiejś luki z historii lub kultury Polski, z myślą o urozmaiceniu lekcji lub corocznych tradycyjnych uroczystości przez dostarczenie nowych tekstów nauczycielowi. Pragniemy zwłaszcza pomóc nauczycielom, którzy nie mają do dyspozycji dużej biblioteki szkolnej, ani własnych pomocy naukowych, a chcą w atrakcyjny sposób przekazać uczniom maksimum wiedzy o Polsce, jej historii, tradycjach, zwyczajach, przygotować ciekawe zakończenie roku szkolnego, zorganizować wieczorek patriotyczny czy urządzić "Andrzejki", lub po prostu nauczyć dzieci nowego wierszyka na "Opłatek".

Ze względów od Redakcji niezależnych nie zawsze materiały zamieszczone w GŁOSIE trafiają do rąk nauczyciela na czas, nie mogą być wykorzystane w tym roku szkolnym, ale mamy nadzieję, że mogą być równie dobrze użyte w następnym roku, bo wiele tematów wiążących się z polskimi tradycjami powtarza się w programie nauczania co roku. Dlatego radzimy: nie pozbywajcie się GŁOSU NAUCZYCIELA!

\*\*\*

DZIAŁ METODYCZNY w tym numerze składa się z kilku rozdziałów, dobranych chronologicznie i tematycznie. Wzięliśmy pod uwagę polskie i amerykańskie tradycje zachowywane i obchodzone w listopadzie i grudniu. Znalazły się więc tutaj teksty poświęcone polskimi Zaduszkom, amerykańskiemu Dniu Dziękczynienia, "Andrzejkom", Bożemu Narodzeniu i zimie. Część monograficzna przedstawia czasy powstawania niepodległej Polski i osobę marszałka Piłsudskiego. Po raz pierwszy dostaliśmy ciekawe materiały dotyczące pracy w przedszkolu, bardzo starannie przygotowane przez Józefę Gewont, nauczycielkę ze szkoły Paderewskiego w Glenview, Illinois. Dziękujemy bardzo, Pani Józefo i prosimy o następne.

W serii monograficznej wybraliśmy postać marszałka Piłsudskiego

z kilku powodów. W roku 1988 będziemy obchodzić 70-lecie odzyskania niepodległości Polski (11 listopada 1918). Wiele szkół z pewnością będzie przygotowywać specjalne uroczystości z tej okazji. Mając pod ręką materiały związane z tym tematem, nauczyciele będą mieli łatwiejsze zadanie. Teksty są tak zróżnicowane, że nie powinno być kłopotu w ich wykorzystaniu w różnych środowiskach.

Jako wynik "białych plam" w historii Polski pisanej i wykładanej w Polsce po roku 1945, postać Piłsudskiego była praktycznie nieznaną pokoleniom wyrosłym i wychowanym po drugiej wojnie światowej. W latach solidarnościowej odwilży zaczęto poruszać tematy zakazane przez długie lata i mówić o ludziach, których imienia nie wolno było publicznie wspominać przez prawie 40 lat. Okres historyczny, w którym żył i działał Piłsudski, był w Polsce powojennej przedstawiany kłamliwie. W obecnych czasach nastąpił jakby "renesans" Piłsudskiego. Nagle zaczyna się odkrywać jego osobę, studiować tamte czasy. Nastąpił nawrót zainteresowania marszałkiem w kraju i za granicą.

W Stanach Zjednoczonych stynna była sprawa szabel marszałka Piłsudskiego przechowywanych w Muzeum Polskim w Chicago od czasów drugiej wojny światowej. Muzeum, przed oddaniem szabel prawowitemu właścicielowi, urządziło ich wystawę, która cieszyła się dużym powodzeniem.

Specjalnym "rarytatem" w dziale monograficznym jest cała seria tekstów z przedwojennego tygodnika dla dzieci "Piomyczek", które dostaliśmy od kierowniczkii szkoły Pułaskiego w Chicago, Heleny Sromek. Dowodem popularności marszałka może być fakt, że niemal cały numer "Piomyczka" z dnia 18 marca 1935 r. (Rok 19, tom III, nr. 28) poświęcony jest marszałkowi z okazji jego imienin, a cały numer z dnia 27 maja 1935 (Rok 19, tom III, nr. 37) poświęcony jest jego pogrzebowi. Przedrukujemy większość tych tekstów bez zmiany, za wyjątkiem małych poprawek ortograficznych. Teksty te można znakomicie

wykorzystać na lekcjach historii i języka polskiego oraz do inscenizacji. Dziękujemy bardzo pani Helenie!

W doborze artykułów, wierszy, opowiadań i wspomnień o marszałku, staraliśmy się go przedstawić jako człowieka, który dla Polski poświęcił całe swoje życie i pracował dla niej do ostatniej chwili. Był osobistością intrygującą, ciekawą, potężną indywidualnością, wzbudzającą silne uczucia u ludzi, od uwielbienia do nienawiści. Nie mieliśmy zamiaru wdawać się w polityczne dyskusje i oceny jego osoby i działalności. Te sprawy pozostawiamy historykom.

Bibliografia prac na temat Piłsudskiego w języku polskim i angielskim jest imponująca. Wybraliśmy naszym zdaniem najciekawsze i najlepsze naukowo pozycje, stosunkowo łatwo dostępne w bibliotekach publicznych i uniwersyteckich. Książki wydane w latach 1970-tych i 1980-tych przeważnie są jeszcze dostępne w księgarniach.

Materiały do działu metodycznego pochodzą z najrozmaitszych źródeł. W miarę możliwości podajemy autora. Dziękujemy wszystkim, którzy nadesłali materiały do tego numeru.

Podobnie jak w poprzednich numerach teksty dobrane są w taki sposób, aby mogły służyć jako podstawa do pogadanki nauczyciela w klasach młodszych lub aby mogły być wykorzystane w całości w klasach starszych.

Prosimy nadal o nadsyłanie wiadomości z życia szkół, historycznych opracowań działalności szkół do działu NASZE SZKOŁY; tekstów i planów lekcyjnych na tematy związane z polskimi tradycjami i rocznicami historycznymi; lekcji z geografii; lekcji językowych uwzględniających problemy fonetyczne i gramatyczne wypracowań dzieci i młodzieży. Zdjęcia, ilustracje, rysunki, wiersze, zagadki itp. bardzo mile widziane.

**HELENA ZIÓŁKOWSKA**



# PRACA W GRUPIE PRZEDSZKOLNEJ

Proces nauki czytania i pisania w klasach przedszkolnych obejmuje dwa główne etapy. W pierwszym etapie, nazwanym etapem przygotowawczym, dzieci są poddawane specjalnym ćwiczeniom stymulacyjnym, przygotowującym je do nauki czytania i pisania. W okresie następnym, elementarzystycznym, odbywa się właściwa nauka czytania i pisania.

Zajęcia prowadzone w okresie przygotowawczym obejmują realizację zadań ogólnorozwojowych, mających na celu rozwijanie myślenia i mowy, ogólne usprawnienia ruchowe, wdrażanie dzieci do współżycia i współdziałania w grupie oraz wypełniania zadań zaleconych przez nauczyciela. Ważnym zadaniem jest także poznawanie możliwości dzieci, a szczególnie wykrywanie ich niedoborów rozwojowych.

Stopniowo do zabaw i różnych zajęć włączane są coraz intensywniej specjalne ćwiczenia stymulacyjne ukierunkowane na usprawnianie podstawowych funkcji psychofizycznych (wzrokowej, słuchowej, artykulatoryjnej, motorycznej) niezbędnych do nauki czytania i pisania.

Uwzględniając fakt, iż czynności czytania i pisania wymagają wysokiego poziomu rozwoju funkcji psychofizycznych uczących się, oraz to, iż dzieci pięcioletnie są mniej dojrzałe pod względem percepcyjnym i intelektualnym, oparłam program zajęć na następujących założeniach:

- a) ćwiczenia przygotowujące dzieci do czytania i pisania powinny być ukierunkowane głównie na stymulację rozwoju podstawowych funkcji psychofizycznych zaangażowanych w czynnościach czytania i pisania;
- b) metody i czas realizacji tych ćwiczeń na zajęciach w klasach przedszkolnych powinny być dostosowane do właściwości psychicznych i wydolności pięcioletków;
- c) okres przygotowawczy w klasach przedszkolnych powinien trwać tak długo, dopóki dzieci nie opanują należycie wszystkich sprawności potrzebnych do czytania i pisania.

W programie ćwiczeń przewidzianych do stymulacji podstawowych funkcji psychofizycznych, na wstępie proponuję zadania proste, wymagające niewielkiej liczby operacji, potem coraz trudniejsze i bardziej złożone, angażujące szereg operacji intelektualnych. Zwykle kształtowanie nowej umiejętności rozpoczynam od działań manipulacyjno-ruchowych z materiałem przedmiotowym; później ilustruję te działania na materiale graficznym, wykorzystując przy tym szeroko komentarze słowne dla przedstawienia planów czynności i wyjaśniania otrzymanych rezultatów. Wreszcie wiele z tych działań przekształcam w czynności symboliczne, wykonywane w formach umownych.

Inną ważną zasadą jest odwoływanie się do doświadczeń dzieci w danym zakresie. Wstępne ćwiczenia staram się wiązać z naturalnymi zajęciami dzieci i realizować okazjonalnie, następne zaś cechuje coraz wyższy stopień nowości, zarówno w doborze sytuacji dydaktycznych, jak i form czynności wymaganych od dzieci.

Na przykład ćwiczenia rytmiczne wiązałam ze śpiewem, zajęciami muzycznymi, następne wymagały od dzieci określania rytmu. Przy ćwiczeniach słuchowych pierwsze zdania czy wyrazy układały dzieci od obrazków, następnie wyodrębniałam w toku omawiania różnych tematów; w zakresie funkcji wzrokowej ćwiczyłam szczególnie umiejętności identyfikacji i różnicowania kształtów oraz ich elementów, a także prawidłowego określania i odwzorowywania proporcji i położenia przestrzennego tychże elementów. Operacje te poznawały dzieci najpierw na materiale konkretnym, później zaś na coraz bardziej abstrakcyjnym, literopodobnym. Stosowałam przy tym różne formy odwzorowywania konkretno-przedmiotowego i graficznego, rozwijające koordynację wzrokowo-ruchową oraz płynność ruchów pisarskich (rys. nr. 1).

Ćwiczenia słuchowe zajmowały szczególne miejsce w całokształcie zajęć prowadzonych z dziećmi. Dziecko musi zrozumieć, że potok mowy składa się ze zdań, że zaś z wyrazów różnej długości, wreszcie to, że wyrazy utworzone są z określonego układu dźwięków.

Czynności czytania i pisania wymagają także wysokiej sprawności analizowania wzrokowego. Z badań psychologicznych wynika, że percepcja wzrokowa dzieci rozwija się wraz z wiekiem i dojrzewaniem struktur w ośrodkowym układzie nerwowym oraz doskonalą się w toku różnorodnych czynności wykonywanych przez dzieci. Sprzyjają temu zajęcia konstrukcyjne i graficzne oraz różne zabawy manipulatoryjne wykonywane z przedmiotami. Program ćwiczeń wzrokowych obejmował różne zadania:

1. Rozpoznawanie obrazków i ich elementów:
  - dobieranie par jednakowych obrazków,
  - dobieranki z kart itp.
2. Różnicowanie przedmiotów i figur:
  - różniących się położeniem przestrzennym, wielkością, kolorem itp.
  - porównywanie figur geometrycznych różniących się pod względem pewnych cech,
  - wyszukiwanie w otoczeniu przedmiotów bądź ich elementów o zadanym kształcie.
3. Określenie położenia przestrzennego przedmiotów:
  - wprowadzenie pojęć przestrzennych: wyżej, niżej, pod, nad, obok, w środku, u góry, na dole,
  - wprowadzenie pojęć kierunkowych: na lewo, na prawo, naprzód, do tyłu, w górę, w dół.

4. Określenie stosunków między przedmiotami: duży — mały, mniejszy — większy, wysoki — niski, cienki — gruby, długi — krótki itp. (rys. nr. 2).

5. Modelowanie manipulacyjne kształtów i ich złożonych układów:

— odwzorowywanie manipulacyjne figur z gotowych elementów, zgodnie z podanym wzorcem (rys. nr. 3).

— odwzorowywanie figur z pamięci bez podanych wzorców,

— układanie kompozycji z zadanych kształtów do podanych wzorców (z klocków, figur wyciętych z papieru), wyginanie, lepienie, malowanie itp.

— odtwarzanie kształtów złożonych przez łączenie punktów lub zamalowywanie specjalnie oznaczonych pól,

— malowanie rysunków konturowych itp.

Wiele z tych ćwiczeń wykonywały dzieci w zeszycie ćwiczeniowym. Łączyłam je także z zajęciami plastycznymi i konstrukcyjnymi oraz zabawami ruchowymi. Przy jakichkolwiek objawach zmęczenia ćwiczenia te przerywałam, żeby nie przemęczać dzieci i nie dopuszczać do błędów będących wynikiem zmęczenia.

Czas trwania zaplanowanych zajęć był dostosowany każdorazowo do wydolności dzieci. Zwykle na ćwiczenia trudniejsze i bardziej męczące przeznaczałam jednorazowo mniej czasu, łatwiejsze zaś prowadziłam dotąd, dopóki dzieci były nimi zainteresowane.

Przy okazji jesiennej wycieczki do parku można zachęcić dzieci do określania i porównywania cech liści (kształtów, kolorów, wielkości) określania położenia przestrzennego drzew względem siebie, kierunków (np. drogi z parku do przedszkola) odgadywania nazw drzew, kwiatów, wymieniania nazw obserwowanych obiektów, zaczynających się lub kończących się na daną głoskę czy sylabę, układania zdań na temat wskazujących przedmiotów itp.

Podczas zajęć praktycznych (rysowanie, malowanie, wyklejanie) dzieci określały kolory, kształty, położenie przedmiotów na rysunku, porównywały swoje wytwory i różne ich szczegóły, określały podobieństwa i różnice, układały tytuły do obrazków wyszukiwały elementy, których nazwy zawierały żadaną głoskę czy sylabę.

Ćwiczenia stymulacyjne były także często łączone z zabawami ruchowymi przeprowadzanymi na boisku lub w pomieszczeniach szkolnych. Dla tego typu zajęć niezbędne były różne środki dydaktyczne np. klocki, karty, ilustracje, piłki, baloniki, skakanki, woreczki (z grochem) itp.

Przed każdym przystąpieniem do zajęć należy zastanowić się, jaką w danym środowisku, okolicznościach i w stosunku do zamierzeń przyjąć organizację pracy, jak ustawić grupę oraz jak pokierować jej pracą. W czasie rozpoczęcia i prowadzenia zajęć należy:

— zapoznać dzieci z przedmiotem planowanych

zajęć; wyjaśnić czego będą się uczyły lub w jakich ćwiczeniach będą mogły wykazać się swoją sprawnością;

— śledzić w czasie zajęć sposób zachowania się i wykonywania poleceń; kontrolować czy polecenia są dobrze zrozumiane i poprawnie wykonane;

— czuwać nad bezpieczeństwem ćwiczących;

— podsumować pod koniec zajęć pracę dzieci; zauważyć pozytywy w ich pracy; udzielić pochwał nawet najslabszym, jeśli widoczne były starania o dobre wykonanie poleceń.

Po zakończeniu zajęć należy:

— zlecić wyznaczonym dzieciom zebranie sprzętu używanego w czasie zajęć; zebrać w jedno miejsce wszystkie naturalne pomoce, które na czas zajęć były odpowiednio rozmieszczone;

— wyznaczyć dzieci, które zajmą się transportem pomocy;

— określić formę powrotu na miejsce następnych zajęć.

Część główna zajęć, niezależnie od ich charakteru, powinna być najbardziej intensywna. W tej części zajęć dziecko powinno "poczuć" pracę, zaspokoić istniejący głód ruchu. Jeśli to będzie zabawa bieżna, skoczna lub rzućna, to w tych zabawach dziecko powinno się "wybiegać", "wyskakać" i "wyrzucić" do syta. Fizjologia uczy nas, że jednym z warunków zwiększania wydolności fizycznej jest praca wywołująca zmęczenie, natomiast umiejętności doskonali się poprzez dużą ilość powtórzeń. Ponieważ sprawność dzieci jest różna, dlatego ważny jest w czasie zajęć problem indywidualizacji pracy dziecka. Prowadzący powinien raczej unikać jednakowych obciążeń dla wszystkich dzieci. Obok podania zadania ruchowego podawałam polecenia wykonania w formie: "spróbuj, czy potrafisz", "jak długo potrafisz", "kto więcej wykona" itp. W czasie prowadzenia zajęć ruchowych z dziećmi bardzo ważną rzeczą jest stworzenie im warunków do sprawdzania swoich umiejętności i możliwości.

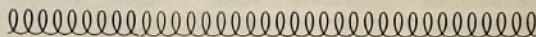
## I. PRZYKŁADOWE ZESTAWY ĆWICZEŃ RUCHOWYCH

### ZABAWA BIEŻNA

#### Wyścigi z przenoszeniem pionków

#### Pomoce: komplet warcabów

Na placu zabaw w dwóch oddzielnych kupkach kładziemy według kolorów komplet pionków warcabowych (12 białych i 12 czarnych). W odległości 10 m na taboretach stoją dwie szachownice. Dzieci po 12 osób ustawiają się przy pionkach. Na sygnał prowadzącego każde dziecko zabiera jeden pionek i przenosi na szachownice ustawiając pionki białe na białym polu, czarne na czarnym. Wygrywa zespół, który pierwszy przeniesie wszystkie pionki i właściwie ustawi je na szachownicy.





## ZABAWA SKOCZNA

### Odbijanie balonika

Pomoc: balonik

Dzieci rozproszone na placu. prowadzący podrzuca napompowany balonik w górę. Każdy z uczestników gry stara się odbijać balonik tak, by nie upadł na ziemię. Kto przez nieuwagę dopuści do tego, żeby balonik upadł na ziemię — zostaje wycofany z gry.

## ZABAWA RZUTNA I SIŁOWA

### Rzucanie woreczków do celu

Pomoc: woreczki — jeden dla każdego dziecka

Dzieci ustawione na obwodzie koła, w środku narysowane koło o średnicy 1 m (odległość dzieci od koła środkowego uzależniona jest od wieku i sprawności dzieci). Na sygnał prowadzącego, dzieci kolejno rzucają swoje woreczki do koła. Wygrywają dzieci, których woreczki pozostały w kole.

## II. GRY I ZABAWY ORIENTACYJNE

### POZNAJEMY SIĘ

Cel — wzajemne poznanie imion

Grę rozpoczyna jedno z dzieci: mówi głośno swoje imię, np. "Ania", wskazując na inne dziecko. Z kolei ono wskazuje na Anię, głośno powtarza jej imię i wymienia swoje np. "Grażyna" i wskazuje na trzecie dziecko. Trzecie dziecko powtarza poprzednie imiona i dodaje swoje np. "Basia", wskazując na czwarte itp. W przypadku trudności powtórzenia przez dzieci wielu imion, należy ograniczyć powtarzanie imion do 5 lub 8.

### KOMU DORECZYĆ LIST

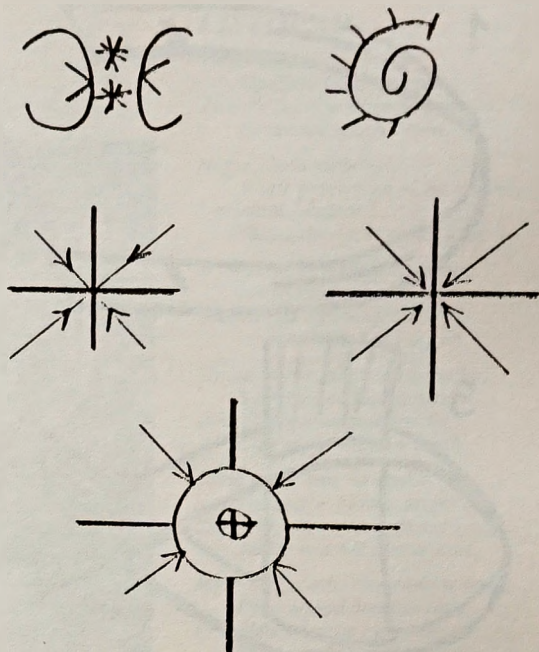
Pomoc: kilka kopert

Wybieramy listonosza, który opuszcza plac zabaw. W czasie jego nieobecności wybieramy "adresata", którego listonosz musi odnaleźć wśród uczestników zabawy zwracając się do nich z pytaniami np.: "czy adresat jest chłopcem czy dziewczynką, czy ma sukienkę, czy jest w spodniach, czy ma kokardę itp. Dziecko, do którego zwraca się listonosz odpowiada zgodnie z prawdą słowami "tak" lub "nie". Na podstawie odpowiedzi listonosz odnajduje adresata i doręcza mu list. Teraz "adresat" zostaje listonoszem i gra toczy się dalej.

Różnicowanie form czynności dzieci, poleceń, zadań i form organizacyjnych pracy oraz wykorzystywanie metod zabawowych przy realizacji ćwiczeń sprzyja koncentracji uwagi dzieci, podtrzymywaniu ich zainteresowania oraz mobilizuje je do wysiłku i jak najlepszego wykonywania zadań. Dużą wagę przywiązują także do stosowania różnego rodzaju zachęt, pochwał, wyróżnień i symbolicznych nagród oraz do unikania sytuacji, które dzieci nużą i zniechęcają do działania.

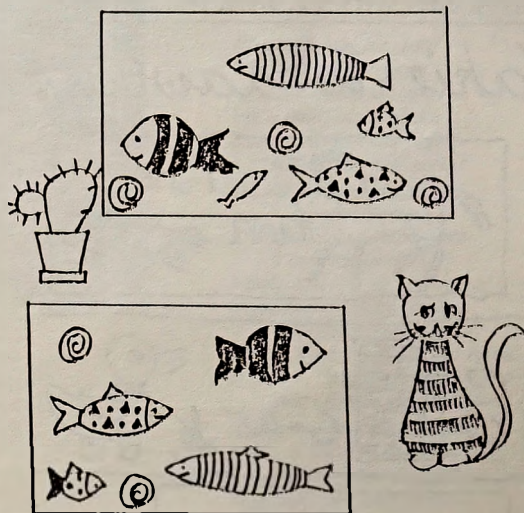
JÓZEFA GEWONT

nauczycielka najmłodszej grupy przedszkolnej w szkole im. Paderewskiego w Glenview, IL



RYS NR. 1

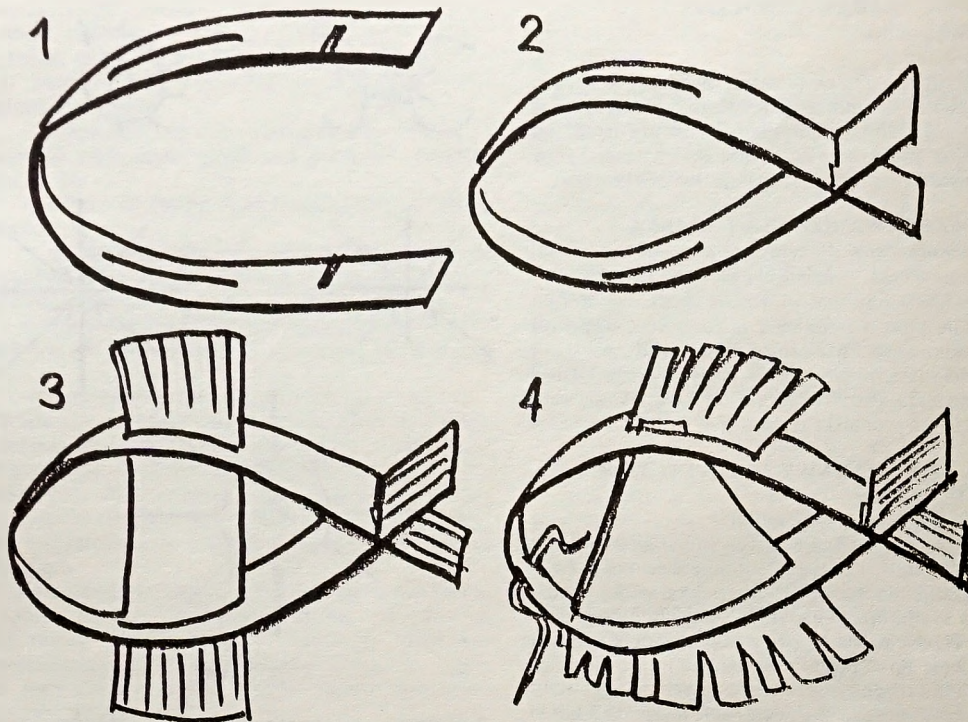
Kształcenie spostrzegawczości — odwzorowywanie gwiazdek śniegowych według wzoru.



RYS. NR. 2

W którym akwarium jest więcej rybek? A ślimaków? Nie licz, tylko porównaj, pokazując palcem.

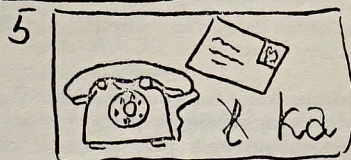
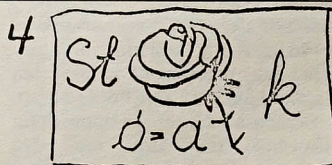
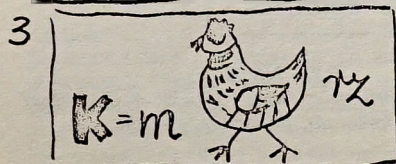
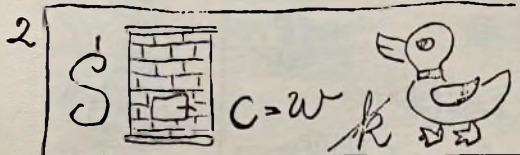
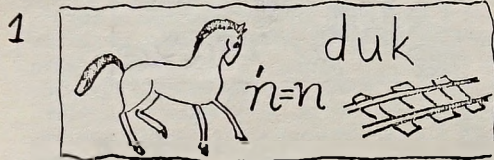




RYS. NR. 3

Z kolorowych pasków papieru, takich jak na rysunku, zrób rybki. Daj je komuś kochanemu w upominku. Może spełnił życzenia, niczym Złota Rybka z bajki?

Jakie to zawody?



- 1 \_\_\_\_\_
- 2 \_\_\_\_\_
- 3 \_\_\_\_\_
- 4 \_\_\_\_\_
- 5 \_\_\_\_\_



# ZADUSZKI



## W ŚWIĘTO UMARŁYCH

Jesiennym zmierzchem, w zmarłych święto,  
Glucho się w drzewach wiatr łopocze,  
A ponad groby na cmentarzu  
Coraz to nowy blask migocze.

Jesiennym zmierzchem idą ludzie  
Hen, na mogiłki idą wszyscy,  
By uczcić, wspomnieć dobrą myślą  
Tych, którzy w życiu byli bliscy.

## LISTOPAD

Złote, żółte i czerwone  
Opadają liście z drzew,  
Zwiedle liście w obcą stronę  
Pozanosił wiatru wiew.

Nasza chata niebogata,  
Wiatr przewiewa ją na wskroś,  
I przelata i kolata  
Jakby do drzwi pukał ktoś.

W mokrych cieniach listopada  
Może ktoś zabłąkał się?  
Nie, to tylko pies ujada!!  
... Pomyśl także i o psie.

Strach na wróble wiatru słucha,  
Sami się boi biedny strach,  
Dmucha płucha-zawierucha,  
Cale szyby stoją w lżach.

Jakiś wątlły wóz na szosie  
Ugrzązł w błocie, aż po osie,  
Skrzypią, skrzypią w deszczu osie,  
Jakby właśnie płakał ktoś.

Mgły na polach, ciemność w lesie,  
Drga jesieni smutny ton,  
Przyjdzie wieczór i przyniesie  
Sny, i mgły i stada wron.

Dmucha płucha-zawierucha,  
Wicher nie chce przestać lkać,  
W Imię Ojca, Syna, Ducha...  
Czas już dzieci, czas już spać.

Leopold Staff

## WIECZNY ODPOCZYNEK

Porzucili dziś ludziska  
Swe zajęcia i kłopoty.  
Nie myślą o sobie.  
Idą z dala, idą z bliska  
Szare chustki i kapoty.

Chylą się przy grobie.  
Wśród szumiących drzew  
cmentarza

Suną ludzie z całej wioski  
I szepczą pacierze.

Każdy smętnie tu pogwarza,  
Wypomina dawne troski,  
Poplakuje szczerze...

Oj, bo któż z nas nie ma kogo,  
O kim w dniu umarłych święta  
Wspomnieć nie należy?

Każdy ma duszyczkę drogą,  
Grób, o którym dziś pamięta  
Niosąc wieniec świeży.

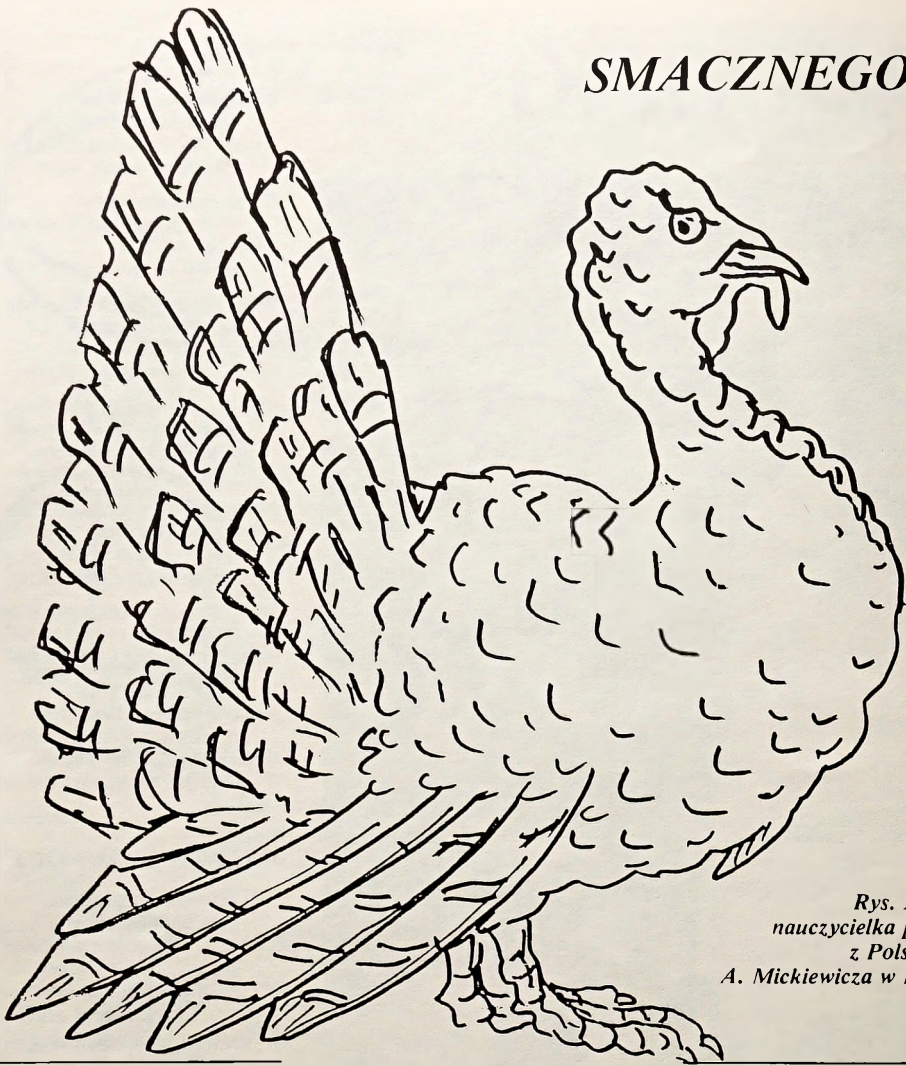
Więc mogiłki uprzątnięte  
Obmiecone, przystrojone  
W świerki i barwinek.

Chylą się postacie zgięte,  
Płyną szeptu rozmodlone:  
"Wieczny odpoczynek".

Alina Kwiecińska



# SMACZNEGO!



Rys. A. Budzyń,  
nauczycielka przedszkola  
z Polskiej Szkoły  
A. Mickiewicza w Passaic, NJ

Dzięki Ci Panie, nie za  
dary z nieba,  
Za stokroć większy dowód  
Twojej miłości  
O Panie świata dziękować  
Ci trzeba —  
Za te do pracy wielkie  
spodobności.  
Dzięki składamy, za to, żeś  
w swej woli  
Pozwolił samym piąć się  
wciąż do szczytu,  
Że człek kowalem swojej  
własnej doli  
Przez Twe zrządzenie, że  
wzrok do błękitu  
Kierować może, mierząc  
twardym krokiem

## Na Dzień Dziękczynienia

Odwieczną ziemię, którą  
mu w władanie  
Oddałeś na to laskawym  
wyrokiem,  
By sam się rządził  
Najmądrzejszy Panie  
Za dary, które przychodzą  
bez trudu,  
Także powinność skłania do  
wdzięczności,  
Lecz bardziej wdzięczne serca  
Twego ludu  
Za ten przywilej wzrastania  
w wolności,

Przywilej pracy, co  
w trudach hartuje,  
Za myśl swobodną, co z  
Twojej Panie laski,  
Tak wolna wielce, że się Ci  
buntuje,  
Że Twojej mądrości chce  
przeniknąć blaski,  
Aby gdy wreszcie wielkość  
Twą poznała,  
Tym bardziej Pana swego  
ukochała.  
Za to dla szczęścia naszego  
staranie  
Przed tron Twój niesiem  
szczerze dziękowanie.

Janusz Ostrowski



# HISTORIA I TRADYCJA DNIA DZIĘKCZYNIENIA

Pielgrzymi albo Purytanie, jak ich wszyscy obecnie nazywają, którzy po raz pierwszy obchodzili w r. 1621 Dzień Dziękczynienia, nie byli ludźmi, którzy skłonni byli do świętowania i zabaw. Wprost przeciwnie, napewno byliby bardzo zdziwieni tym, że zapoczątkowali jedno z najbardziej popularnych świąt na Nowym Kontynencie, na którym szukali lepszego życia, lepszych warunków wyznawania swej wiary.

Obchód Dnia Dziękczynienia 359 lat temu był właściwie formą starą, przeniesioną z Europy. Dzień Dziękczynienia bowiem, nie był niczym innym jak uroczystym zakończeniem zbiorów, pożegnaniem lata i jesieni w oczekiwaniu zimy, okazją do podziękowania Bogu za to, że pozwolił na zebranie dostatecznej ilości pożywienia, aby przetrwać ciężkie czasy ostrych zim tego rejonu. Był on jednym ze swoistych odmian obchodów znanych w folklorze wielu narodów, u nas w Polsce pod nazwą Dożynek.

Święto Dożynek ma swój początek na Dalekim Wschodzie, gdzieś w okolicach Egiptu, Syrii i Mezopotamii. Pierwszy i ostatni kłos zboża zebranego w danym sezonie, ofiarowywany był uroczysto „Matce Ziemi”, noszącej więcej imion, w zależności od tego gdzie te obchody się odbywały.

Warto zaznaczyć, że np. Żydzi obchodzą dwa takie święta: wiosną i jesienią. W krajach europejskich takich jak: Niemcy, Anglia, Francja czy Holandia i w wielu innych w Europie Środkowej obchodzono to święto koło dnia 11 listopada.

Zupełnie inaczej obchodzili święta dożynkowe rdzenni mieszkańcy Ameryki, Indianie. Aztekowie w Meksyku rokrocznie składali w ofierze młodą dziewczynę, która stanowiła symbol bogini kukurydzy Ksilonen (Xilonen). Dziewczynie tej ścinano głowę na ołtarzach bogów azteckich. Inne plemiona indiańskie takie jak np. Pawnee, dawały w ofierze swym bogom również dziewczynę.

W czasach nam bliższym, Cherokees, plemię indiańskie zamieszkujące południowo-wschodnie tereny kraju miały na tę okazję specjalny taniec, zwany tańcem zielonej kukurydzy. Tańczony on był po zakończeniu zbiorów i symbolizował rozpoczęcie nowego roku.

Pierwsi osadnicy amerykańscy już wcześniej obchodzili dzień przeznaczony na „podziękowanie”. Znany jest Dzień Dziękczynienia obchodzony przez mieszkańców Nowej Fundlandii w 1578, jak również w roku 1607 w Maine.

Tradycja dzisiejszego Dnia Dziękczynienia pochodzi jednak z obchodów urządzanych przez Pielgrzymów — Purytanów, jak ich się popularnie nazywa, którzy przybyli do Ameryki późną jesienią

1620 r. do miejscowości Plymouth w Massachusetts.

Kim byli ci Purytanie, którzy zapoczątkowali dziś tradycyjne już dla Amerykanów święto?

Byli to członkowie sekty protestanckiej, odłamu kościoła anglikańskiego, którzy na skutek prześladowań w Anglii wyemigrowali z niej w poszukiwaniu lepszych warunków życia i praktyk religijnych. Początkowo wyemigrowali oni do sąsiedniej Holandii, ale po kilku latach pobytu w tym kraju zdecydowali spróbować przysłowiowego szczęścia na Nowym Kontynencie w Ameryce. Byli to ludzie propagujący ciężką pracę, „oczyszczenie” kościoła z „naleciałości” stąd nazywano ich także Purytanami.

Zdecydowawszy o wyjeździe do Ameryki napotkali na poważne trudności natury materialnej. Chodziło bowiem o to, że przejazd do tak odległego kraju był zbyt drogi, a niestety, nie dysponowali odpowiednią gotówką. Udało się jednak otrzymać pożyczkę i 15 sierpnia 1620 r. wyruszyli na statku Speedwell z Holandii. Musieli jednak zatrzymać się w porcie angielskim Plymouth, aby dołączyć do innego statku, który również udawał się w tę samą drogę. Jak się jednak okazało, Speedwell był statkiem starym i nie mógł wyruszyć w dalszą drogę. Skomplikowało to trochę sytuację, ponieważ Mayflower musiał przejąć pasażerów uszkodzonego statku. Uszczupliło to znacznie ilość przyszłych osadników na ziemi amerykańskiej.

Mayflower wyruszył z Anglii 16 września tegoż roku, aby po długiej i ciężkiej podróży dotrzeć do wybrzeży Ameryki gdzieś pod koniec listopada. Na statku oprócz wielu innych pasażerów znajdowało się 41 „Świątých”, jak ich też nazywali współcześni.

Jeszcze przed zejściem na nowy ląd ustanowili swój własny samorząd wybierając na przywódcę gubernatora. Pierwszym gubernatorem jeszcze nie założonej osady został jeden z trzech wybitnych przywódców tej sekty John Carver.

Po wylądowaniu uznali, że osiadą w wymarłym miasteczku, które nosiło nazwę Patuxet i było pozostałością kolonizacji przeprowadzonej przez Johna Smitha. Ludność tego miasteczka wymarła kilka lat przedtem na skutek zarazy.

Wysli na ląd 11 grudnia tegoż roku. Nową osadę, którą założyli nazwali Plymouth, tak jak się nazywał port angielski, z którego wyruszyli w podróż.

Według znanych danych wiadomo, że powitał Pielgrzymów wódz indiański imieniem Squanto, który znając język angielski i będąc obeznany z kulturą Europejczyków, dużo pomógł nowym osadnikom szczególnie, jeśli chodzi o porady dotyczące sposobu



polowania na dziką zwierzynę, połowu ryb i ewentualnie uprawy kukurydzy. Był im wierny aż do końca swego życia — do 1622 r.

Ciężka pierwsza zima zrobiła swoje. Na skutek braku żywności, straszliwego zimna, wielu nowych przybyszów zmarło. Zmarł również pierwszy gubernator John Carver. Na jego miejsce wybrano młodszego, bo 32-letniego Williama Bradforda. W czasie tej pierwszej straszliwej zimy musieli osadnicy budować własne domy. Z braku dostatecznej ilości rąk do pracy, zdołano wybudować jedynie kilka domów jednorodzinnych, i jeden przeznaczony dla kilku rodzin.

Tak przeszła zima, nadeszła wiosna a z nią pierwsze próby uprawy roli. Pielgrzymi mieli o tyle szczęście, że ziemia okalająca ich nowe osiedle była gotowa pod uprawę. Wykarczowali ją bowiem dużo wcześniej Indianie. Squanto nauczył ich uprawy kukurydzy, okoliczne lasy zapewniły zwierzynę na mięso. W sumie mieli oni osiem akrów ziemi przeznaczonych na kukurydżę, sześć czy siedem na angielskie żyto. Niestety, zasiew jęczmienia i grochu nie udał się. Zbiory tego roku nie należały więc do nadzwyczajnych w porównaniu ze zbiorami o jakich można mówić w dniu dzisiejszym. Niemniej, zapewniały one możliwe warunki przeżycia drugiej, ciężkiej zimy na nowym miejscu, z tym, że osadnicy zmuszeni byli przestrzegać bardzo ściśle racjonowania żywności.

Przeżycie pełnego roku, doczekanie się zbiorów, wydawało się dla osadników doskonałą okazją do uczczenia tego sukcesu odpowiednią uroczystością. Tak więc mieszkańcy małego miasteczka składającego się z siedmiu domów jednorodzinnych i czterech wielorodzinnych, postanowili urządzić Święto Dziękczynne. Zaprosili na nie swych najbliższych sąsiadów, Indian ze szczepu Wampanoags. Przybyli Indianie wraz ze swym wodzem Massasoit i świętowali wspólnie z osadnikami pierwsze święto Dnia Dziękczynienia. Trwało ono trzy dni i składało się z wymienitej uczy i zawodów sprawności pomiędzy osadnikami i Indianami. Osadnicy popisywali się przed swymi gośćmi sprawnością wojskową, grano wspólnie w piłkę, w grze zbliżonej do dzisiejszego palanta, popisywano się wzajemnie umiejętnościami strzelania do celu. Indianie strzelali z łuków, a osadnicy z broni palnej.

Na stołach zastawiono suto potrawy, które niczym nie przypominają dzisiejszych uczt dziękczynnych. Było tam więc kilka jeleni, kaczek, gęsi, dużo ryb i raków, biały i kukurydziany chleb, jak również szereg odmian różnych jarzyn. Do uczy znacznie dołączyli się Indianie ofiarowując swym gospodarzom szereg jeleni upolowanych przez siebie przed ucztą. Na deser jedzono kompoty, z suszonych owoców, a popijano bardzo słodkie, domowego wyrobu wino, które zrobiono z dzikich winogron.

Pomimo, że indyków wtedy nie brakowało, historycy nie mogli się doszukać wzmianki o tradycyjnym dzisiaj indyku, na stole osadniczym.

Tak więc odbył się pierwszy Dzień Dziękczynienia. Późniejsze nie były zbyt częste, bo na następny czekano aż dwa lata.

Pierwsza, oficjalna proklamacja wyznaczająca Dzień Dziękczynienia, jako święto ogólnonarodowe została wydana przez George'a Washingtona w 1784 r. W swej proklamacji pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych apelował, aby dzień ten stał się dniem, w którym wszyscy podziękują Najwyższemu za wszystkie łaski jakie otrzymali na Nowej Ziemi. Nie ustalono jednak stałej daty obchodów tego święta, ponieważ jak zwykle, trudno było skoordynować wszystkich do wspólnego działania. Ustanowienie Dnia Dziękczynienia narodowym świętem spotkało się również ze sprzeciwem ze strony szeregu gubernatorów, uważających, że jest to wtrącanie religii do spraw świeckich. Obchodzono je jednak w wielu stanach i wielu miastach rozrastającego się kraju. Dopiero na apel i zorganizowaną akcję jednej kobiety Sarah Josepha Hale, prezydent Abraham Lincoln w 1863 r. proklamował oficjalnie czwarty czwartek listopada Dzień Dziękczynienia jako święto narodowe. Od tego też dnia rok rocznie wszyscy Amerykanie obchodzą ten dzień uroczystie.

Zmieniły się nieco tradycje związane z tym dniem, odrzucono stare, wprowadzono nowe. Obecnie, najważniejszy w tym dniu, na stole jest indyk, z sosem żurawinowym. W szkołach wykorzystuje się ten dzień na przypomnienie dzieciom faktów historycznych dotyczących pierwszych przybyszów do Ziemi Washingtona. W kościołach wszystkich wyznań odprawiane są specjalne nabożeństwa dziękczynne. Stało się ono świętem nie tylko tradycyjnym, ale też religijnym.

Dlatego też, jako przybysze do tego wspaniałego kraju, skorzystajmy z podanych wiadomości, aby tak jak nasi amerykańscy sąsiedzi i przyjaciele zasiąść do stołu w Dniu Dziękczynienia w pełni rozumiejąc historię i tradycję tego dnia.

(ar.)





# JÓZEF PIŁSUDSKI (1867 — 1935)

Józef Klemens Piłsudski urodził się dnia 5 grudnia 1867 roku, w majątku Zułów leżącym na ptn. wschód od Wilna. Obszary te były w tym czasie objęte zaborem rosyjskim. Był to okres największego ucisku ze strony zaborcy. Po upadku powstania styczniowego 1863 r. represje

zaborców wzmożyły się. Nie było domu, w którym by nie oplakiwano najbliższych, którzy zginęli w walkach, byli rozstrzelani, wtrąceni do więzień czy zesłani na Syberię w głąb Rosji. Był to okres wywłaszczania czyli pozbawiania ziemi.



W szkołach nauka języka polskiego, historii Polski, religii katolickiej — była zabroniona.

Ojciec Józefa pochodził z kniaziów Ginetów. Był to człowiek wykształcony, światły, postępowy. Był czynnym w powstaniu styczniowym i dlatego musiał opuścić majątek dziedziczny na Kowienszczyźnie. Przeniósł się do Zułowa, majątku, który otrzymała żona, Maria z Billewiczów — matka Józefa.

Matka była pierwszą nauczycielką Józefa Piłsudskiego. To ona uczyła go miłości do Ojczyzny. Ona

wszczepiła w niego ideały wolności. Matka stała się dla Józefa nieomylną wyrocznią. Będąc wielką patriotką polską, uczyła małego Ziuka języka polskiego, historii Polski. Ona zapoznała go z utworami polskich wieszczów, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego.

Okres szczęśliwego dzieciństwa Ziuka kończy się w roku 1874, kiedy to rodzina po pożarze majątku zmuszona jest przenieść się do Wilna, gdzie wynajmuje skromne jak dla tak licznej rodziny mieszkanie. Po utraceniu majątku warunki materialne Piłsudskich



stały się bardzo ciężkie. W Wilnie mały Ziuk zaczyna uczyćszczać do szkoły rosyjskiej. Wychowany w duchu patriotyzmu polskiego i miłości do ojczyzny ciemniejszej przez zaborców, ciężko przeżywa atmosferę szkoły.

Spotyka się tu z nienawiścią, pogardą i poniżaniem wszystkiego co polskie. Już wtedy zaczyna budzić się w nim bunt nie pozwalający pogodzić się z rzeczywistością. Wspólnie ze starszym bratem Bronisławem organizuje kółko samokształceniowe "Spójnia". Jest to akt samoobrony przeciw uciskowi carskiemu. Młodzież polska uczy się przede wszystkim historii Polski: z zapałem czyta poezję Mickiewicza i Słowackiego i w oparciu o historię Polski stara się rozwijać i kształcić swoje charaktery. Wkrótce kółko wydaje pierwsze nielegalne pismo, które kolportuje wśród rówieśników.

W roku 1884 umiera matka Józefa, jego największy przyjaciel i powiernik najskrytszych myśli, Śmierć jej Józef przeżywa głęboko. Kończy gimnazjum. W roku 1885 wyjeżdża do Charkowa, gdzie na tamtejszym uniwersytecie studiuje medycynę. Pogłębia również swe studia historyczne. Studiuje ekonomię społeczną. Jako student wyróżnia się niezwykłą pilnością i pracowitością. W tym czasie styka się z grupami rewolucyjnej młodzieży rosyjskiej, usiłującej walczyć z caratem. Działalność tych grup nie pociąga go, widzi w niej brak ducha polskiego, a przeciwnie rusyfikację młodzieży polskiej. Nie angażuje się w żadną działalność, jego głównym celem jest skończenie studiów. Niestety, z nieznanych bliżej powodów Piłsudski zostaje usunięty z uczelni.

W roku 1886 wraca do Wilna, do którego przywiązał się w czasie studiów w gimnazjum. Myśli o wyjeździe za granicę. W międzyczasie wiele czyta: czyta dzieła opisujące życie i czyny wielkich ludzi, utwory Słowackiego, rozprawy o rewolucji francuskiej i Napoleonie oraz książki z różnych dziedzin. Analizuje polskie powstania i przyczyny ich upadku. Myśli o czynnej walce ze znieprawionym zaborcą. Styka się ponownie z ruchem socjalistycznym. Czyta dzieła Marksa i innych teoretyków tego kierunku. Rozważa także możliwość stworzenia rewolucyjnych sił polskich. Planuje studiować na uniwersytecie w Dorpacie. Niestety plany dalszych studiów J. Piłsudskiego nie dochodzą do skutku.

W tym czasie rozszerza się działalność rewolucyjna studentów przeciwko caratowi. W Petersburgu w roku 1887 zostaje zorganizowany spisek i zamach na życie cara Aleksandra III. Zamach nie udaje się. Wzmaga się represje. Policja aresztuje nie tylko zamachowców. W proces spiskowców zostaje zamieszany brat Józefa, Bronisław, będący wówczas studentem uniwersytetu w Petersburgu. Bronisław zostaje skazany na 15 lat ciężkich robót na Sachalinie i dożywotni pobyt na Syberii. Józef był tylko świadkiem w procesie i chociaż stwierdzono, że nic wspólnego z zamachem nie miał, zostaje skazany administracyjnie, jak brzmiało w wyroku, na 5 lat zesłania na Syberię. I tak, zamiast studiów, rozpoczęła się długa wędrówka Józefa Piłsudskiego z Wilna przez Petersburg, Wołogdę, Perm, Tobolsk, Tomsk do Irkucka — tak zwana droga zesłańców. Ta, głównie piesza, częściowo kibitkami, wędrówka zesłańców trwała około 9 miesięcy (7000 km). Warunki podróży są katorżnicze. Ostry klimat, brak pożywienia, odpowiedniej odzieży, a ponadto



zesłańcy wędrują skuci kajdanami, pod "opieką" carskich żołnierzy.

W Irkucku Piłsudski zostaje skazany za udział w buncie przeciwko katowaniu zesłańców na dodatkowe pół roku więzienia. Po zwolnieniu z więzienia, zostaje przesłany do Kiereńskich nad Leną. Zaczyna chorować. Po długich staraniach udaje mu się otrzymać przeniesienie do osiedla Tunka w kraju Buriatów, w pobliżu granicy z Mongolią. Tu spotyka się ze starym wygnańcem, członkiem Rządu Narodowego, B. Szwarce. Następnie dzięki znajomości języków obcych, zostaje nauczycielem dzieci innego zesłańca, miejscowego lekarza. Polepszenie warunków życia wpływa dodatnio na zdrowie i psychikę Piłsudskiego. Przeszło pięcioletni pobyt na Syberii dał Piłsudskiemu wiele do rozmyślań. Spotkania i rozmowy z innymi wygnańcami/zesłańcami, samotne wędrówki po otaczających zalesionych obszarach, miały wielki wpływ na kształtowanie się charakteru Piłsudskiego. Jest to okres dojrzewania charakteru i zwiększenia odporności psychicznej. Miał czas na analizę sytuacji polskiej ludności, ogłuszonej, zmęczonej i jakże często bierniej lub będącej pod wpływem rusycyzmu. Krystalizuje się w nim linia działania w kierunku odzyskania niepodległości narodu polskiego i widzi, że naród polski powinien liczyć jedynie na siebie. Uważa, że jedyną drogą do odzyskania wolności jest podjęcie czynnej walki zbrojnej z zaborcą. Socjalizm, jako ideę uważa jedynie za środek do walki o wolność Polski. W roku 1892 wraca do Wilna. Udaje się do swojej siostry, Zofii Kadenacowej, gdzie przebywa przez pewien czas, odpoczywając. Od sierpnia 1893 r. przechodzi do pracy konspiracyjnej, co oznacza, że jego pobyt na terenie zaboru rosyjskiego jest nielegalny. Następnie, po zjeździe polskich działaczy socjalistycznych w Paryżu w 1893 r., na którym wysunięto postulat niepodległości Polski, Piłsudski angażuje się całkowicie w pracę konspiracyjną. Przyjmuje pseudonim "Wiktor". Wchodzi w skład nowo powstałego Pierwszego Komitetu



4180

Robotniczego jako czynny pracownik. Wkrótce ukazuje się pierwszy numer "Robotnika", który nawołuje do zbrojnej walki z caratem. Piłsudski jest redaktorem, zecerem, maszynistą i kolporterem. Z Wilna drukarnia zostaje przeniesiona do Łodzi...

W ciągu swej szczielniejszej pracy konspiracyjnej od 1900 do roku 1904, Piłsudski, organizator i tropiciel przez Łódź, przetrwał 35 numerów "Robotnika". Na ilustracji strona tytułowa "Robotnika" Nr. 35 z dnia 12 grudnia 1899, ostatniego, jaki zdołał jeszcze Piłsudski wydrukować i rozkołportować. Przy pracach drukarni Nru 36 został aresztowany.

Warszawa 31 Grudnia 1899 r. Nr. 35

Przewodniczącym wszystkich krajowych komitetów

# ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

Wydawanie tygodniowe, Warszawa, Redakcja: "Robotnika"

## Car'ska oświata

Przedstawiamy w tym numerze artykuł, który jest pierwszym w rodzaju w naszym kraju. Artykuł ten jest bardzo ciekawym i ważnym dla nas. Jest to pierwszy artykuł, który jest napisany w naszym kraju. Jest to pierwszy artykuł, który jest napisany w naszym kraju. Jest to pierwszy artykuł, który jest napisany w naszym kraju. Jest to pierwszy artykuł, który jest napisany w naszym kraju.

Przedstawiamy w tym numerze artykuł, który jest pierwszym w rodzaju w naszym kraju. Artykuł ten jest bardzo ciekawym i ważnym dla nas. Jest to pierwszy artykuł, który jest napisany w naszym kraju. Jest to pierwszy artykuł, który jest napisany w naszym kraju. Jest to pierwszy artykuł, który jest napisany w naszym kraju. Jest to pierwszy artykuł, który jest napisany w naszym kraju.

grosówkę, odbywa narady, organizuje różne koła niepodległościowe. Apeluje do młodzieży. Pragnie przysposobić ją do walki. Stara się też dotrzeć do wszystkich środowisk polskich i rozbudzić nastroje niepodległości. Pociąga i porywa wszystkich swoim zapałem. Nawołuje społeczeństwo polskie, by nie dawało swoich synów w szeregi obcych armii bez żądania niczego dla siebie, bez upominania się o swoje prawa. Rzuci hasło militaryzacji polskiego żołnierza. Kiedy w roku 1904 Japonia wypowiada wojnę Rosji, Józef Piłsudski działa przeciw poborowi polskiego żołnierza przez Rosję. Rozpoczyna przygotowania do oporu przeciw mobilizacji przez Rosję. Wykorzystując sytuację rozszerzających się ruchów rewolucyjnych i ostrych wystąpień przeciw caratowi, Piłsudski i jego zwolennicy tworzą tak zwane organizacje bojowe i przystępują do walki czynnej. Celem zdobycia odpowiednich funduszy organizowano napady na rosyjskie obiekty skarbowe.

W dniu 10 listopada 1904 roku odbywa się w Warszawie wielka manifestacja, mająca na celu upowszechnienie działalności rewolucyjnej. Jest to jednocześnie pierwszy od roku 1863 zbrojny występ przeciw zaborczy.

Działalność polskich organizacji bojowych nie znajduje poparcia w Centralnym Komitecie Robotniczym; przeciwnie Komitet stara się organizację bojową rozbić. CKR stojąc na stanowisku rewolucji międzynarodowej nie traktuje ruchu niepodległościowego poważnie. Dochodzi do rozłamu i w 1906 r. na Zjeździe w Wiedniu zostaje utworzona przez popleczników Piłsudskiego Frakcja Rewolucyjna PPS. Hasłem Frakcji jest orężna walka z caratem o niepodległą, zjednoczoną Polskę. Rozpoczyna się okres ciężkiej pracy dla

Kolportowanie nielegalnego pisma jest niestety trudne. Małe zasoby pieniężne utrudniają pracę. Wiele pracowników tajnego pisma zostaje aresztowanych. Jednakże praca trwa 6 lat. Nagle w lutym 1900 roku, Piłsudski zostaje aresztowany w Łodzi, w drukarni. Jest to wielki cios dla organizacji. Po krótkim pobycie w więzieniu w Łodzi, przewieziono Piłsudskiego do więzienia w Cytadeli Warszawskiej, więzienia, z którego nie było nadziei wyjścia na wolność. Piłsudski nie załamuje się jednak. Nie widząc innych możliwości wydostania się, zaczyna udawać "obłąkanego", co jest niezmiernie trudne, ponieważ przebywa pod ciągłą obserwacją. Zmęczony, przerywa symulację obłądki i oświadcza lekarzom, że jest człowiekiem normalnym. Tym właśnie wprowadza w błąd lekarzy, którzy uważają, że Piłsudski jest obłąkany. Jednocześnie zaczynają działać towarzysze partyjni. Staraniem ich Piłsudski zostaje przewieziony do szpitala w Petersburgu. W szpitalu tym pracuje lekarz, dr. W. Mazurkiewicz, który po staraniach przygotowaniach wyprowadza Piłsudskiego nocą z 12/13 maja 1901 roku ze szpitala. Teżej nocy Piłsudski wraz z dr. Mazurkiewiczem i Aleksandrem Sulkiewiczem, towarzyszem pracy Piłsudskiego, wyjeżdża do Kijowa. Nie mogą zostać w Rosji przedostaje się do Krakowa, do zaboru austriackiego. Po krótkim wypoczynku Piłsudski udaje się do Londynu, gdzie styka się z tamtejszymi kołami Polskiej Partii Socjalistycznej, działającej na rzecz niepodległości Polski. Spotyka tam swoich współpracowników z lat pracy w "Robotniku". Piłsudski omawia plany dalszej akcji. Wraca następnie do Krakowa, gdzie zakłada nową placówkę pracy politycznej. Na kolejnym zjeździe partii przedstawia projekt reformy organizacyjnej podzielenia kraju na mniejsze ośrodki organizacyjne. W międzyczasie wyjeżdża do Londynu i innych ośrodków emigracyjnych w Europie.

Po powrocie jeździ po Małopolsce, odwiedza Kon-





Piłsudskiego. Piłsudski likwiduje wiele organizacji bojowych, których działalność stała się chaotyczna.

Jednocześnie rozpoczyna pracę od podstaw, pracę tworzenia nowej polskiej armii. Wszystkie te prace odbywają się w sposób zorganizowany pod kierownictwem Józefa Piłsudskiego. Opracowywane są regulaminy, rozpoczyna się kształcenie oficerów sztabowych. W roku 1908 Piłsudski tworzy Koło Milicyjne, członkami którego są ludzie wierni idei niepodległości. Koło to pod kierownictwem K. Sosnkowskiego zajmuje się studiami wojskowymi. Ilość kół wzrasta szybko i z nich tworzy się Związek Walki Czynnej. Działalność Związku rozszerza się, skupiając coraz większe kręgi społeczeństwa. W 1910 roku odbywa się obchód Grunwaldzki w Krakowie, gdzie maszeruje oddział Sokołów z karabinami (jeszcze drewnianymi). Radość tłumów nie ma końca.

W 1912 roku następuje zespolenie różnych wojskowych organizacji (Związek Strzelecki, Drużyny Bartoza, Wojsko Sokoła), a Piłsudski obejmuje funkcję Głównego Komendanta. Powstaje Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, głosząca hasła czynnej walki o niepodległość ojczyzny. Powstaje więcej szkół oficerskich. Odbywają się regularne szkolenia i manewry przyszłych żołnierzy polskich. Idea walki zbrojnej o niepodległość Polski rozszerza się i znajduje odbicie za granicą.

W roku 1914 Komisja Skonfederowanych Stronnictw Politycznych, jako zastępstwo Rządu Narodowego w Warszawie wydaje odezwę, w której podaje do wiadomości, że mianuje Józefa Piłsudskiego Komendantem polskich sił wojskowych, wzywając naród do skupienia się pod kierownictwem Rządu Narodowego i zawiadania o wkroczeniu kadr armii polskiej na ziemie Królestwa Polskiego. Wzywa cały naród do poparcia.

Dnia 6 sierpnia 1914 roku Pierwsza Kadrowa wkracza na tereny Królestwa Polskiego. Rozpoczyna się okres starć z zaborcą. Na terenie Małopolski (zabór austriacki) Piłsudski tworzy i dowodzi pierwszą brygadą Legionów. Dążenia do niepodległości Polski nie odpowiadają austriackiej racji stanu. Dlatego też władze austriackie pilnie strzegą, aby mieć Legiony pod własną komendą. Rozpoczynają się ciężkie walki legionów na obszarach zaboru austriackiego i rosyjskiego. Władze austriackie starają się nadal osłabić stanowisko i wpływ Piłsudskiego w Legionach. Żołnierze Legionów odznaczają się wielką dzielnością, dają przykład wielkiej odwagi i bohaterstwa, zdobywając uznanie zaborców. Jesienią 1915 roku następuje złączenie wszystkich brygad polskich na jednym odcinku, o co walczył Piłsudski. Dzięki temu armia polska staje się coraz bardziej zwarta.

Po wyparciu Rosji z obszarów polskich zarówno Austria jak i Niemcy nie kwapią się do stworzenia państwa polskiego. Utworzenie Tymczasowej Rady Stanu w Warszawie oraz ogłoszenie tak zwanego manifestu dwóch cesarzy (Austrii i Niemiec) miało na celu zwiększenie poboru rekruta do wojsk walczących na zachodzie. Dlatego też Piłsudski w roku 1916 podaje się do dymisji ze stanowiska brygadiera, dając tym wyraz, że żołnierz polski nie jest sojusznikiem Austrii i Niemiec. Wydaje rozkaz wstrzymania werbunku do Legionów, a cały ciężar akcji przenosi na Polską Organizację Wojskową. W jednym ze swych



W zimie 1915 roku.

przemówień oświadcza: "Na obszarze naszej Ojczyzny mamy już tylko dwóch okupantów, czas zwrócić się przeciwko nim..."

Austria żąda złożenia przysięgi na wierność mocarstwu centralnym. Piłsudski wydaje rozkaz nie składania przysięgi, ponieważ byłoby to zatwierdzeniem dotychczasowego stanu okupacji ziem polskich.

Dnia 22 lipca 1917 roku Józef Piłsudski zostaje aresztowany przez Niemców i wraz z K. Sosnkowskim osadzony w Magdeburgu, gdzie przebywa do dnia 9 listopada 1918 r. Zwolniony z więzienia w dniu 11 listopada przyjeżdża do Warszawy witany przez oficerów legionów i publiczność cywilną. Zastaje dwa rządy: Radę Regencyjną w Warszawie i Rząd Daszyńskiego w Lublinie. Rząd Daszyńskiego łączy się z Radą Regencyjną. W dniu 14 listopada Rada Regencyjna w Warszawie mianuje Piłsudskiego naczelnikiem Państwa. Poleca mu utworzyć gabinet rządowy. Do armii polskiej zgłaszają się oddziały z krajów zachodnich i Rosji. Sytuacja ekonomiczna w kraju jest rozpaczliwa: spustoszone ziemie, zdewastowane miasta i wsie. Piłsudski w swoich przemówieniach uspokaja kraj. Stara się także wstrzymać walki partyjne operujące złudnymi hasłami. Trwają nadal walki z zaborcami o Kraków, Wilno, Lwów, Poznań, Śląsk. W obawie przed dalszymi atakami ze wschodu Piłsudski organizuje ofensywę na Kijów. Dochodzi do wojny z Rosją Sowiecką. Armia polska zostaje zaatakowana większymi siłami wroga i musi się cofać. Wróg zbliża się do Warszawy. Dopiero atak na tyły armii sowieckiej, doprowadził do wycofania się wojsk armii sowieckiej.



# POLACY!

Podajemy do wiadomości następująco, odczyty Rządu narodowego:

## POLACY!

W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy. Obowiązkiem wszystkich Polaków jest skupić się solidarnie pod Jego Władzą, Komendantem polskich sił wojskowych mianowany został ob. Józef Piłsudski, którego rozporządzeniem wszyscy ulegać winni.

## RZĄD NARODOWY.

Warszawa 8 sierpnia 1914.

## RZĄD NARODOWY.

Wybita godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzuciła na szale wypadków własną siłą orężną. Kadry armii polskiej wkroczyły na ziemię KRÓLESTWA POLSKIEGO, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedynego gospodarza — LUDU POLSKIEGO, który ją swą krewną i użyłną i wzbogacił. Zajmują ją w imieniu Władzy Naczelnej Rządu Narodowego. Miałemy całemu Narodowi rozkazać kajdan, poszczególnym zaś jego warunkom warunki normalnego rozwoju.

Z dniem dzisiejszym CAŁY NARÓD skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem RZĄDU NARODOWEGO. Po za tym obozem zostaną tylko zdraycy, dla których potrąfimy być bezwzględni!

KOMENDANT GŁÓWNY WOJSKA POLSKIEGO  
Hef PHANDEL.

Dnia 18 marca 1921 został podpisany pokój w Rydze; granice Polski na wschodzie zostały ustalone. Dnia 17 marca 1921 Zgromadzenie Narodowe przystępuje do wyboru prezydenta Polski. Józef Piłsudski rzeka się swojej kandydatury. Następnym okresem to okres zajadłych kampanii politycznych przeciwko Piłsudskiemu. Piłsudski boleje nad sytuacją w Polsce, a z drugiej strony wkłada wiele wysiłku w podźwignięcie autorytetu państwa. Przyjmuje stanowisko Szefa Sztabu Generalnego. Widząc poprawę warunków ekonomicznych i pewną stabilizację, zgłasza w roku 1923 dymisję ze stanowiska Szefa Sztabu i Przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej. Wyprowadza się z Warszawy do Sulejówka (ok. 17 km na wschód od Warszawy) i zajmuje się pisaniem rozpraw, artykułów, książek. Między innymi pisze książkę "Moje pierwsze boje". Publikuje szereg artykułów w prasie, wygłasza odczyty na tematy polityczne. Poświęca więcej czasu ukochanym córkom. Swoje pobory, które otrzymuje z tytułu Pierwszego Marszałka Polski oddaje na cele społeczne i Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie wskrzeszony w 1919 roku.

Obserwuje nadal pogarszającą się znowu sytuację w Polsce. Widzi rozprzężenie i załamanie gospodarcze. Dochodzi do tragicznego wniosku. A oto jego słowa: "w odrodzonym Państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu..."

Dnia 10 maja 1926 r. oświadcza, że staje do walki z głównym złem państwa. Wyrusza z wiernymi mu oddziałami do Warszawy, manifestując przeciwko dotychczasowej polityce prezydenta Polski. Na ulicach Warszawy dochodzi do zbrojnych starć. Jest to tak zwany Przewrót Majowy. Piłsudski zwycięża, ale nadal nie chce być prezydentem kraju. Zostaje nim Ignacy Mościcki, kandydat polecony przez Piłsudskiego. Piłsudski wraca do życia publicznego i całkowicie poświęca się pracy dla Polski. Interesuje go polityka zagraniczna. Wyjeżdża do Genewy na posiedzenie Rady Ligi Narodów, gdzie załatwia sprawę pokoju z Litwą.

W roku 1932 zawiera pakt o nieagresji ze Związkiem Radzieckim. Pracuje też usilnie nad uregulowaniem stosunków z Niemcami, w rezultacie czego dochodzi do porozumienia polsko-niemieckiego i zawarcia 10-letniego paktu o nieagresji w 1934 r. Wyniki pracy Piłsudskiego miały duży wpływ na uznanie Polski w

świecie. W tym czasie wiele przedstawicielstw polskich w różnych krajach zostało podniesionych do rangi ambasad.

W roku 1930, po długich walkach stronnictw politycznych następuje obalenie gabinetu rządowego. Dochodzi do wielu zmian personalnych. Po nieudanych próbach zwołania nadzwyczajnej sesji sejmowej, stronnictwa opozycyjne po zwołaniu Kongresu w Krakowie uchwalają szereg ostrych rezolucji przeciwko rządowi i przeciw prezydentowi Polski. J. Piłsudski zostaje premierem rządu. W 1935 r. zostaje uchwalona nowa konstytucja poprzedzona pracami sejmu i senatu nad reformą wewnętrzną ustroju Państwa. Przy czynnym udziale Piłsudskiego zostaje wybudowany port polski Gdynia. Rozwija się flota handlowa i wojenna.

Józef Piłsudski pracuje dla Polski do ostatnich chwil życia. Kształtuje polską politykę zagraniczną poprzez stałe kontakty z politykami europejskimi oraz bierze czynny udział w kierowaniu polskim wojskiem.

Umiera 12 maja 1935 roku. Zostaje pochowany na Wawelu, bo "naród policzył go między króle". Serce Piłsudskiego, zgodnie z jego ostatnią wolą, zostało złożone u stóp grobu jego matki na cmentarzu Rossa w umiłowanym przez niego Wilnie.

DANUTA SCHNEIDER



WYKREŚCIŁEŁ PARLWĄ POLSKIEGO, TWORCĄ, WODZ  
ARMII POLSKIEJ, MARSZAŁEK JOZEF PIŁSUDSKI.  
WYDZONY W ZIEMI WILERSKIEJ, ZEPANY NA SYBIR  
W 19-TYM R. ZYCIA, DO DOWROCIE WSTĄPIŁ DO D.P.S.  
W 1905 R. ZORGANIZOWAŁ WALKĘ ZBROJNĄ Z CARATEM,  
POTEM, STWORZYŁ ZWIĄZEK STRZEL-Z NIM WYTRZYMAŁ  
Z KRAKOWA 6/VIII. 1914 R. NA OJWOBODZENIE ZABORY  
ROJNY, DO ODWZCZENIU PRZEZ MOJKALI RYBIEZY  
RZECZD, ZIENOWAŁ WZYSTKIE SIŁY DZIECTW NIEM-  
COM I AUSTRYJAKOM.-20/VII. 1917 R. WYWIĘZIONY DO  
MAGDEBURGA. WROCIL W LUTOP. 1918 R. I II-GO T.M. OBJAŁ  
WŁADZĘ, NAD WYKREŚLONEM PARLW- STWORZYŁ RZĄD,  
ZWOLAŁ SEJM WITAW, ORZĘM WYKREŚLIŁ GRANICE POL-  
SKI.-W 1920 R. ODPARŁ NAJAD BOUZEWKI.-OD 1926 R. DĄZY  
CIEŁ, POTĘGĄ SWEJ WOLI DO NAPRAWY KONJTYWCJI.  
JEGO GENIYZ DOZWOLIŁ NARODOWI POLSKIEMU DO-  
KONAĆ W KROTKIM CZASIE OLBZYMIEGO DZIEŁA. STA-  
WIANE JEMU DOMNIKI SĄ JEDNOCZESNIE DOMNIKAMI  
MIŁOŚCI OJCZYNY!



# W BELWEDERZE

Napisano tomy o Józefie Piłsudskim jako wodzu, polityku i konspiratorze. Moim zamiarem jest dać świadectwo jego stosunku do rodziny i dziecka. Upoważnia mnie do tego dwuletnie, codzienne uczestnictwo w życiu dostojnego mieszkańca Belwederu. W belwederskim przedszkolu uczyłam młodszą córkę Marszałka, Jagodę Piłsudską.

Przedszkole powstało w ramach ogólnopolskiej akcji Szkoły Rodziny Wojskowej. Zainicjowana przez Aleksandrę Piłsudską i prowadzona pod jej protektoratem akcja zaowocowała siecią szkół stopnia podstawowego, zakładanych nawet w odległych garnizonach. Ułatwiano to kontynuowanie nauki dzieciom, przy przeniesieniu ojca na inną placówkę. Szkoły odznaczały się niezależnym i demokratycznym statusem oraz wysokim poziomem nauczania. Uczęszczały do nich dzieci oficerów i podoficerów wszystkich stopni. Opłaty za naukę były zróżnicowane proporcjonalnie do uposażenia rodziców. Samowystarczalność szkół wydatnie odciążała skromny budżet młodego państwa polskiego.

Gdy przekraczałam w piękny dzień wrześniowy 1926 roku bramę pałacu belwederskiego, czułam, że zaczynam najpiękniejszą przygodę mego życia. Była to moja pierwsza praca po ukończeniu seminarium nauczycielskiego. Przedszkole mieściło się na parterze, w narożniku prawego skrzydła pałacu, w 2-pokojowym pomieszczeniu wydzielonym z apartamentu Marszałkostwa. Wchodziło się przez pierwszy balkonik do małego korytarza zamienionego w szatnię. Obok mieścił się duży pokój do zajęć, z kominem i lustrem w złożonych ramach. Przy czterech kwadratowych stołach było miejsce dla 16 dzieci. W klasie miałam zamiast szafy piękną, staroświecką komodę ze złocistego jesionu. W jej głębokich szufladach przechowywaliśmy materiały do nauki i prac szkolnych. Wielce dogodnie było bliskie sąsiedztwo kuchni. Korytarzykiem przechodziło się do narożnego salonu, którego duże oszklone drzwi otwierały się na park belwederski. Salon był naszą salą rekreacyjną. Prócz wielu zabawek i innych przedmiotów stał tam jesionowy szpinet, na którym akompaniowałam śpiewowi dzieci. Z salonu widać było stare kasztany i okragły klomb z kampaniulami, ulubionymi kwiatami Marszałka. W słoneczne dni nieraz się tam przechadzał. Szara sylwetka na tle białoróżowociemnomliliowej gamy klombu.

Przedszkole przylegało bezpośrednio do gabinetu Marszałkowej. Stało tam jasne, czeczotkowe biurczko, przy którym pani Aleksandra zajmowała się rachunkowością i administracją szkoły. Na gorze

znajdował się osobisty apartament Józefa Piłsudskiego, złożony z sypialni i gabinetu do pracy. Obok, w głównym budynku mieściła się adiutantura Marszałka. W tym czasie adiutantami byli płk Wenda, mjr Grocholski i por. Vacqueret. Część przeciwnego skrzydła pałacowego zajmowało mieszkanie płk. Piątkowskiego. Po upływie roku i wyprowadzeniu się poprzedniego lokatora tam właśnie zostało przeniesienie przedszkole. Wówczas przybyła druga nauczycielka, Janina Czabanowska.

Jakkolwiek podobne przedszkola wojskowe istniały w kilku innych punktach Warszawy, w Podchorążówce, kasynie garnizonowej oraz na ulicy Przejazd i Żoliborzu, placówka którą obejmowała miała szczególny charakter. Lokalizacja szkoły wynikała z troski Pani Aleksandry Piłsudskiej o Jagodę, skłonną do zaziębień i łatwo zapadającą na zdrowiu. Jak wiem, było to jedyne ze strony marszałkostwa odstępstwo od zasady równości. Nawet wtedy, gdy lekarz córek Piłsudskiego, prof. Michałowicz proponował, by dla podreperowania zdrowia wysłać dzieci na południe Europy, Marszałek nie zgodził się. Stwierdził wówczas krótko: "Muszą być zdrowe w tych samych warunkach, co pozostałe polskie dzieci".

Wracam jednak do mego pierwszego dnia w przedszkolu. Oczekiwała mnie Marszałkowa i kilkanaście matek z dziećmi, którymi miałam się opiekować. Wśród nich była Jagoda Piłsudska, w tym czasie bardzo podobna do ojca. Miała jego oczy i sposób patrzenia. Obcięte w prostą grzywkę włosy przypominały krzacaste brwi marszałka. Po krótkiej rozmowie zostałam sam na sam z dziećmi\*. Odtąd przez następne 2 lata, dni w szkółce wypełnione były rozlicznymi zajęciami. Trwały one 5 godzin dziennie. Płon tej działalności zebraliśmy w pracy pt. "Upodobania dzieci w wieku przedszkolnym".

Dzieci przychodziły pieszo do przedszkola. Tylko jedno dziecko przywożono wolantem, zaprzężonym w pułkowe konie. Budziło to zastrzeżenia Marszałkowej, która będąc bardzo skromną, nigdy nie zdecydowałaby się żądać podobnych usług dla własnych córek. Dzieci w przedszkolu jadały przyniesione ze sobą posiłki. W pogodne dni bawiliśmy się na tarasie, obok klombiku z fontanną. Panowała bardzo rodzinna atmosfera. Wszystkie dzieci i ich rodzice znali się od dawna. W gromadce miałam aż trzech chrześniaków Marszałka, który chętnie trzymał dzieci do chrztu. Było nam dobrze razem. Kiedyś jedno z dzieci prosiło, ażebym przyniosła mój kalendarz. Zdumiona dowiedziałam się, że chce wyrwać wszystkie czerwone kartki, aby



zajęcia w przedszkolu odbywały się bez niedzielno-świętecznych przerw!

Wielką atrakcją dla dzieci i dla mnie była osoba Marszałka. Widok jego nigdy nam nie spowszedniał. Dzieci codziennie czekały w oknach, gdyż do GISZ-u Marszałek szedł zawsze sam. Nikt mu nie asystował na tej około 300-metrowej trasie. Jeździ w ogóle była jakaś ochrona, to tak dyskretna, że nigdy jej obecności nie udało mi się zauważyć. W szarej maciejówce wychodził przez główne drzwi Belwederu i trzymając ręce w kieszeniach, szedł wolno przez wąski trotuar, między zagrabionym żwirem. Przechodnie ustępowali miejsca, kłaniając się z szacunkiem. Potem wielu stało z odkrytymi głowami, długo patrząc za oddalającym się Dziadkiem.

Umiłowanie wolności uzewnętrzniało się u Marszałka nawet w sposobie ubierania. Nie ściśnięty pasem, nigdy w krawacie. Pod niebiesko-szarą kurtką nosił podobny w kolorze, luźny golf. Tylko raz jeden, gdy wyjeżdżał na obrady Ligi Narodów do Genewy, widziałam Piłsudskiego w ubraniu cywilnym. Miał na sobie ciemną jesionkę, szary kapelusz i również szary, ciepły szalik, nonszalancko zarzucony przez ramię.

W lecie, gdy wychodziliśmy na zajęcia w parku lub na tarasie, Marszałek, siedząc na balkonie swego apartamentu, godzinami obserwował dzieci. Gdy nie miał zajęć, schodził do nas. Wówczas nieodmiennie miałam gardło ściśnięte tremą i wzruszeniem. Wielkość jego onieśniewała mnie. Nieraz mnie zachęcał, ażebym sięcia i wzięła trochę kwiatów. Nigdy nie odwazyłam się tego uczynić. Zaciągając z wileńska, nazywał mnie — "Panną Kazymirą". Ulubionym jego powiedzeniem był zwrot: "Dziewczynki spódnicy się trzymają, ale z chłopcami to gorzej!" Radość była wielka, gdy przechodząc czasem przez przedszkole zapowiadał, że przyjdzie do naszego kina.

Dysponowaliśmy ofiarowanym przedszkolu przez firmę Pathé-Baby aparatem projekcyjnym i kilkunastoma filmami z Haroldem Lloydem, Charlie Chaplinem oraz Flipem i Flapem. Dzieci doczekać się nie mogły przyjsia Marszałka. Zasiadał wygodnie, brał na kolana poszczególne dzieci, cieszył się filmem i jeszcze bardziej radością dzieci.

W przedszkolu, poza normalnym rytmem świąt, mieliśmy dwie szczególnie wielkie uroczystości. Były to imieniny Aleksandry i Józefa Piłsudskich. Marszałek, jeżeli tylko był w Warszawie, zawsze znajdował wtedy czas, ażeby przyjść do nas. 19 marca 1927 był chory, ale nie mógł sobie odmówić przyjemności widzenia dzieci. Przyjął naszą gromadkę w swoim apartamencie, leżąc w łóżku. Dzieci garnęły się do niego, deklamowały wiersze i śpiewały. Była i ulubiona piosenka o kasztance i druga, ze słowami — "Ani na nim mundur aksamitny, ani pas go zdobi lity, słucki! W szarej burce, lecz duchem błękitny, jedzie borem brigadier Piłsudski!". Wyraźnie wzruszony, dziękował za kwiaty i wykonane dziecięcymi rączkami prezenty.

Drugi raz byłam w apartamencie marszałka zupełnie nieoczekiwanie i bez zapowiedzi. Przyczyniła się do tego Jagoda. Malutka czekając na matkę i swoją



*Imieniny Marszałka w r. 1927.*

starszą siostrę Wandzię, uczącą się wówczas w szkole w gmachu Podchorążówki, musiałaby zostać sama. W dniu tym służba była także nieobecna. Żal mi było zostawić dziecko sam. Postanowiłam czekać z nią na powrót domowników. Nagle, w trakcie zabawy, Jagoda zaproponowała — "Chodźmy do tatusia!". Długo wahałam się, gdyż dla niej był to ukochany ojciec, ale dla mnie wielkość. Dziecko jednak nalegało, poszłam więc z nią przez adiutanturę, gdzie darząc mnie zaufaniem, nie pytano nawet, dokąd idziemy. Weszliśmy po mahoniowych schodach, którymi przed stu laty w noc listopadową biegli podchorążowie, a które, drewniane i nigdy nie zmieniane, przy każdym kroku straszliwie skrzypiały. Weszliśmy do dawnej sypialni księcia Konstantego. Marszałek zupełnie nie zdziwiony moim nagłym zjawieniem się, uśmiechnął się przyjaźnie. Pomimo, że przerwałyśmy jego ulubionego pasjansa, wyraźnie ucieszył się Jagodą. Wziął ją na kolana. Naprawdę nie wiem, co do mnie wówczas mówił, tak była wzruszona. Na stole, obok rozłożonych kart, stała szklanka bardzo mocnej herbaty. Wizyta była krótka, Jagoda dostała w prezencie stare karty. Na pożegnanie przytulił ją serdecznie i potem zeszyliśmy na dół.

Apartment Marszałkowskiego był umeblowany niewyszukanymi sprzętami. Dzieci i oni sami skromnie ubrani. Pamiętam, jak pewnego razu Jagoda zapytała dlaczego mają tylko po jednej, białej sukience do wyjścia, podczas gdy inne dzieci mają ich kilka. Matka odpowiedziała — "Widzisz Jagódka, za to biedne dzieci dostają wiele nieodczuwanych im rzeczy". Marszałkowa miała na myśli Dom Dziecka, prowadzony przez dr. Janusza Korczaka i panią Falską, jak również Towarzystwo "Kropla mleka", gdzie osobiście społecznie pracowała.

Piłsudscy mieli tylko dwoje służby, kucharkę Adelcję i ordynansa Władka. Oboje pochodzili z okolic Wilna i byli dumni, że pracują w domu Marszałka. Stale uśmiechnięta Adelcia wspaniale gotowała. Mistrzowsko robiła tort z razowego chleba, ulubiony przysmak Piłsudskiego. Zawsze znajdowała czas, aby



pomóc dzieciom przy śniadaniu. Opiekowała się także dużą skrzynią z gliną do modelowania, która musiała mieć odpowiednią wilgoć, i myła nasze deski modelarskie. Ordynans Włodek, dobre chłopczysko niskiego wzrostu, miał wieczne kłopoty z owijaczami. Spełniał on poza zwykłymi obowiązkami pewną misję specjalną. W wielkiej tajemnicy zwierzył mi się, że regularnie co miesiąc chodzi na pocztę na rogu ulic Flory i Bagateli, skąd na polecenie Piłsudskiego wysyła znaczną część miesięcznej gaży marszałkowskiej dla Uniwersytetu Batorego w Wilnie.

W ciągu lat, podczas których codziennie patrzyłam na życie rodziny Marszałka, byłam coraz bardziej pod wrażeniem prostoty i skromności ich obojga. Marszałek pomimo nawału pracy pamiętał o wszystkich datach związanych ze świętami rodzinnymi. Jeżeli tylko dysponował czasem, jechał starym cadillakiem z dziewczynkami na Bracką, do domu towarowego braci Jabłkowskich. Tam osobiście pomagał Jagódce i Wandzi wybierać zabawki. Pamiętam, że raz, na imieniny Jagody, po zakupieniu dla niej prezentu pojechaliśmy po południu kolejką do Sulejówka. Oczekujący nas tam Marszałek sam zapalał ogienek w dziecinnej kuchence-zabawce, a potem długo bawił się z nami w chowanego. Skorzystałam z zaproszenia i spędziłam tam noc. Byłam szczęśliwa. W pogodne dni chodziłam z dziećmi na spacer do parku Łazienkowskiego. Dzieciarnia bardzo lubiła te wyprawy. Marszałek często spacerował w cieniu starych lip, na trasie od strony Łazienek. Było widać, że intensywnie wtedy myślał. Plecy jego garbiły się, robiły się okrągłe. Bałam się, że czeka go ciężka choroba. Płot żelazny, mocny i wysoki, odgradzał park belwederski od Łazienek.

Jagoda była dobrym dzieckiem, bez żadnych fanaberii. Smutno mi było, gdy wraz z większością dzieci we wrześniu 1929 opuściła przedszkole, zaczynając naukę w gmachu Podchorążówki. Do przedszkola napłynęły nowe dzieci. Zajmowałam się nimi przez następny rok. Jesienią 1929 ja także pożegnałam szkółkę belwederską, rozpoczynając pracę w szkole w Podchorążówce. W tym okresie, do 1932, moje kontakty z Belwederem ograniczały się do towarzyszenia dzieciom w zabawie na terenie parku pałacowego. Wszystkie dzieci naszej szkoły otrzymały, na osobiste życzenie Marszałka, ten wyjątkowy przywilej. Zwyczajem stały się comiesięczne zebrania w pałacu belwederskim. Uczestniczyłam w nich wraz z personelem nauczycielskim szkół wojskowych Warszawy. Zebraniom przewodniczyła Marszałkowa. Wówczas poznałam bliską jej przyjaciółkę i współpracownicę, sędzinę Bolesławę Grzędzińską, oraz ówczesną kierowniczkę szkoły na Przejazd, Janinę Dunin-Wąsowicz, która zajmowała się klubem weteranów powstania 1863. Pamiętam dobrze ich strój. Granatowe mundury z białymi wypusteczkami i płaskie rogatywki z czarnymi, lakierowanymi daszkami.

Po raz ostatni byłam w Belwederze i widziałam Dziadka w ów pamiętny dzień majowy 1935. Rabaty pełne kwiatów, wspaniała zieleń parku i nieprzebrane



tłumy cichych i smutnych ludzi, pragnących oddać Mu ostatni hołd. W obitym kirem salonie belwederskim stała otwarta trumna. Dla nas wszystkich był to czarny dzień.

Wspaniałe lata spędzone z Belwederze, stały się dla mnie źródłem siły do przetrwania wojenno-obozowej gehenny. Mąż mój zginął w Dachau. Ja, uratowana przez szwedzki Czerwony Krzyż z Ravensbruck, nie wróciłam do kraju. Osiedliłam się w Szwecji. Przyszła starość, która zabrała wiele szczegółów, nazwisk i ludzi.

Postać i twarz Józefa Piłsudskiego żyją jednak niezmiennie w mojej pamięci. Czas je oszczędził. Wizerunek wielkiego człowieka utrwalony w świadomości młodej nauczycielki. Marszałek kochał dzieci. Gdy patrzył na nie, twarz miał łagodną, śmiał się, a siwe oczy stawały się niebieskie. Widziałam to wiele razy.

**Zeszyty Historyczne**  
(Paryż, nr. 68)

\*Pozostałe dzieci w przedszkolu to: Bożena Dąbska, Zuzanna Wieniawa-Długoszowska, Andrzej Chrzanowski, Stefan Hołówko, Jerzy Laskowski, Stefan Maruszewski, Hanna Mozołowska, Stefan Rakowski, Bolesław Rupert, Halina Stetkowska, Adam Szostak, Bronisław Wirski, Andrzej Wrotnowski, Zbigniew Wójcik (syn ulubionego przez Marszałka wachmistrza z ochrony Belwederu), Wanda Żuromska i Andrzej Żwirgą  
Sztokholm, październik 1983.



# WYJĄTKI Z PRZEMÓWIEŃ MARSZAŁKA O NAUCE POLSKIEJ

## UNIwersytet warszawski JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Uniwersytety i wyższe uczelnie wszędzie mają podwójne, nieco sprzeczne pomiędzy sobą zadania. Jedno z nich jest ściśle utylitarne — uczelnie muszą dostarczyć Narodowi i Państwu dostatecznej ilości fachowców, zawodowców, którzy mogą spełniać swe zawody jedynie po otrzymaniu wyższego stopnia naukowego. Drugie zadanie jest odmienne: uniwersytety i wyższe uczelnie muszą dążyć w pracy swej do tego, aby być antyutilitarnymi, aby być przybytkiem czystej nauki, dążąc do absolutnej prawdy, nie mając nic do czynienia z utylitarnymi względami. Muszą być one zbiorowiskiem ludzi, którzy wedle tradycyjnych słów Stanisława Potockiego przez szlachetne uniesienie ducha i rozumu wznoszą się na wyżyny, aby wytworzyć wyższą wartości ducha ludzkiego. Pomędzy tymi dwoma zadaniami, tak sprzecznymi w zasadzie, prym oddać trzeba drugiemu zadaniu. Bez należytego spełnienia tego drugiego zadania żadna wyższa uczelnia nie jest w stanie godnie wypełnić pierwszego. To spełnienie drugiego zadania tworzy dostateczną podstawę i pewność, że i pierwsze będzie należycie wypełnione.

## WSZECHNICA WILEŃSKA STEFANA BATOREGO

11.X.1919 r.

...Niechże więc ta wszechnica, którą dziś tu otwieram, zgodnie z tradycją tej ziemi nie zjeje nigdy jadem nienawiści, niech nie kroczy nigdy drogami, które dla nas Polaków, tak ciężkimi były. Niech krzepi jasnowidztwem wiedzy, potęgą myśli twórczej, umiejętną i skrzętną pracą naukowego rzemiosła....

## OTWARCIE LICEUM W KRZEMIĘNCU 27.V.1920 r.

Odrodzona Rzeczpospolita Polska szuka dróg własnych, by wychować nowe pokolenie dzielnych obywateli, którzy by Jej wielkość i chwałę szerzyć i utrwalić zdołali. Chcąc drogi te odnaleźć, musi sięgnąć do tradycji wielkich przodków i oprzeć się na powołanych przez Nich do życia instytucjach wychowawczych, które ongiś, po politycznym Ojczyzny upadku, zdrowego ducha polskiego zachować umiały.

W tej wielkiej pracy, która do odrodzenia Ojczyzny

doprowadziła, niemalą odegrało rolę Liceum Krzemienieckie stworzone wysiłkiem wiekopomnej pamięci Tadeusza Czackiego i kresowej ludności polskiej. Słynną tę uczelnię powołuję niniejszym do nowego życia, by snuła dalej wielką myśl swych założycieli i pełniła w nowych warunkach z tą samą gorliwością, co przed laty, tę samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty.

## PATRON POLSKIEGO HARCERSTWA DO MŁODZIEŻY

1 lipca 1921 r.

HARCERZE!

Już w latach niewoli przygotowaliście się do służby Ojczyźnie. Uwierzywszy w tę sprawę, że tylko silny i zdrowy, przygotowany odpowiednio naród zdolny jest podjąć zwycięsko zbrojną walkę o niepodległość, poczęliście z całym entuzjazmem młodości zaprawiać swe ciała do trudów życia obozowego, ćwiczyć się w rzemiośle wojennym, a dusze swe młode nastrojąc na wysoki ton moralny ofiarnej gotowości do czynu.

To też gdy huragan wojny światowej deptać począł niwy polskie i przyjąć miało do dziejowego porachunku za lata krzywd i niewoli, wyście w pierwszym stanęli szeregu tych, którzy odważyli się sięgnąć po zaszczytne miano żołnierzy niepodległości. Łzami matek i ojców żegnani, lub częściej bez ich wiedzy i zezwolenia, rzucając dom rodzicielski, szliście w szeregach polskich oddziałów na trud wojenny, przerastając wielokroć wasze siły, na rany i śmierć, na górną radość zmierzenia się z wrogiem w otwartym polu.

Nie sprzeniewierzyliście się i potem nakazom harcerskiego prawa, gdy zmartwychwstała Ojczyzna pod brzoń swych obywateli dla obrony granic wołała. W walkach o kresy wchodnie Małopolski czy ziemię Litewską, w walkach zeszłorocznych z przemożnym chwilowo wrogiem, braliście czynny i chwalebny udział. Rozruceni po oddziałach regularnej armii, lub zgrupowani w odrębne jednostki w służbie wywiadowczej, kurierskiej i frontowej, zdaliście raz jeszcze egzamin ze swej dojrzałości obywatelskiej i gotowości do ofiar, zawsze świecąc swym starszym towarzyszom broni przykładem wysokiego pojmowania swych ohotniczno na się wziętych obowiązków.

Oddając cześć poległym za Ojczyznę kolegom waszym, wyrażam wam, harcerze, podziękę i uznanie za dotychczasową służbę.



## O PATRIOTYZMIE

...W obecnych czasach, gdy naród dla narodu, tak samo jak człowiek dla człowieka, nie jest bratem, lecz wilkiem, przeważnie mamy do czynienia z dwoma rodzajami patriotyzmu — zaborczym i obronnym.

Jeden i drugi są ściśle z sobą przyczynowo związane, gdyż jak bez zwycięzcy nie ma zwyciężonego, tak bez zaboru nie może być obrony od niego. Pierwszy — zaborczy — jest obecnie hasłem politycznym w większości wielkich mocarstw europejskich. Ma on na swe usługi miliony bagnatów i armat, tysiące rzeczników w postaci ministrów, dziennikarzy i uczonych, miliardy pieniędzy, wyciśniętych z ludu pracującego. Pcha on narody do bratobójczej walki, podbija kraje i wysysa je, jak pajak muchę. Jeśli jednak mu się przyjrzymy uważnie, spostrzeżemy, że sprężyną tego hałasu szowinistycznego, który teraz napelnia świat cały, nie jest właściwy patriotyzm, uczucie miłości i przywiązania do swej ojczyzny. Na dnie tego prądu kryje się gad, który toczy obecnie społeczeństwa, oparte na krzywdzie i wyzysku ludu pracującego.

## PRZEMÓWIENIE PRZY ODSŁONIĘCIU TABLICY PAMIĄTKOWEJ NA CZĘŚĆ POLEGŁYCH WYCHOWANKÓW SZKOŁY PODCHORAŻYCH

24-go kwietnia 1921 r.

Ludzkość — jest tak urządzona, że w budowlę Wolności kładzie życie ludzkie i bierze krew ludzką, która jest najlepszym tej budowli spoidłem...

Żle byłoby, gdyby Polska wznosząc budowlę swego nieśmiertelnego bytu, zawahała się poświęcić życia ludzkiego i gdybyśmy jej swojej krwi poskapili.

Ja, jako Wódz Naczelny, szafowałem hojnie tym cennym materiałem twórczym, jakim jest krew, własnymi rękami niejako pchałem, aby składały tę ofiarę setki tysięcy istnień ludzkich...

Bo życie ludzkie w wir walki porwane, i walczące do sił ostatka, jest świadectwem wartości każdego narodu i jego wojska, bo to wojsko, które mniej ofiar niż nieprzyjaciół poza sobą pozostawia, okazuje się często słabe w dalszym boju...

## PRZEMÓWIENIE NA ZJEŹDZIE NAUCZYCIELSTWA

10.9.1923 r.

Stanęliście do pracy odrodzenia w Odrodzonej Ojczyźnie, aby odrodzić dusze, które w niewoli splugawily się i znikczemniały. Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie. Obok pracy wojskowej, która był nasz utrwalila krwią wylaną, jesteście tymi, którzy w Odrodzeniu Polski i człowieka macie największe prawo do zasługi. Życie wasze płynie w tej samej ciężkiej

pracy, w jakiej płynęło życie żołnierza. Zyczyć jedynie mogę, dziękując za to przyjęcie, abyście w tej pracy mieli powodzenie i odczuwali płynące z niej szczęście; aby te dzieci, co przez wasze nauczycielskie ręce przechodzą, o was tak serdecznie wspominały, jak chcecie łaskawie o mnie i mojej pracy wspominać.

## WYJĄTKI Z PRZEMÓWIENIA W RODZINIE WOJSKOWEJ

Szanowne Panie! Rodziny są to gniazda, gdzie jest ich dwoje i poza nimi istoty inne, istoty rosnące, o niewinnych główkach i niewinnych oczach i wiem jak ciężkie są chwile, gdy to wszystko jest zrujnowane. Dzieliłem losy z wielu ojcami, którzy widzieli dziecko — nie znające ojca, a które tylko paluszkami, nie żywą istotę ojca wskazuje, ale na fotografię, oznaczając ją słowem "tata".

Przypominam sobie moje czarne godziny dowodzenia, godziny, gdym nieraz sobie o Paniach myślał, gdym widział niepokój mężów, którzy w gwizdzie kul słyszeli płacz pozostawionej żony i jej dzieci.

Byłem w Państwie Polskim tym, który piórem i z uśmiechem na ustach podpisał Wasze prawa, prawa kobiet, równając je w swoich prawach z mężczyznami.

## RADOŚĆ ŻYCIA

...Żywiołem szczęścia jest śmiech. A im bardziej jest pustym i szczerym, im bardziej nazywamy go dziecinny, tym więcej jest w nim szczęścia, tym więcej jest w nim nieba na ziemi...

...Matki i ojcowie, gdy sami śmiać się nie możecie, w kąć rzucić instrumenty pedagogiczne, gdy wesoly, srebrny dzwonek śmiechu roześmianych buziaków dziecinnych w waszych domach się rozlega. Niech się śmieją polskie dzieci śmiechem odrodzenia, gdy wy tego nie umiecie... (5.IX.1924 r.)

...Urok i czar, który jest silniejszy nad moce i piękniejszy nad piękno, który daje chwilę przyciągając i duszę skuwającą ku sobie, tak, że niebo wprowadza na ziemi. I gdy myślę znowu o pojęciu "miły", sądzę, że najłatwiej to sobie wytłumaczyć, gdy miłe przeżycia ku sobie przywołam, gdy zacznę sobie tłumaczyć, słowo "miłe" tem, co dla ludzi wszystkich jest miłe, co mówi o miłem. I pierwszą rzeczą, którą wezmę, są prawa matczyne...

...Jeszcze jedna, może najbardziej jaskrawa prawda "miłego". Jest nią dziecko. Nad głową stoi czas, nad duszą świszcze bat i człowiek się z sobą mocować musi, aby wytrzymać i wtedy — ramię małego dziecka, prawda bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, dłońmi pięści tak, jak jedwab, zmarszczki wygląda i troski zwalczając każde. Bezsilność dziecka jest jego potęgą... (12. VIII. 1928 r.)

...Wiem, że wskrzeszenie ciła z odrodzeniem duszy siłę i piękno w jedno razem zwiże. Wichury złamiemy i tarczę ochronną przeciw wiatrowi znajdziemy. I nie



wiem, panowie, być może, w wilgotny dzień jesienny, z chłodem przenikliwym wilgoci dzień 11 listopada nam rzuci. I wtedy też z wskrzeszeniem ciała, z duszy odrodzeniem, ciepło wewnętrzne znajdziemy, co wilgoć i zarazę dusi. A może uśmiechnie się tak, jak uśmiechało się słonko w czarowym dniu 11 listopada 1918 roku. I słonko jesienne lica przygrzeje i wiatr łagodny twarz chłodzić będzie i wtedy z duszy odrodzeniem znajdziemy wspólny uśmiech szczęścia bytowania z duszą wielką i odrodzoną. Życzę tego i panom i miłym dzieciom... (11.XI.1926 r.)

## W ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA

### ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W WOJNIE ZE ZWIĄZKIEM SOWIECKIM

Historia życia Józefa Piłsudskiego jest nierozłącznie związana z odrodzeniem Polski po Pierwszej Wojnie Światowej i z historią Rzeczypospolitej Polskiej.

Piłsudski stał się symbolem niepodległości Polski. Jego światły umysł przeanalizował i przewidział pierwszą wojnę światową i jej rezultat, długo przed rozpoczęciem. Zorganizował Drużyny Strzeleckie, które przekształciły się w Legiony Polskie i stały się później podstawą Armii Polskiej, gdy zaistniała największa potrzeba.

To było potrzebne do zorganizowania i utrzymania niepodległości państwa podczas niespokojnych i burzliwych dni po pierwszej wojnie światowej, zakończonej upadkiem trzech mocarstw europejskich.

To gruntownie wpłynęło na strukturę Centralnej i Wschodniej Europy: Austro-Węgry przestały istnieć, jako dominująca siła, Niemcy osłabły i przez dziesięć lat nie mogły odgrywać znacznej roli, Polska i inne państwa centralnej Europy odzyskały niepodległość.

Rezultatem rewolucji w Rosji była przedłużająca się wojna domowa do roku 1920, gdy wyłoniła się nowa siła — Związek Sowiecki, który dostrzegając próżnię w Centralnej Europie, wysłał swe armie na podbój Zachodu. Najpierw wyglądało, że będą one zdolne do nieprzerwanego marszu w głąb Europy, lecz zostały nie tylko zatrzymane u bram Warszawy, ale zmuszone do szybkiego odwrotu.

Od 1918 r. Piłsudski był Naczelnikiem Państwa z władzą prawie nieograniczoną. Niezmierne trudności zostały pokonane podczas pierwszych lat nowopowstałej Rzeczypospolitej. Na ekonomiczne i polityczne problemy wewnętrzne oraz na międzynarodowe zagadnienia potrzebna była natychmiastowa czujność, lecz Piłsudski nigdy nie zapomniał swego poprzedniego przewidywania, że Związek Sowiecki obróci się na Zachód, gdy skończy swą wojnę domową.

Wbrew wewnętrznym politycznym naciskom i

zaleceniom państw zachodnich, Piłsudski nie zgadzał się na redukcję dopiero co zorganizowanej armii i był przygotowany na nadchodzący atak. Zawarł przymierze z narodowym ukraińskim przywódcą Petlurą w połączonym wysiłku stworzenia Ukraińskiego Niepodległego Państwa i dnia 8 maja 1920 r. Kijów był zdobyty przez wojska polskie...

Tymczasem sowieckie siły pokonały swych przeciwników — Białe Gwardie i zgromadziły cztery armie na froncie zachodnim pod dowództwem Michała Tuchaczewskiego, a na froncie południowym, korpus kawalerii — cztery dywizje M. Budionnego, który posuwał się szybko, zrywał tory kolejowe, wykonywał najazdy na wsie i miasta, niszczył zapasy, palił magazyny i mordował.

Tuchaczewski posuwał się z masą piechoty wolniej, lecz bez przerwy. Sowieci byli przekonani, że wkrótce zniszczą Armię Polską i wkroczą do Niemiec. Mocarstwa zachodnie wydelegowały misje generalskie i dyplomatyczne do Warszawy, doradzając przystąpienie do porozumienia z Sowietami, którzy żądali kompletnego poddania się.

Piłsudski wiedział, że Armia Polska była wyczerpana odwrotem przez kilka miesięcy, lecz nie pokonana. obmyślił plan skoncentrowania kilku najlepszych dywizji na południe od Warszawy i uderzenia klinem w przerwę pomiędzy sowieckimi armiami zbliżającymi się do Warszawy, a frontem południowym. Plan był zorganizowany ściśle tajnie i dnia 13 sierpnia, gdy Tuchaczewski wysyłał telegram, że Warszawa jest zdobyta i każdy był przekonany, iż wojna jest przegrana, polskie dywizje pod osobistą komendą Piłsudskiego rozpoczęły ofensywę i w walkach przez dwa dni okrążyły dwie sowieckie armie, odcięły im dostawy i łączność, zmuszając do zdeorganizowanego odwrotu.

Ponad 100,000 żołnierzy sowieckich dostało się do niewoli lub zmuszonych było przekroczyć granicę Prus Wschodnich. Tuchaczewski ściągnął wszystkie swe rezerwy i próbował utrzymać linię obronną wzdłuż rzeki Niemen.

Piłsudski podjął na nowo ofensywę we wrześniu. Armia złożona z kilku dywizji piechoty przytrzymała nieprzyjaciela na jego linii obronnej, poczem od strony północnej wyłoniły się dwie brygady kawalerii, za którą postępowało kilka dywizji piechoty. One to zmusiły bolszewików do ponownego bezwładnego odwrotu, w którym utracili cały swój ciężki ekwipunek.

Armie Polskie maszerując na wschód powtórnie wyzwoliły Mińsk, wówczas Związek Sowiecki poprosił o zawieszenie broni. Traktat pokojowy został podpisany w Rydze 18 marca 1921 r.

Zwycięstwo Żołnierza Polskiego 15 sierpnia 1920 r. w "Osiemnastej Decydującej Bitwie w Dziejach Świata" uratowało niepodległość Polski i przyniosło pokój na dwadzieścia lat.

Na podstawie art. P.A.N.A  
oprac. L. Srebrałowicz

**Dziennik Związkowy 16-17 sierpnia 1985**



## MY PIERWSZA BRYGADA

*Legiony to żołnierska nuta,  
Legiony to ofiarny stos,  
Legiony to żołnierska buta,  
Legiony to strażniców los.*

*My, pierwsza Brygada,  
Strzelecka gromada,  
Na stos rzuciliśmy,  
Nasz życia los,  
Na stos, na stos.*

*O, ile mąk, ile cierpienia,  
O, ile krwi, wylanych łez,  
Pomimo to nie ma zwątpienia,  
Dodaje sił wędrówki kres.*

*My, pierwsza Brygada... itd.*

*Krzyczeli, żeśmy stumanieni,  
Nie wierząc nam, że chcieć, to móc,  
Leliśmy krew osamotnieni,  
A z nami był nasz drogi wódz!*

*My, pierwsza Brygada... itd.*

*Nie chcemy już od was uznania,  
Ni waszych słów, ni waszych łez,  
Skończył się już czas kółatania,  
Do waszych serc, połóżmy kres.*

*My, pierwsza Brygada... itd.*

## MYŚLI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

*...Najgorszą rzeczą w polityce, jest polityka  
zygzaków. Polska nie może się do tego przystosować,  
jest to niemożliwe. W swym położeniu geograficznym  
musi być przewidyująca i nie może prowadzić polityki o  
linii zmiennej...*

\* \* \*

*...Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który  
ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na  
skutki wyznawać czynem...*

\* \* \*

*...Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten  
nie jest godzien szacunku i teraźniejszości, ani nie ma  
prawa do przyszłości...*

\* \* \*

*...Nie może być w państwie za wiele  
niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla  
innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce  
ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości...*

\* \* \*

*...Jest coś, co duszę żołnierską, gdy jest prawdziwa,  
podnosi, coś co go czyni piękniejszym wewnątrznie od  
innych, co łączy wszystkich żołnierzy w jedno — to jest  
symbol i emblemat narodowy...*

## Obywatele i Obywatelki!

Od dziś obejmuję naczelną komendę nad siłą zbrojną Polski.

Wielki przewrót w Niemczech postawił na strazy interesów narodu niemieckiego rząd ludowo-socjalistyczny.

Okupacja w Polsce przestaje istnieć.

Żołnierze niemieccy opuszczają naszą ojczyznę.

Rozumiem w pełni rozgoryczenie, jakie we wszystkich kołach społeczeństwa obudzili rządy okupantów.

Pragnę jednak, abyśmy nie dali się porwać uczuciom gniewu i zemsty.

Wyjazd władz i wojsk niemieckich musi odbyć się w najzwyklejszym porządku.

Nikt niepowołany niema prawa występować z jakimikolwiek zarządzeniami w stosunku do uchodzących żołnierzy.

Radzie żołnierskiej, utworzonej przez garnizon niemiecki w Warszawie, wskazałem, by w okresie, niezbędnym dla ukończenia odjazdu rozkazała wszystkim załogom i placówkom zachowywać się tak, jak tego wymaga nowy stan rzeczy, zarówno w Polsce, jak w Niemczech.

Obywatele! Wzywam Was wszystkich do zachowania zimnej krwi, do równowagi i spokoju, jaki powinien panować w narodzie. pewnym swej wielkiej i świetnej przyszłości.

**Józef Piłsudski**

Warszawa 12 listopada 1918 r.

## POLSKA ODZYSKAŁA NIEPODLEGŁOŚĆ

### Historyczna depesza

*Do Pana Prezydenta Stanów Zjednoczonych,  
Do Królewskiego Rządu Angielskiego,  
Do Królewskiego Rządu Włoskiego,  
Do Cesarskiego Rządu Japońskiego,  
Do Rządu Rzeczypospolitej Niemieckiej i do Rządów  
wszystkich państw wojujących i neutralnych.*

*Jako wódz naczelny Armii Polskiej, pragnę notyfikować rządowi i narodom wojującym i neutralnym istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski.*

*Sytuacja polityczna w Polsce i jarzmo okupacji nie pozwoliły dotychczas Narodowi Polskiemu wypowiedzieć się swobodnie o swym losie. Dzięki zmianom, które nastąpiły wskutek świetnych zwycięstw armii sprzymierzonych — uznawanie niepodległości Polski staje się odtąd aktem dokonany.*

*Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która przez 140 lat ciążyła nad losami Polski — przez ustrój zbudowany na porządku i sprawiedliwości. Opierając się na Armii Polskiej pod moją komendą, mam nadzieję, że odtąd żadna armia obca nie wkroczy do Polski, nim nie wyrazimy w tej sprawie formalnej woli naszej. Jestem przekonany, że potężne demokracje Zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia Polskiej Rzeczypospolitej Odrodzonej i Niepodległej.*

16 listopada 1918 r.

**Wódz Naczelny Piłsudski**



# PIERWSZA WIEŚĆ

Ania obudziła się nagle i z bijącym sercem usiadła na łóżeczku. Co to się jej śniło? Ani rusz nie mogła sobie przypomnieć. A było to przecież coś okropnego, kiedy tak zerwała się w nocy, co się jej nigdy nie zdarzało.

Wpatrzyła się w ciemność. Ledwo-ledwo rysował się na przeciwległej ścianie kwadrat okna. Szumiał za nim wiatr. A tu bliżej, na drugim łóżeczku spał spokojnie Kazio. Słyszała wyraźnie jego równy, głęboki oddech i to ją trochę uspokoiło.

Ale siedziała dalej. Teraz zobaczyła, że powoli z mroku wynurzają się zarysy sprzętów. Bukiet na stole czerniał jeszcze głębszą ciemnością, niż wszystko, co go otaczało. Przycisnęła dłońmi bijące serce. Ach, jak strasznie wygląda w nocy ten tak znany, kochany, dziecinny pokój. Chciała zawołać mamusi, ale pomyślała: mamusia śpi. Tyle miała roboty w dzień. Nie trzeba jej budzić.

Wtem spostrzegła, że z pokoju rodziców, przez szparę u dołu nieszczelnych drzwi, pada smuga światła. Pocieszyło ją to, jak przyjazne pozdrowienie. Oni nie śpią. Położyła się z powrotem. Ale kiedy już miała sobie nasunąć kolderkę na uszy, tak, jak lubiła, dobiegł ją z drugiego pokoju jakiś głos.

— Rozmawiają.

Zerwała się łóżeczka. Bosymi nóżkami podbiegła do drzwi. Z łękiem przycisnęła klamkę. Drzwi skrzypnęły, że aż Kazio poruszył się na łóżku i coś zamruczał.

Boże! Mamusia płakała! A tatuś siedział przy niej i coś tłumaczył, coś mówił szepem.

Ania stanęła w progu. Przelękała się, że rodzice się będą gniewać, że wstała. Ale nie gniewali się. Patrzyli oboje na małą dziewczynkę w nocnej koszulce.

— Mamusiu... mamusiu...

Mamusia wyciągnęła ręce. Ania ukryła się jednym skokiem w ramionach matki, i poczuła, jak po twarzy mamusi lecą mokre, wielkie, ciepłe łzy.

— Co się stało, mamusiu?

— Przed chwilą przyszła wiadomość, córeczko, że dziś wieczorem umarł Pan Marszałek Piłsudski — powiedział wolno, wyraźnie tatuś.

Ale Ania nie rozumiała. Jakto, Pan Marszałek? Wielkimi, przerażenymi oczyma patrzyła na ojca.

A potem na potret, wiszący nad biurkiem. Uśmiechała się z niego dobrotliwa, tak znana i tak ukochana twarz.

— Umarł, dziecinko.

Teraz Ania wreszcie rozumiała. Zatrzęsa się jej brodka. Przytuliła się mocniej do mamusi, i płakały, płakały razem, ujęte mocnym uściskiem.

## DO WILNA

Do tej ziemi  
od borów zielonej,  
tam, gdzie matka mnie uczyła pacierza,  
niech poniosą moje serce zmęczone,  
wierne serce syna  
i żołnierza.

Tam, gdzie przeżył górnice i chmurnie  
moje lata najpiękniejsze, młodzieńcze —  
niech poniosą w kryształowej urnie  
moje serce, zastygłe w męce.

Niech poniosą w milczeniu, w żalobie  
ukochania mojego ostatki  
i postawią niziutko, na grobie  
mejej matki.

Tu najmilsza kwatery grobowa  
w ziemi, którą zdobyłem bojem.  
Niech me serce przyjmie i zachowa  
Wilno — miasto moje.

## SPIEW SAMOLOTÓW

Gdybyś teraz powieki otworzył  
i spojrzal na niebo,  
wzwyż...  
Patrz! Lecimy hołd Tobie złożyć —  
każdy samolot, jak krzyż.

Gdybyś znowu mógł nas usłyszeć,  
jakże oczy by Twoje się śmiały!  
Słuchaj!  
Dziś krzykiem żalu  
rozrywamy ciszę  
Twejej chwały...

Gdybyś teraz mógł unieść głowę  
i uśmiechem za nami iść...  
Patrz! Lecimy, ptaki stalowe,  
dzięki Tobie do boju gotowe  
zawsze  
—i dziś...

Dziś  
na skrzydłach, rozpiętych dumnie,  
wiatr wygrywa żalobny marsz.  
Lot zniżamy ku Tobie, ku trumnie  
— ostatni raz!

Dziś ostatni raz  
za Twym rozkazem  
służba nam wypadła podniebna.

W piersiach motorów  
boleść dzwoni nam żelazem —  
Wodzu, żegnaj!



## CO ZBYSZEK WIDZIAŁ W KATEDRZE

I powiada mamusia tak:

— Już późno. Musimy z tatusiem pójść do katedry, pokłonić się Marszałkowi ostatni raz. Ty zostań w domu, synku, bo to strasznie daleko. Jeszcze byś usnął po drodze...

— Nie, mamusiu, ja też chcę iść z wami. Ani spać mi się nie chce, ani się nie zmęczę. Napewno! Ja też kochałem Pana Marszałka... Ja też chcę Mu się pokłonić...

— A czy wiesz, że tam tysiące ludzi idą z całej Warszawy? Mały jesteś, wcale ciebie widać nie będzie i sam nic nie zobaczysz... Zostań!

— Mamusiu, ja tak bardzo proszę...

— Jeżeli ci tatuś pozwoli — to pójdziesz.

Tatuś pozwolił.

Na ulicy było cicho. Nie huczały tramwaje, nie turkotały wozy. Szli tylko ludzie tak gęstą ciżbą, że cała ulica zapełniona była tłumem. Trudno się było pośpieszyć, albo wyminąć kogokolwiek. A wszyscy szli do katedry.

Z początku trzymał się chłopiec blisko rodziców. Ale potem prędzej wyminął kilka osób i nagle poczuł, że jest sam. Mimo to w tłumie nie czuł się obcy. Tłum był cichy, poważny i jakby braterski. Wszystkie serca łączył żal...

Szły tysiące mieszkańców stolicy pokłonić się Wodzowi Narodu. Im bliżej Zamku Królewskiego, tem tłumniej było i poważniej.

Przed katedrą, w wąskiej ulicy Świętojańskiej, tłok panował taki, że o przejściu nie było mowy.

— Napewno mamusia i tatuś nie dostaną się tutaj. Ja jednak spróbuję — pomyślał Zbyszek.

Zdjął z głowy czapkę, spojrzął na ogromny gmach kościoła katedralnego, stojącego w czerni. Powoli, powoli, przesuwał się w tłumie, szedł naprzód.

Tłum także posuwał się. W ciszy, w porządku przechodziły, drzwiami kościoła, żałobne szeregi defilujących przed Wodzem zwykłych obywateli. Ale tedy wpuszczano nieprzerwanym strumieniem tylko po trzy, cztery osoby. A tu, na dworze czekały cierpliwie dziesiątki tysięcy ludzi.

Zbyszkowi udało się pójść z prądem za tymi, którzy szczęśliwie dostali się do wnętrza świątyni. Sam nie zauważył nawet, jak wszedł przez otwarte boczne drzwi. Nie czuł własnych kroków. Nie był sam. Była z nim żałoba wszystkich Polaków.

Nieprzerwany, milczący pochód ludzi, który mijał katafalk i trumnę Wodza odsunął Zbyszka na bok. Stał pod filarem niezauważony i dopiero wtedy spojrzął na środek świątyni.

Panował tu głęboki, bardzo-głęboki mrok.

Jedna, jedyna lampa płonęła wysoko pod sklepieniem. Od góry, jak z nieba samego, spływały ku ziemi duże, białoczerwone flagi żałobne. A między niemi, na czerwonym, aksamitnym katafalku, w srebrnej trumnie cicho leżał On. Milczący, martwy.

Łzy stanęły Zbyszkowi w oczach. Zrozumiał, że on, mały harcerz, żegna na wieki największego rycerza

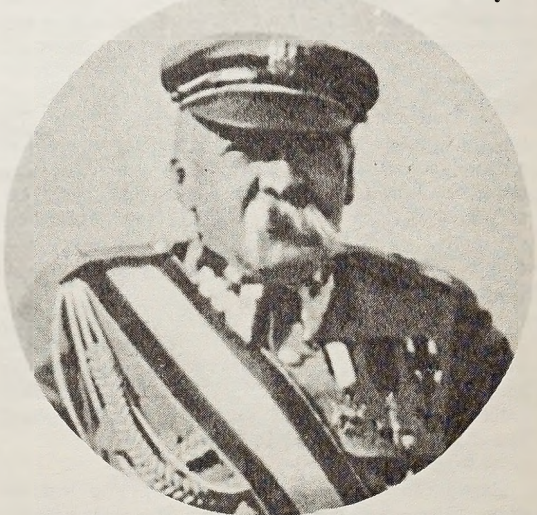
Polski. I zabiło w nim serce.

Wreszcie otarł łzy i wyszedł powoli. Poniosła go fala tłumów.

Jak przyszedł do domu przez zapełnione ludźmi ulice — nie wiedział. I nie poszedł spać. Spać nie mógł.

Mamusia i tatuś wrócili późno. Nie mogli się dostać do katedry. Kiedy przyszli do domu i spojrzeli na Zbyszka, wiedzieli od razu, że on tam był. Że Wodza widział i pożegnał.

Jan Korycki



## ORĘDZIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Do Obywateli Rzeczypospolitej.

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył.

Wielkim trudem Swego życia budował siłę w Narodzie geniuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli Państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem Mu było oglądać Państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a Armię naszą — sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historii Człowiek z głębi dziejów minionych moc Swego Ducha czerpał, a nadludzkiem wyteżeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie Siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcie znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności z kolei miałby spocząć.

Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbalej.

Ten Jego Testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego Narodu — odpowiedzialności przed Jego Duchem i przed przyszłymi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej

I. MOŚCICKI

Warszawa — Zamek, dnia 12 maja 1935 r.



## W SZKOLE

Tatuś pojechał do Krakowa. No tak, ale tatuś był w delegacji. A Staś musiał zostać w domu.

— Wszyscy chcieliby pojechać, synku — tłumaczyła mamusia. — Ale to przecież niemożliwe. Pomyśl ile by to trzeba pociągów — i w Krakowie nie pomieściłyby się takie masy ludzi...

Staś to rozumiał, naturalnie. Ale mimo to... Ach, jakże strasznie chciałby pojechać — to przecież nie tak daleko. Pogrzeb Pana Marszałka — a on na pogrzebie nie będzie...

Siedział więc osowiały koło okna. Aż tu biegnie Gienia, od sąsiadów z przeciwka.

— Idziesz do szkoły?

— Jakto? To nie wiesz, że dziś няма lekcyj?

— Lekcyj няма. Ale pani powiedziała, że możemy wszyscy przyjść. Radio będzie nadawało przebieg uroczystości. Z Krakowa.

Staś zerwał się, czem prędzej narzucił płaszczek z czarną opaską i wybiegł za Gienią. Zdążyli. W szkole były wszystkie dzieci. Siedziały w milczeniu i czekały. Pani nastawiła głośnik.

Najpierw szmer i szum. A potem łoskot pociągu. i bicie dzwonów. A spiker wolno, wyraźnie opowiada, co się dzieje w Krakowie.

Staś przyrymka oczy. Tak, jakby widział — ulicami, czarnymi od żałobnych chorągwi ciągnie żałobny pochód. Maszerują żołnierze. Jadą ułani. Oficerowie niosą wieńce. Wysoko, nad ludźmi płynie trumna.

Tysiączne tłumy w głuchym milczeniu stoją wzdłuż ulic. Głucho uderza posępny werbel bębnow.

Spiker wymienia ulice, wylicza wszystkie grupy, idące w żałobnym orszaku.

Potem głos spikera milknie. I z głośnika wybiega żalony, srebrzysty głos, — to hejnał z mariackiej wieży, żegnający Pana Marszałka.

Łzy napływają do oczu dzieci. Nie, Staś się nie wstydzi. Choć przeciw chłopcu nie wypada płakać. Ale dziś — to całkiem co innego. Przecież to jest największe, najgorsze nieszczęście, jakie mogło spotkać...

— Żałobny orszak zbliża się do stóp Wawelu — mówi spiker. Staś słucha. Słucha, kiedy nad trumną przemawia Pan Prezydent. Słucha jak poważnie, donośnie, majestatycznie bije królewski dzwon, Zygmunt. Jak żywe widzi wszystko — oficerowie na ramionach wnoszą trumnę do podziemi katedry wawelskiej.

Sto strzałów armatnich — to ostatnia salwa honorowa. A potem cisza. Pani stoi przy głośniku, taka blada, jak nigdy. Dzieci stoją nieruchomo, od pierwszej do ostatniej chwili.

Ale już koniec. Trzeba iść do domu. Staś wraca, jak bledny.

— Byłem na pogrzebie Pana Marszałka, mamusiu — mówi do matki.

A matka wzdycha ciężko i gładzi włosy synka.

Gładzi je także wieczorem, gdy Staś leży w łóżku i nie może zasnąć.

Wciąż mu się wydaje że dzwon bije i strzały hucają. ■■

## SŁUCHAJMY: ZYGMUNT DZWONI

Z katedry na Wawelu  
po Polsce echo goni,  
zadrgało serce dzwonu:  
Zygmunt dzwoni.

Leci jęk głuchy przez lasy,  
skroś łąk, do morskiej toni.  
Wiedzą miasta i wioski —  
Zygmunt dzwoni.

Wiedzą miasta i wioski  
osierocone w bólu.  
Pochowano już Wodza  
pośród królów.

Pochowano. Srebrna buława  
leży w umarłej ręce.  
Pachną w podziemiu cichym  
wielkie wieńce.

Już On nie wstanie nigdy,  
nie wezwie nas do broni...  
Dlatego działa biją,  
Zygmunt dzwoni.

## NA OSTATNIĄ DEFILADĘ

Drużyna harcerska, do której należał Wilczek, Jurek Sawicki, miała służbę od rana. Druh drużynowy ustawił ich szeregiem wzdłuż chodnika. Tworzyli szpaler. Za nimi już zbierały się tłumy ludzi, którzy chcieli po raz ostatni zobaczyć Marszałka. Trzeba było uważać, aby nikt nie wchodził na jezdnię.

Pogoda była niepewna. Deszcz padał, słońce świeciło, chmury przewalały się nad Warszawą. Co chwila wiatr się zrywał i poruszał czarne chorągwie. Powiewały też żałobne tkaniny na latarniach ulicznych.

Jurka już nogi bolały i trochę chłodno mu było w harcerskim mundurku.

Znów się zachmurzyło, znów słońce wyszło. Była już chyba jedenasta, gdy z głębi ulic dosłyszeli bębny. Równocześnie wiatr przywiał do nich głos dzwonów.

— Idą — szepnął Jurek do stojącego obok harcerza, Bolka Zielenicyka.

Jakoż po chwili ujrzeli początek pochodu. Na koniu jedzie generał, przepasany żałobną wstęgą. Szabla błyska mu w ręce. Koń pod nim stąpa powolnie.

Bębny warczą. Za generałem — sztandary i wojsko. Żołnierze idą po ośmiu. Sztandary nad nimi powiewają, sztandary wszystkich pułków. Jest tego tak wiele, że wygląda to, jakby rzeka płynęła, a po niej żagle - sztandary.



Jurek i Bolek stają na baczność. Bo to przecież sztandary polskiego wojska.

Wśród masy żołnierzy wyróżnia się oddział w barankowych czapach i niebieskich mundurach.

— Co to za jedni? — pyta jakaś pani, stojąca za Jurkiem.

— To kompania Rumunów z pułku imienia Marszałka.

A wojsko maszeruje i przemarsz ten wydaje się nieskończony. Przeszli już Rumuni, przeszły oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza, czyli K.O.P.-u. Teraz maszerują marynarze. Jurek patrzy z bijącym sercem, bo jego starszy brat, Stach, jest marynarzem. Może się zobaczą?

Raz, dwa, raz, dwa — tupią buty marynarzy. Z daleka widać ich białe czapki i getry.

Od zielonych mundurów piechoty odcinają się granatowe ich mundury. Ale Stacha wśród nich nie ma.

Potem szły szkoły oficerskie różnych rodzajów broni.

— Ułani — szepcze Bolek do ucha Jurkowi.

Więc Jurek odwraca się w lewo: jedzie generał. Bardzo smutny, w szarfie żałobnej, w długich rękawicach. To Wieniawa, Wieniawa — słychać szepty w tłumie.

Za nim orkiestra milcząca i cała rzeka kolorowych czapek. Są z białymi otokami, są z niebieskimi, czerwonymi, żółtymi. Stukają podkowy po bruku. Jadą całe setki ułanów z Krakowa, Wilna, Lwowa, Poznania — zewsząd. Lance mają owinięte czarną krepą.

Potem — artyleria.

Ledwo przejechały armaty, ukazał się w ulicy oddział pieszych żołnierzy z orkiestrą. Idą powolnym krokiem przed koniem Marszałka. A koń okryty czarną kapą stąpa ze zwieszoną głową. Jakby rozumiał, że to żałobny pochód.

— Jurku, uwaga, sztandary — szepcze Bolek.

Prężą się obaj. Wojsko w szpalerach prezentuje broń. To legionści niosą dawne sztandary. Za nimi — wspaniałe wieńce. Przeszło sto wieńców. Darowali je Pan Prezydent, Rząd, Sejm, Senat, obce państwa, wsie i miasta polskie.

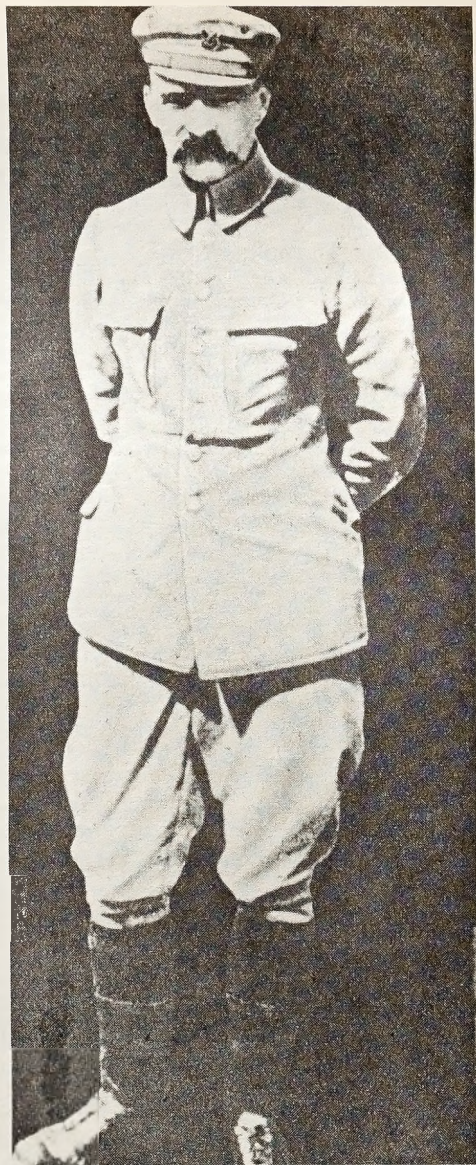
Po wieńcach niesiono ordery, potem szło duchowieństwo z biskupami na czele.

A teraz w tłumie zalega milczenie. Chłopcom serca zaczynają bić niespokojnie... Wiozą, wiozą Marszałka na ostatnią defiladę! Oto szóstka koni ciągnie lawetę armatnią. A na niej — sztandarem nakryta trumna. Srebrzy się w słońcu biały orzeł. Czerwieni się sztandar.

— Boże! Boże! — powtarza w myśli Jurek. Oczy ma pełne łez, ale płakać nie wolno. Przecież jest na służbie.

Załzawione oczy chłopca widzą jeszcze wiele. I Pana Prezydenta, i rodzinę Marszałka w ciężkiej żałobie.

Widzą też wspaniały pochód posłów obcych państw. Posłowie ci, w mundurach kapiących od złota, smutek mają na twarzach. Ale łzy nie płyną im po policzkach tak, jak Jurkowi i Bolkowi, wilczkom na służbie...



I więcej jeszcze widzieli chłopcy. Mnóstwo oficerów, delegacje związków i stowarzyszeń, tłumy ludu.

Idą chłopci, mieszczanie, urzędnicy, robotnicy. Idą mężczyźni, kobiety, starcy, dzieci. Mała dziewczynka prowadzi siwiutkiego weterana — powstańca z 1863 roku. Jakaś uboga ubrana kobiecina idzie z sześcioma synami.

Idą, idą tłumy nieprzebrane.

To przecież za Nim, za trumną Jego, Marszałka...

Jurek opuścił głowę. Bo już nie widać trumny nakrytej sztandarem. I znów zachmurzyło się niebo. A pod chmurami warczą głucho samoloty...



## WSPOMNIENIE Z AKADEMII POŚWIĘCONEJ J. PIŁSUDSKIEMU

*I ty Ziuk i ja Ziuk,  
Ciebie cała Polska zna,  
A mnie nie zna jeszcze nikt,  
Bo ja jestem mały smyk.  
I ty Ziuk i ja Ziuk,  
Ciebie kocha naród cały,  
Mnie mamusia  
Bo ja mały.*

*Było to 19 marca, dawne, dawne czasy,  
Rówieśnice mej choinki już wyrosły w lasy.  
A te co wtedy starym rozbrzmiewały borem,  
Może już legły w próchnię? może pod toporem?  
Została jeno pamięć, jak pień po trzebieży.*

\* \* \*

Rodzice Józefa Piłsudskiego pochodzili z drobnej szlachty, zwanej pospolicie szaraczkową lub zagrodową. Nie posiadali wielkich majątków, lecz gospodarzyli na małym folwarku, położonym w powiecie postawskim, niezbyt daleko od Wilna.

W roku 1867 urodził się im synek, któremu na chrzcie nadano imię Józef. Powszechnym zwyczajem, panującym wówczas na Wileńszczyźnie było, iż małego chłopca, któremu na imię było Józef — nazywano Ziukiem. W kilka lat po przyjściu Ziuka na świat, zabudowania należące do rodziny Piłsudskich spłonęły.

Budynki nie zostały odbudowane, a rodzina Piłsudskich przeniosła się na stałe do Wilna. W byłym zaborze rosyjskim nauczanie języka polskiego było zakazane. Rodzice byli zmuszeni nauczać swoje dzieci języka polskiego jedynie we własnym domu.

Pani Piłsudska bardzo się troszczyła o wychowanie swych synów i poświęcała im bardzo dużo czasu. Ziuk miał brata, któremu na imię było Bronisław. Wspólnie więc uczyli się poznawać literaturę i historię Polski. W nauce odznaczali się nadzwyczajną pilnością i starannością w odrabianiu lekcji, które im zadawała mamusia.

Jednego razu mama wzięła małego Ziuka na spacer. Gdy przechodzili obok ogromnego budynku, zatrzymali się na chwilę. Mama powiedziała, że ten ogromny gmach to były Uniwersytet im. Stefana Batorego, a tymi wysokimi schodami do jego wnętrza wchodził sławny człowiek: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Karol Chodkiewicz.

O Mickiewiczu mały Ziuk wiedział coś niecoś, bo nawet umiał na pamięć parę zwrotek wiersza pt. "Powrót taty". Trochę wiedział, a może tylko słyszał o Słowackim, ale o Karolu Chodkiewiczu absolutnie nic.

Po krótkiej chwili zapytał:

"A kto to był Karol Chodkiewicz?"

To był sławny i dzielny wódz" — odpowiedziała mu mama.

Mały Ziuk wyszeptał: "Ja też chciałbym zostać wodzem, choćby nie tak sławnym jak Karol Chodkiewicz.

Z ust mamy wymknęło się: "Kto wie? A może?"

Na tym skończyła się rozmowa, lecz myśl zostania wodzem nigdy go nie opuszczała.

W nadzwyczaj młodym wieku ukończył gimnazjum i zapisał się na studia uniwersyteckie, najpierw w Charkowie, a po roku czasu przeniósł się do Petersburga.

W Petersburgu należał do grupy studentów, którzy przez demonstracje uliczne wykazywali swe niezadowolenie z powodu braku poszanowania godności i wolności obywatela. To było powodem, iż carskie władze skazały go na pięć lat wygnania, na daleką Syberię.

Pobyt na wygnaniu nie wpłynął na jego dotychczasowe zapatrywania, lecz przeciwnie, zwiększył zapał do pracy na niwie społecznej. Po powrocie z wygnania osiedlił się w Wilnie. Wstąpił w szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej.

Dla wydatniejszej pracy postanowił redagować i wydawać tajne pismo pt. "Robotnik". Pełnił funkcję: redaktora, wydawcy i kolportera. Przez dłuższy okres czasu rosyjskie władze śledcze nie mogły odnaleźć pomieszczenia, gdzie drukowany był "Robotnik".

Pewnego dnia carska policja wpadła na trop, odkryła drukarnię i aresztowała Józefa Piłsudskiego. Został osadzony w więzieniu. Wiedział, że tym razem nie grozi mu zsyłka na Sybir, lecz kara śmierci.

Dla ratowania swego życia, postanowił symulować rozstrój nerwowy. Władze śledcze przeniosły go z więzienia w Warszawie na oddział psychiatryczny do Petersburga. Życie swe zawdzięczał Piłsudski jednemu z lekarzy psychiatrycznych, który pod pozorem badania chorego, dostarczył mu ubranie cywilne i w ten sposób umożliwił ucieczkę.

Zarówno Piłsudski jak i doktor tylnymi drzwiami wyszli ze szpitala i ulotnili się z Petersburga. Poszukiwanie za zbiegami nie dało rezultatu. Piłsudski znalazł się na wolności i czuł się szczęśliwym, iż wyrwał się z rąk swych prześladowców i katów.

Rosja w 1905 roku prowadziła wojnę z Japonią. Józef Piłsudski udał się do Tokio z pewnymi propozycjami odnośnie sprawy polskiej. Ku jego wielkiemu zdziwieniu spotkał w Tokio Romana



Dmowskiego, który był przeciwny poczynaniom Piłsudskiego. Od tego czasu datowało się ich wrogie ustosunkowanie wobec siebie.

Piłsudski osiedlił się w byłym zaborze austriackim, gdzie Polacy nie byli tak prześladowani jak pod zaborem rosyjskim lub niemieckim. Tam założył organizację młodzieży polskiej pod nazwą "Strzelcy". Celem tej organizacji było przygotowanie młodzieży do służby wojskowej.

Gdy w roku 1914 wybuchła I wojna światowa, z tych drużyn strzeleckich uformowano dwie brygady, pierwszą pod dowództwem Józefa Piłsudskiego, drugą pozostawia pod dowództwem Józefa Hallera.

Zmieniono nazwę ze "Strzelców" na "Legiony". Do Legionów pospieszył kwiat młodzieży polskiej. Nic więc w tym dziwnego, iż w tym okresie czasu powstało wiele pieśni żołnierskich, sentymentalnych, romantycznych, a w większości patriotycznych.

Do najbardziej rozpowszechnionej i najczęściej śpiewanej przy ogniskach podczas biwakowania lub marszów należała pieśń zaczynająca się od słów:

*Naprzód drużyno strzelecka,  
Sztandar do góry swój wznies,  
Żadna nas siła zdradziecka  
Zniszczyć nie zdola ni znieść.*

*Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju,  
Czy w tajgach Sybiru nam zgnieć,  
Z trudu naszego i znoju  
Polska powstanie, by żyć. (itd.)*

Legiony rozpoczęły swe działania wojenne w dniu 6 sierpnia 1914 roku, gdy niewielki oddział wyruszył z Oleandrów z Krakowa i przekroczył granicę byłego zaboru rosyjskiego. Uczestniczyły w wielu bitwach i potyczkach. W roku 1917 Niemcy zażądali złożenia przysięgi na wierność. Komendant Piłsudski odmówił, został aresztowany i osadzony w więzieniu w Magdeburgu. Legioniści zostali rozbrojeni i znaleźli się za kratami więzień i drutami obozów jenieckich.

Józefowi Hallerowi udało się przedostać do Francji. powierzono mu tam dowództwo nad armią, która była uformowana z ochotników Polaków, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Armia ta była znana pod nazwą "Błękitna" — od koloru ich mundurów, albo "Armią Hallera", od nazwiska ich dowódcy.

Niektórym legionistom udało się uniknąć obozów koncentracyjnych i ci utworzyli organizację pod nazwą "Polska Organizacja Wojskowa".

Dnia 11 listopada 1918 roku nastąpiło zawieszenie broni, czyli koniec I wojny światowej. Józef Piłsudski został zwolniony z więzienia w Magdeburgu i natychmiast przybył do Warszawy. Objął on dowództwo nad Polską Organizacją Wojskową oraz Legionistami wypuszczonymi z obozów jenieckich.

Na rozkaz Piłsudskiego wojsko polskie rozpoczęło rozbrajanie armii niemieckiej, znajdującej się na

terenach przedrozbiorowej Polski. Wojsko polskie zostało wyposażone w broń zdobytą na okupantach. W 1919 roku przybył z Francji Józef Haller wraz ze swą armią, która połączyła się z armią zorganizowaną w Kraju.

W Wersalu toczyły się obrady przedstawicieli państw należących do Ligi Narodów. Delegację polską reprezentowali Ignacy Paderewski i Roman Dmowski i oni to w imieniu narodu polskiego podpisali "Traktat Wersalski". Niestety Traktat Wersalski nie ustalał granic Polski, tu i ówdzie miały odbywać się plebiscyty, które często były sabotowane przez nieprzyjatelnych sąsiadów. Do nich należeli: Niemcy, Czesi i Litwini. Trzeba było użyć wiele wysiłku i starań, aby nieporozumienia doprowadzić do kompromisu.

Na wiosnę 1920 roku wojsko polskie rozpoczęło marsz przez Ukrainę. Nie napotykało na większy opór, tak że pierwsze oddziały wkroczyły w dniu 7 maja do Kijowa. Społeczeństwo ukraińskie niezbyt entuzjastycznie witało wojsko polskie.

Tymczasem bolszewicy gotowali się do podboju Polski. Na północ od Mińska zgromadzili ogromną armię, której celem było zgnięcie Polskę. Armia polska znajdująca się na Ukrainie musiała szybko wycofywać się, aby stanąć w obronie zagrożonej stolicy. Niemal cały świat zwątpił, aby Polska była w stanie obronić się przed dziesięciokrotną przewagą nieprzyjaciela.

Jedynie Naczelnny Wódz, a z nim i naród polski nie zwątpił w zwycięstwo. Kto tylko mógł dźwignąć i włączyć bronia pospieszył do wojska.

Naczelnny Wódz — Józef Piłsudski, opracował strategiczne plany i polecił swym podkomendnym ich wykonanie.

Dnia 15 sierpnia 1920 roku doszło do krwawych walk pomiędzy wojskami bolszewickimi a armią polską. Po kilkugodzinnych walkach, szala zwycięstw przechyliła się na stronę Polaków. Wróg w pośpiechu, niemal w panice, uciekał ku granicom swego państwa. Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku została zakończona podpisaniem traktatu pokojowego w marcu 1921 roku w Rydze. Równocześnie została ustalona wschodnia granica Polski.

Piłsudski po wojnie z bolszewikami wycofał się z życia politycznego i wojskowego. Zamieszkał w Sulejówku i tam pisał pamiętniki. Przedstawiciele Rządu Polskiego należeli do wielu ugrupowań politycznych. Stąd nie było jedności w Rządzie. Demagogiczne dyskusje doprowadziły Kraj do ruiny. Zagranica traciła wiarę, aby Polacy byli zdolni do rządzenia swym krajem. Piłsudski postanowił dokonać zmian w rządzie. W tym celu zwrócił się do ówczesnego prezydenta, Stanisława Wojciechowskiego z propozycją, aby on rozwiązał rząd, a sam podał się do dymisji. Odmowa ze strony prezydenta zmusiła Piłsudskiego do użycia siły militarnej. Było to w miesiącu maju 1926 roku. Po trzechdniowych walkach prezydent Wojciechowski zgodził się zrezygnować. Na jego miejsce został wybrany Ignacy Mościcki. Teki ministerialne zostały powierzone Legionistom. W



# POCZĄTEK NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI NA POLESIU

Jest lato 1915 roku. Pierwsza wojna światowa w pełni. Niepokojące wiadomości z pola walki. Warszawa w niemieckich rękach. Wszystkie drogi, miasta i osiedla na Polesiu wypełnione są uchodźcami. Zamojskie, Lubelskie, a najliczniej Łomżyńskie, parokonnymi furami, często z uwiązanymi do wozu krowami, posuwa się na wschód. Wszystkie studnie opróżnione do dna. Wkrótce i w rzekach zabraknie wody. Wśród tej uchodźczej fali prze na wschód i wojsko, często w nieładzie, rabując po drodze co się da. Moskale palą za sobą najpierw miasta i wioski, a na samym końcu mosty.

Panika ogarnia i mieszkańców Polesia; wówczas Grodzieńska gubernia, do której należało i nasze powiatowe miasto — Prużana. Miastu grozi spalenie, okoliczne wioski już płoną (najbliższa wioska Plebańce). Po mieście krążą konne patrole z nakazem ewakuacji i zapowiedzią podpalenia.

Ojciec w pośpiechu kupuje konia z wozem, dorabia jakąś budę i w dniu 15 sierpnia 1915 roku wyruszamy i my na wschód w nieznaną, mając na wozie najkonieczniejsze rzeczy osobiste, a w kieszeni pewien zapas rubli, który ojciec zdążył jeszcze podjąć z "kaszaczestwa" (urzędu skarbowego).

Wędrówka trwa miesiąc czasu, do Bobrujska furmanką, a następnie koleją. Sto kilometrów za Moskwę, na stacji Pokrow, wysiadamy. Jeszcze wieczorem poprzedniego dnia, ojciec powiedział: "Dalej na północ nie pojedziemy, wysiądziemy na tej stacji, na której pociąg się zatrzyma o wschodzie słońca."

I tak się stało. Wyładowaliśmy się na stacji Pokrow. Jesteśmy na peronie ze swymi tłumokami i pijemy już

---

zasadzie Piłsudski nie zasiadał w rządzie, lecz śmiało można twierdzić, że go kontrolował. Posiadał więc władzę dyktatorską. Żadna ważniejsza ustawa państwowa nie mogła być uchwalona bez jego aprobaty.

Dnia 12 maja 1935 roku odszedł od nas na zawsze Pierwszy Marszałek Polski — Józef Piłsudski.

Uroczystości pogrzebowe trwały kilka dni. Przed przewiezieniem zwłok do Krakowa, trumnę umieszczono na ławeczce armatniej, na Polu Mokotowskim w Warszawie, przed którą odbyła się rewia wojskowa.

W ten sposób wojsko polskie oddało hold swojemu ukochanemu wodzowi. Zwłoki zostały przewiezione do

"czaj". Podchodzi do nas jakiś Rosjanin i, po krótkiej rozmowie z ojcem, z miejsca angażuje nas do pracy w przedsiębiorstwie milionera Szelechowa. Załadowują nas do wagonu i odjeżdżamy do miejsca naszego zamieszkania i pracy, 3 kilometry bocznym torem dojazdowym. Jest to wielkie przedsiębiorstwo wydobywania torfu. Mamy zupełnie dobre jak na tamte warunki mieszkanie, zarobek i poprawne, a może i troskliwe ustosunkowanie się do nas administracji i mieszkańców tego osiedla, które w sezonie zimowym, martwym, liczy zaledwie około 30 osób.

Ale to jest las. 50 kwadratowych kilometrów lasu, należącego do owego Szelechowa, naszego pracodawcy. Jesteśmy praktykującymi katolikami, a szczególnie matka. Najbliższy kościół katolicki był w Włodzimierzu nad Kłazmą (120 km.). Tylko jeden raz pojechaliśmy do Włodzimierza do kościoła przed Wielkanocą. Zaczęliśmy szukać sposobu wydostania się z tego lasu. Przy pomocy Czerwonego Krzyża odnaleźliśmy brata mojej matki. Mieszka w Woroneżu, gdzie istnieje kościół katolicki. Po rocznym pobycie w lesie, przenosimy się do Woroneża. Okazuje się, że wpadliśmy z deszczu pod rynek.

W Woroneżu zgromadziło się drugie tyle uchodźców z różnych stron Polski i Litwy, ile miasto liczyło przed wojną mieszkańców. Znalezienie pracy zarobkowej, to problem nie do pokonania. Warunki mieszkaniowe okropne. Choroby, zgony, kradzieże i rabunek — wszystko to dziesiątkuje uchodźców i stwarza sytuację nie do zniesienia.

Ojciec znajduje zatrudnienie w Komitecie Obywatelskim Wszechrosyjskiego Związku Ziemi, a

---

Krakowa i złożone na Wawelu obok królów polskich. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż On był królom równy.

Serce Wodza zostało pochowane w Wilnie na cmentarzu na Rossie, obok mogiły matki...

*Nad Polską niebo chmurzy się i mroczy,  
Śmierć pobiliła Komendanta twarz.  
Biedna Ojczyzna wyplakala oczy,  
Z żalu po tobie, drogi Wodzu nasz!*

**JÓZEF CIEŚLUKIEWICZ**  
nauczyciel szkoły im. Sienkiewicza  
w Cicero, IL



ja wyjeżdżam do kolegi na Krym. Tutaj wkrótce zostaje zaangażowany do pracy w departamencie rolnictwa, działającego w Małopolsce z siedzibą w Horodence. Podróżuję 9 dni i wysiadam w na pół spalonym mieście (wówczas ukraińsko-żydowsko-polskim). Zaczynam pracować, mieszkam i stołuję się w polskim domu.

Po paru miesiącach mego pobytu w Horodence następuje załamanie się frontu na Podkarpaciu i w ciągu tygodnia armia rosyjska, w panice i w rozsypcie, przewala się przez Horodenkę, jeszcze raz niszcząc ją ogniem.

Zarząd departamentu rolnictwa ewakuuje się do Rosji, a ja zostaje. Po miesiącu oczekiwania na unormowanie się warunków podróżywania, wyruszam w drogę z zamiarem dotarcia do Prużany. Różnymi sposobami: pieszo, koleją i jak się dało, z odsiedzeniem 3 tygodni w areszcie, w dniu 8 września, już z niemieckim paszportem w kieszeni, wysiadam z wagonu w swoim mieście — Prużanie, jako pierwszy z wszystkich uchodźców tego miasta. Wbrew zapowiedziom, miasto nie zostało spalone. Rosjanie spalili tylko most na Muchawcu.

Miasto wegetuje. Pozostała tylko garstka Polaków i drugie tyle Żydów. Nie ma żadnych sklepów, ani szkół. Obie cerkwie nieczynne, w kościele nabożeństwa odbywają się normalnie, choć księdza wysiedlono z plebanii i umieszczono w innym budynku.

Przyjechałem w czwartek i zatrzymałem się u znajomych. W najbliższą niedzielę, po wyjściu z kościoła, gromadka rodziców dzieci w wieku szkolnym uradziła, iż teraz można będzie otworzyć szkołę, gdyż upatrzyli mnie na nauczyciela.

Zaraz następnego dnia udałem się do komendantury miasta w towarzystwie p. Antoniego Awłasewicza, który płynnie mówił po niemiecku, w celu uzyskania zezwolenia na uruchomienie szkoły. Byłem zaskoczony podejściem Niemców do naszego projektu. Wydano mi odpowiednie dokumenty: legitymację ze jestem nauczycielem i przepustkę poruszania się po mieście aż do północy. Dla osób cywilnych godzina policyjna obowiązywała od zmroku i aż do świtu).

Wskazany przez nas, a nadający się na umieszczenie w nim szkoły dom, został nazajutrz ewakuowany. Przywieziono ławki szkolne, stół, parę krzeseł, łóżko dla mnie i inne niezbędne sprzęty. W ciągu kilku dni zaczęły się lekcje. Niemcy zarządzili wprowadzenie nauczania języka niemieckiego cztery godziny tygodniowo. Nauczania podjął się Karol Malik, organista kapelana katolickiego, Polak z Poznania.

Uczyłem jak umiałem. Zorganizowałem dwa poziomy: pierwszą i drugą klasę. Udało się zdobyć pewną liczbę elementarzy, które miał jeszcze na składzie, schowane gdzieś w domu, miejscowy księgarz, niejaki Tarmo. Miał też kilka egzemplarzy czytanki pod nazwą "Snopek". Książki te używane były w tajnej szkole polskiej za czasów rosyjskich.

W czasie świąt Bożego Narodzenia urządziłem rodziców, księdza Wiktora Białłozora (nauczającego choinkę dla dzieci z udziałem rodziców, księdza Wiktora Białłozora, nauczającego dzieci religii, i zaproszonych gości.

I tak dotrwałem aż do momentu, który może nazwać: "Radosnym dniem początku niepodległości naszego Kraju".

W roku 1918 zbliżająca się klęska Niemiec była już widoczna coraz bardziej. Minęło lato. przyszła katastrofalnie ciężka zima. Powszechny niedobór żywności. Brak inwentarza żywego do uprawy roli, brak siewnego ziarna. Kto miał jeszcze trochę siły, kopał ręcznie pole, przecinał na kilka kawałków /kartofle i sadił. Ale i tych ziemniaków trzeba było pilnować, bo ktoś w nocy wykopał je wcześniej niż ten, kto je sadił i uprawiał.

Jeszcze w listopadzie spadł pierwszy śnieg, a wkrótce nawiedził nasze tereny trzaskający mróz. Brakowało opału. Ludzie ukradkiem rozbierali opuszczone domy i opalali swoje mieszkania. Mało kto miał jeszcze ciepłą odzież. Ubrania szyto z worków, a i tych już brakowało.

W takich okolicznościach Niemcy opuszczali powoli Polesie. Z nastaniem mrozów nie było już ich w mieście, trzymali się jednak jeszcze gdzieś na stacjach kolejowych. W mieście nie było żadnej władzy, ale jakoś panował spokój.

Aż pewnego mroźnego poranka ojciec jednego z moich uczniów zapukał do moich drzwi, a gdy wszedł do wnętrza, z kwitnącą na twarzy radością oznajmił: "Polacy już w Prużanie!!! W nocy oddział generała Dąbrowskiego zajął miasto bez walki".

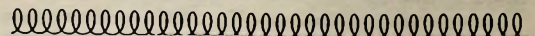
Pośpiesznie ubrałem się i poszliśmy by zobaczyć nasze wojsko.

Tak, są! Ubrani w różne płaszcze — rosyjskie, austriackie lub niemieckie, ale wszyscy z białymi, orzełkami na czapkach, przeważnie rosyjskich ciepłych, zimowych. Czynna jest już kuchnia wojskowa, gdyż spotkaliśmy wychodzących z niej żołnierzy z menażkami czy kociołkami w rękę.

Duma i radość, albo radość i duma! Nie wiadomo co było silniejsze. Wracając do swego mieszkania, dzieliłem się tą wiadomością z każdym spotkanym znajomym.

Wojskowy zarząd miasta wkrótce przekształcił się w cywilną administrację. Pierwszym burmistrzem został Antoni Wasilewski. Uruchomiono regularną szkołę powszechną, która wchłonęła i moją szkółkę, jak ją oświeczeniowiec nazywałem. Paru moich uczniów osiągnęło w końcu nawet wyższe wykształcenie.

Tak wyglądał początek naszej niepodległości w Prużanie na Polesiu. Jednego tylko żałuje: nie zanotowałem w pamięci daty pierwszego dnia niepodległości naszego miasta. Przymuszalnie był to jeden z ostatnich dni stycznia 1919 roku.





## Listopad 1918 roku

Coraz bardziej wykruszają się szeregi świadków tego radosnego i przełomowego w dziejach naszego narodu listopada 1918 roku. Należę do tych, którzy go pamiętają.

Już w pierwszych dniach października mieliśmy w Warszawie absolutną pewność, że od klęski cesarskich Niemiec dzieli nas co najwyżej tydzień. Rozprzeżenie wśród wojsk okupacyjnych stało się widoczne. A było przecież wtedy w samej Warszawie 30 tysięcy żołnierzy niemieckiego. Ogółem w całym kraju 80 tysięcy, a na wschodzie, w tzw. "Oberoscie" całe uzbrojone po zęby armie. W warszawskich jednostkach wojska niemieckiego zaczęły się organizować "Soldatenraty" — rady żołnierskie. Dążyły jedynie do tego, by jak najprędzej wrócić do "Vaterlandu" nie myśląc o zabieraniu z sobą rynsztunku wojskowego. Generał gubernator niemiecki von Beseler nie panował nad sytuacją. Kończyła się władza szefa policji niemieckiej von Glasenappa. Tępił on Polską Organizację Wojskową (P.O.W.), do której należałem i wszystkie organizacje o charakterze niepodległościowym, jak robotnicza Polska Partia Socjalistyczna (P.P.S.), ludowe "Wyzwolenie" oraz Centralny Komitet Narodowy (C.K.N.) skupiający stronnictwa i ugrupowania wierne uwięzionemu w lipcu 1917 r. przez Niemców Komendantowi bohaterskiej I Brygady Legionów Józefowi Piłsudskiemu i jego najbliższemu współpracownikowi Kazimierzowi Sosnkowskiemu.

Gdy w ostatnich dniach października znalazłem się w stolicy okupacji austriackiej — Lublinie — nikt już nie liczył się z okupantem austriackim. Mówiono głośno, że sprawa pozbycia się Austriaków jest sprawą godzin. W nocy na 31 października Polacy opanowali w Krakowie koszary i szybko likwidowali władze austriackiego rozbiorycy. Lecz w nocy na 1 listopada Lwów opanowali Ukraińcy. Znalazłem się wtedy w "wiernym mieście" wśród delegatów warszawskiej młodzieży akademickiej przybyłych na zjazd ogólnoakademicki zwołany przez kolegów lwowskich. Zjazd szybko zamknął obrady wzywając całą młodzież akademicką do walki o wyzwolenie drogiego sercu każdego Polaka miasta. Los więc zrzucił, że 10 listopada nie byłem w Warszawie. Walczyłem na odcinku Szkoły Kadeckiej. Nie wiedzieliśmy nic, co się w ogóle w kraju dzieje. A działy się wydarzenia przełomowe.

Rankiem 10 listopada przybył uwolniony z twierdzy magdenburskiej Piłsudski z Sosnkowskim. W imieniu powołanej przez państwo centralne trójosobowej Rady Regencyjnej powitał go na dworcu książę Zdzisław Lubomirski, a Komendant P.O.W. Adam Koc zameldował Piłsudskiemu, że ma do jego dyspozycji 50

tysięcy peowiaków. Była to poważna siła, która wraz z Legionistami i żołnierzami z rozwiązanego korpusu Dowbora-Muśnickiego odegrała decydującą rolę w rozbijaniu okupacyjnych wojsk niemieckich. Dochodziło zresztą do tego, że nawet kilkunastoletni chłopcy odbierali broń na ulicach Warszawy przerażonym oficerom i żołnierzom niemieckim. Przerażony był główny, warszawski "Soldatenrat".

W nocy na 11 listopada Piłsudski przyjmuje delegację "Soldatenratu". Obiecuje delegacji odtransportowanie wszystkich Niemców do granicy pod warunkiem, że broń, sprzęt i wszystkie mienie wojskowe zostawi Polakom. Rokowania się przeciągają, ale w praktyce rozbrojenie, opanowanie urządzeń zakładów, sprzętu, koszar jest w całej pełni. Nasi kolejarze podporządkowują się polskiemu dowództwu i transporty niemieckiego wojska i urzędników od 13 listopada ruszają do Prus Wschodnich. Jak napisze później historyk Marian Kukiel "broń, sprzęt, magazyny stawały się nieocenionym posagiem dla wyzwalającej się Polski". Zanim do transportu doszło Beseler uciekł z Warszawy motorówką do Torunia, w którym rządzą jeszcze Niemcy.

Siedząc w okopie na odcinku Szkoły Kadeckiej nie wiedziałem również, że w wolnym od Austriaków Lublinie powstał 7 listopada Tymczasowy Rząd Ludowy na czele z wybitnym socjalistą polskim Ignacym Daszyńskim, złożony z lewicowych niepodległościowców, a pułkownik Edward Rydz-Śmigły, jako zastępca Komendanta Piłsudskiego, stanął na czele wojska. Odradzająca się Polska miała w tym czasie wiele rządów: dwa dzielnicowe w postaci Komisji Likwidacyjnej w Krakowie i Polskiej Rady Ludowej w Poznaniu, a w Warszawie — Radę Regencyjną, w Lublinie Rząd Ludowy, w Paryżu Komitet Narodowy Romana Dmowskiego pretendujący także do roli rządu.

Już jednak 11 listopada Rada Regencyjna przekazała władzę nad wojskiem i naczelne dowództwo Józefowi Piłsudskiemu, a rząd lubelski oddał mu się do dyspozycji. Rada Regencyjna rozwiązała się i przekazała swe obowiązki Piłsudskiemu z tym, że złoży władzę w ręce zwołanego do Warszawy Sejmu Ustawodawczego, wybranego na zasadzie demokratycznej ordynacji wyborczej przygotowanej przez Radę. Był to akt niezwyklej doniosłości. W burzliwych czasach władza spoczęła w rękach człowieka, o którym napiszą historycy tych czasów, że "miał ogromne zaufanie w masach i niesiony był na fali entuzjazmu na czoło narodu:





**Marszałek Francji, Franchet d'Esperey dekoruje w Warszawie na dziedzińcu zamkowym pierwszego Marszałka Polski orderem francuskim *Medaille Militaire* w dniu 18 listopada 1927**

Piłsudski licząc się z falą rewolucyjną, która ogarnęła również rozgromione militarnie "sąsiedzkie Niemcy, uważał, że musi powołać rząd "z wybitnym udziałem przedstawicieli ludu wiejskiego i miejskiego". Misję tworzenia jego powierzył Daszyńskiemu. Usiłował pozyskać dla niego prawicę i centrum, ale spotkawszy się z oporem powołał rząd socjalistyczny Jędrzeja Moraczewskiego, oficera 1-ej Brygady Legionów. Był to właściwie dalszy ciąg rządu lubelskiego. 22 listopada Piłsudski wydał dekret głoszący, że jako Tymczasowy Naczelnik Państwa obejmuje najwyższą władzę i będzie ją sprawował do zwołania Sejmu Ustawodawczego. Dekret o przeprowadzeniu wyborów zapowiadał zwołanie Sejmu już na 26 stycznia 1919 roku. Piłsudski nie oglądając się na nic, natychmiast po objęciu władzy Naczelnika Państwa notyfikował wszystkim państwom przede wszystkim zwycięskim mocarstwom sprzymierzonym, wskrzeszenie suwerennego państwa polskiego.

22 listopada Lwów znalazł więc w rękach polskich. Dnia następnego wszyscy warszawiacy, którzy walczyli w obronie miasta, pierwszym pociągiem idącym na Przemyśl wrócili do już wolnej stolicy Rzeczypospolitej. Widok jej przeszedł oczekiwania. Miało się wrażenie, że panuje w niej porządek, znikły ślady okupacji niemieckiej i że życie stolicy normalizuje się niezwykle szybko. Na wyższych uczelniach odbywały się zgromadzenia. Cała młodzież akademicka oddawała się do dyspozycji Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Z nielicznymi wyjątkami dominowała bezgraniczna wiara w Piłsudskiego. Panowało przekonanie, że zdoła

opanować wszystkie gromadzące się trudności, że opanuje groźną sytuację gospodarczą wyczerzonego wojną kraju i odeprze zakusy sąsiedzkich nieprzyjaciół. Według trafnego porównania Polska listopadowa przypominała dom, którego ściany naraz pała się ze wszystkich stron. Byliśmy w walce z Niemcami o ziemie zachodnie, walczyliśmy z Ukraińcami, z Litwinami o Wilno, z Czechami o Śląsk Cieszyński i — z ciągnącą ku naszym granicom nawałą bolszewicką. Lecz entuzjazm tego niezapomnianego listopada był tak powszechny, że górował nad tłumionymi w sercach obawami o przyszłość odradzającego się ledwie państwa.

Ze wszystkich tych nieprawdopodobnych oparów Polska Niepodległa wyszła zwycięsko dzięki temu, że 11 listopada i w szybko biegnących po sobie dniach i następnych tygodniach dowiodła, iż w oparciu o armię, której załóżki w czasach politycznej niewoli tworzył Piłsudski i o jego autorytet człowieka obdarzonego żelazną wolą, potrafi zdobyć się na niezwykle dokonania. Długo nie wierzyli w możliwość takich osiągnięć zwycięsko aliansi zachodni, a niektórzy, jak Anglicy stawiali nad nią krzyżyk, gdy w 1920 r. hordy bolszewickie podchodziły do bram Warszawy. A jednak rozbudowująca się Polska przetrwała okres dwudziestolecia niepodległego bytu zapoczątkowanego przed sześćdziesięciu laty w dniach listopadowych. I utrwaliła na mapie Europy swą obecność z taką siłą, że jej żadne wrogie moce nie zdołają wykreślić. Co najważniejsze ten, zdawałoby się tak krótki okres, wychował nowe pokolenia, które nie złożą broni dopóki Ojczyzna nasza nie zrzuci z siebie obroży komunistycznej i stanie się znowu w pełni wolnym i niepodległym państwem.



## SZABLE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO ZNOWU W PARYŻU

W sobotę 9 maja 1987 roku odbyło się w Paryżu uroczyste przekazanie Bibliotece Polskiej przez prezesa Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, Edwarda G. Dyklę z Chicago, kolekcji szabel Marszałka Józefa Piłsudskiego, złożonych przeszło 40 lat temu w Chicago przez dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu, Franciszka Pułaskiego.

W wielkim salonie Biblioteki na Wyspie Św. Ludwika szczerlnie zapełnionym zaproszonymi gośćmi przemówienie powitalne wygłosił Eugeniusz Zaleski, prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego i dyrektor Biblioteki Polskiej, po czym zabrał głos E. Dykla przekazując cenną kolekcję szabel. Z kolei przemawiali: Mieczysław Stachiewicz, prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie oraz dr Wanda Piłsudska, córka Marszałka i wiceprezes tego Instytutu.

Muzeum Polskie w Chicago wydało znakomity katalog ilustrowany pod redakcją Jacka Nowakowskiego, zawierający zdjęcia, historię i dalsze objaśnienia tej kolekcji, a p. Juliusz Englert z Londynu opracował dla Towarzystwa Historyczno-Literackiego skromny czterostronicowy karton prezentujący kolekcję wystawionych szabel.

Jerzy Mond

\*\*\*

### SZABLA TYSZKIEWICZA

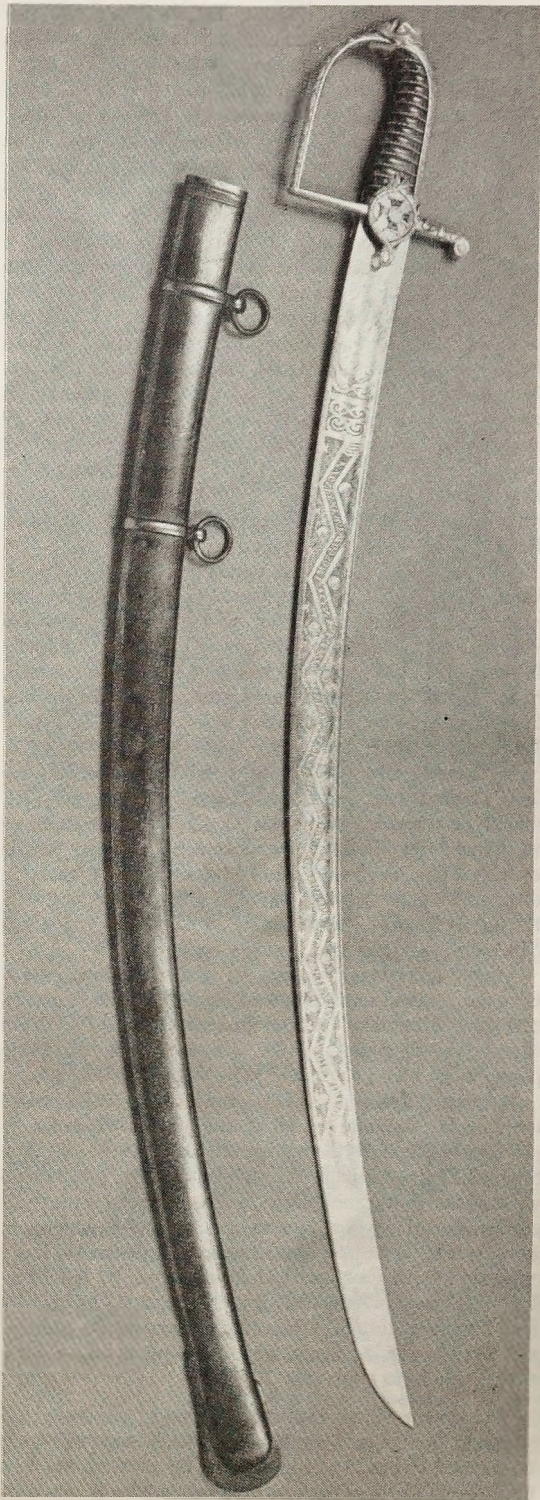
Szabla ta była wykonana w warszawskiej firmie brązowniczej Braci Łopieńskich na zamówienie J. Tyszkiewicza i wręczona Marszałkowi 18 października 1920.

***Fragmety wystąpienia Tadeusza Pawłowicza, wiceprezesa Instytutu J. Piłsudskiego w Nowym Jorku, na paryskiej uroczystości przekazania kolekcji szabel Bibliotece Polskiej.***

Historia tych szabel datuje się od dnia 6 sierpnia 1916 r., kiedy to oficerowie Pierwszej Brygady, w drugą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej, wręczyli swemu dowódcy honorową szablę z wrytym napisem: "6.VIII.1914 — 6.VIII.1916 oficerowie I Brygady Swemu Komendantowi".

Jak ogromnie cenił sobie ten dar przyszły Marszałek niepodległej Polski może świadczyć fakt, że w liście z dnia 24 kwietnia 1918 r. pisanym do pani Aleksandry Szczerbińskiej z twierdzy w Magdeburgu wspomina, że na skutek złego stanu zdrowia liczy się z możliwością nagłej śmierci. Po czym następuje zdanie: "Do córki, a zatem i do ciebie ma należeć moja pamiątkowa szabla, ofiarowana mi przez oficerów mojej Brygady, 6 sierpnia 1916 roku".

Zbyt wiele miejsca zabrałoby omówienie wszystkich szabel należących do tego zbioru. Niech jeszcze tylko wspomnę o szabli ofiarowanej Naczelnemu Wodzowi przez społeczeństwo miasta Warszawy po jego powrocie





do stolicy po zdobyciu Kijowa. Trzecią szablę otrzymał Marszałek w darze od Armii Polskiej w dniu 14 listopada 1920 r. wraz z buławą marszałkowską.

Po śmierci Marszałka te oraz szereg innych szabel stanowiących prywatną własność pani Aleksandry Piłsudskiej i jej córek, znajdowały się w Belwederze i one wszystkie oznaczone były w inwentarzu jako depozyt spadkobierczyń. We wrześniu 1939 r. szable zostały wywiezione z Warszawy wraz z archiwami belwederskimi i z innymi pamiątkami osobistymi po Marszałku i szczęśliwie dotarły do ambasady RP w Bukareszcie. Tam cały ten drogocenny transport z uwagi na jego dużą objętość został podzielony na parę części i różnymi drogami był kierowany na zachód. Na przykład archiwa belwederskie, które są dzisiaj chlubą naszego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, zostały wyodrębnione i przewiezione do Ameryki. Natomiast 11 szabel, a raczej 9 szabel i 2 pugiwały, zostały przekazane w dniu 13 października 1939 r. wojskowej misji francuskiej w Bukareszcie, skąd kpt. de Winter zawiózł je potem samolotem do Paryża i wręczył osobiście prezydentowi RP Władysławowi Raczkiewiczowi.

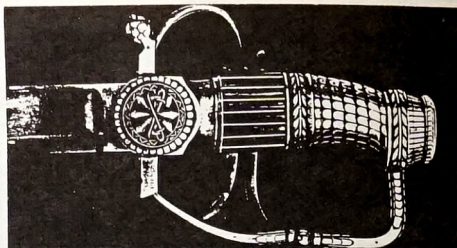
Prezydent Raczkiewicz za zgodą marszałkowej Piłsudskiej zarządził 28 października 1939 r. zdeponowanie szabel w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Po zdobyciu Paryża przez Niemców, ówczesny dyrektor Biblioteki Franciszek Pułaski ukrywał szable w różnych miejscach, m.in. w podziemiach Muzeum Carnavalet. Po uwolnieniu Paryża wróciły one szczęśliwie w listopadzie 1944 r. do Biblioteki na Quai d'Orleans.

Mimo zakończenia wojny niebezpieczeństwo zagrażające szablom Marszałka nie minęło, gdyż władze PRL chciały je przejąć w swoje posiadanie. Dyrektor Biblioteki, Franciszek Pułaski, w pośpiechu zawiózł szable osobiście do Chicago i w dniu 17 stycznia 1947 r. złożył je uroczystie jako depozyt na ręce prezesa Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, Józefa Kani i kustosa Muzeum Polskiego Mieczysława Haimana.

Minęło szereg lat, zmieniły się władze Zjednoczenia w Chicago, zmarła marszałkowa Piłsudska i minęła groźba przejęcia Biblioteki Polskiej przez władze PRL. Córki Marszałka zdecydowały się zebrać razem wszystkie pamiątki po ojcu i wystawić je na widok publiczny.

Już na początku lat sześćdziesiątych Biblioteka Polska rozpoczęła starania o zwrot depozytu. Starania te prowadził Wiesław Domaniewski, delegat Biblioteki w Stanach Zjednoczonych. We wrześniu 1976 r. podał on do wiadomości publicznej pierwszą obszerną relację dotyczącą losu szabel. W tym samym czasie został powołany do życia w Chicago specjalny Komitet Kombatanci, który zajął się ich niecierpiącą zwłoki konserwacją. Jednocześnie negocjacje przedłużały się nieskończenie i nie dawały konkretnego rezultatu. Ostatecznie ku ogólnemu zdumieniu władze Zjednoczenia stanowczo odmówiły zwrotu szabel. Miało to miejsce w 1972 r.

Wstrzymam się od zbyt szczegółowego przedstawienia dalszego przebiegu wypadków. Niech wystarczy, że wspomnę, iż przez następnych 15 lat prowadzona była intensywna akcja mająca na celu rewindykację depozytu



SZABLA POLONI AMERYKAŃSKIEJ

beprawnie przetrzymywanego w Chicago przez władze ZPRK. Liczne pisma i osobiste spotkania zainteresowanych stron wciąż nie przynosiły pozytywnego rozwiązania sprawy. Doskonały artykuł na ten temat Jana Nowaka w marcu 1981 r. w paryskiej "Kulturze" był bodźcem dla zorganizowania intensywnej kampanii prasowej mającej na celu poruszenie opinii publicznej.

W tym samym czasie jako ówczesny prezes Instytutu Piłsudskiego zwróciłem się do prezesa Zjednoczenia z apelem o zwrot niezwykle cennego depozytu. W parę tygodni później zrobił to samo prof. Wacław Jędrzejewicz. Oba te pisma zostały pominięte milczeniem. Z kolei szereg profesorów wykładających na uniwersytetach amerykańskich zwracało się do ówczesnego prezesa ZPRK tłumacząc, aby zrewidował swoje nieustępliwe stanowisko. Kardynał Rubin zwracał się w tej sprawie do kardynała Cody w Chicago. Gdy te wszystkie starania nie odniosły skutku, prof. Eugeniusz Zaleski, prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego, czyli instytucji, która swego czasu przekazała do Chicago szablę Marszałka jako czasowy depozyt, rozpoczął bezpośrednie negocjacje z władzami Zjednoczenia. Przez długi czas wydawało się, że nie uda się uniknąć skierowania sprawy na drogę sądową.

Szczęśliwie nie doszło ostatecznie do tego gorszącego widowiska. Na początku sierpnia zeszłego roku nowym prezesem Zjednoczenia został Edward Dykła, z którym Stanisław Jordanowski, obecny prezes Instytutu Piłsudskiego w Ameryce szybko doszedł do porozumienia, tak, że w dniu 31 października nowe władze Zjednoczenia powzięły decyzję zwrotu szabel Bibliotece Polskiej w Paryżu. Dobre imię Zjednoczenia, instytucji, która przez sto lat swego istnienia położyła ogromne zasługi dla utrzymania polskości kilku pokoleń urodzonych w Ameryce, zostało uratowane.

Spółczesność polskie po obu stronach Atlantyku przyjęło tę wiadomość z głęboką ulgą. Zgodnie z umową Muzeum Polskie w Chicago otrzymuje jedną z tych szabel, którą swego czasu Polonia podarowała Marszałkowi Piłsudskiemu. Reszta szabel przechodzi z powrotem do rąk ich prawych właścicieli. Dzieje się to w momencie, kiedy kult Piłsudskiego w Polsce stał się powszechny. Dzisiaj osoba Pierwszego Marszałka dla młodego pokolenia Polaków stała się symbolem dla dalszej walki o niepodległość, zaś szable od wieków były dla Polaków symbolem tego, aby Polska była Polską. Będą więc one niezawodnie przechowywane z najwyższą czcią przez nas wszystkich i przez pokolenia, które przyjdą po nas.

**"Gwiazda Polarna" 18 lipca 1987**



# PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA IGNACEGO MOŚCICKIEGO W KRAKOWIE NA WAWELU W CZASIE UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWYCH W DNIU 18 MAJA 1935 ROKU

Projekt przemówienia napisał Kazimierz Świtalski.

Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serce i władca woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę.

Śmiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrębał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył...

Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek...

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez niego pozostawionych, nie uszczuplili, niczego z wielkiego po nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi jego, troską za życia o losy Polski umęczonego, spokój w wieczności dali.



## BIBLIOGRAFIA

Davies, Norman. *"God's Playground; a history of Poland"*. New York: Columbia University Press, 1984. Rozdziały 18 i 19 w II tomie "1795 to present".

Davies, Norman. *"White eagle, red star: the Polish-Soviet War, 1919-1920"*. London: MacDonald & Co. Ltd., 1972.

Dziewanowski, M.K. *"Joseph Pilsudski; a European federalist, 1918-1922"*. Stanford, California: Hoover Institution Press at Stanford University, 1969.

Humphrey, Grace. *"Pilsudski, builder of Poland"*. New York: Scott and More, 1936.

Ilustrowany Kurier Codzienny. *"Józef Piłsudski, 1867—1935"*. Kraków: Spółka Wydawnicza Kurier S.A., 1935.

Jędrzejewicz, Wacław. *"Kronika życia Józefa Piłsudskiego, 1867—1935"*. Londyn: Polska Fundacja Kulturalna, 1977, 2 tomy.

Jędrzejewicz, Wacław. *"Pilsudski: a life for Poland"*. New York, Hippocrene Books, 1982.

Karski, Jan. *"The great powers and Poland: 1919-1945, from Versailles to Yalta"*. Lanham, Maryland: University Press of America TM, Inc., 1985.

Piłsudski, Józef. *"Year 1920: its climax — battle of Warsaw during the Polish-Soviet War 1919-1920"*. London — New York: Piłsudski Institute of America/Piłsudski Institute of London, 1972.

Pogonowski, Iwo Cyprian. *"Poland: a historical atlas"*. New York: Hippocrene Books, 1987.

Terlecki, Olgierd. *"Z Dziejów Drugiej Rzeczypospolitej"*. Kraków: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1985.

Watt, Richard M. *"Bitter glory: Poland and its fate"*. New York: Simon & Schuster, 1979.





# BOŻE NARODZENIE



## PRZED ŚWIĘTAMI

Jurek, Lunia i Wisia bardzo są zajęci.

Nic dziwnego, jutro Wigilia Bożego Narodzenia, choinka stoi już na balkonie, a ozdoby na nią jeszcze nie gotowe.

To też dzieci uwijają się, spieszą. Rysują na kolorowych papierkach różne wzory, wycinają je, naklejają na skorupki jajek. I tak oto powstają zgrabne dzbanuszki, wazon, a nawet śmieszne figurki.

— Udały się nam choinkowe zabawki — rzekła wesoło Lunia.

— Tak, te wstęgi łowickie, pajaki ze słomek i motyle bardzo ładnie wyglądają — odpowiedziała Wisia. — Szkoda tylko, że choinkę w tym roku mamy mniejszą, niż zwykle, lukrowanych pierników też nie będzie...

— Nie narzekaj, siostrzyczko, pomyśl o tych, którzy wcale drzewka nie mają — przerwał jej Jurek, pochylony nad wykończaniem dużej, ładnej szopki.

— Nie narzekam, ale żebyś wiedział, jakie to duże choinki mają niektóre z mych koleżanek w szkole, jakie wspaniałe podarunki dostaje zawsze Irka...

— No, gotowe! Patrzcie — przerwał Jurek, podnosząc z dumą w górę piękną szopkę.

— Ach, jaka śliczna, jaka cudna! — wołały z zachwytem dziewczynki. — Postawmy ją pod choinką, za ścianką zapalimy świeczkę. To będzie ładnie!

Przez długą chwilę patrzyły dzieci w milczeniu na szopkę. Miała dwie wieże po bokach, a w każdej wieży okienko zaklejone kolorowymi bibułkami. I dach był jak prawdziwy.

A w środku Maria Panna pochylała się nad Dzieciątkiem. Święty Józef staruszek, dumal o czymś, wsparty na pasterskiej lasce.

W głębi, na tylnej ściance migotała wielka gwiazda betlejemka. Jurek wyciął ją ze złotego papieru i ozdobił małymi gwiazdeczkami, kupionymi w sklepiku.

Wisia zapomniała o kaprysach i zaklaskała w ręce, wołając:

— Takiej cudnej szopki nikt chyba nie ma. Cieszę się nią więcej, niż choinką, niż wszystkimi niespodziankami! Ach, braciszku, dziękujemy ci!

— No i wy przecież pomagałyście mi w tej robocie — odparł chłopiec zawstydzony pochwałami sióstr, ale zadowolony.

— Patrzcie, Dzieciątko Jezus uśmiechnięte, jak żywe, patrzy jak by nas o coś prosiło — mówiła zapatrzona w szopkę Lunia. — Wisiu, czyś zaprosiła na Święta Stasię?

— Nie, obraziłam się na nią. Ona jakaś się zrobiła zarozumiała, wiecznie kwaśna, niezadowolona, zazdrosna, jednym słowem niemiła.

— Mnie się zdaje, że z powodu swego ubóstwa ona jest tylko smutna i czasem trochę szorstka. Ale zazdrosna wcale nie jest, ani zarozumiała — broniła Stasi Lunia.

— Zazdrośnica jest — upierała się Wisia — kiedy rozmawialiśmy w klasie o gwiazdce, ona nie odezwała się ani słówka. Tylko chmurnie na nas spoglądała.

— Bo przykro jej, że ona ze swym rodzeństwem żadnej gwiazdki nie dostanie.

— No, no, to mogę pójść do niej, zaprosić ją na święta — odrzekła zawstydzona.

— Pójdziemy do niej obie, ucieszy się na pewno... A możeby tak jeszcze coś z naszych robótek na gwiazdkę jej zaofiarować...

— Podarować?... ale co?... ona choinki nie ma — namyślała się Wisia.

— A możeby tę szopkę? — podsunął Jurek.

— Co? Szopkę? Największą naszą uciechę, ozdobę — krzyknęła przestraszona Wisia, ale natychmiast dodała: — Dobrze, tak, właśnie szopkę! Właśnie to, co nam się najwięcej podoba! Zróbmy to dla Bożego Dzieciątka.

I kiedy w parę godzin później dziewczynki patrzyły na radość Stasi, czuły się bardzo szczęśliwe.

*Stefania Ottowa*

*Gwiazdeczko, która świecisz hen,  
Daj każdej babci ciepły pled,  
Osiołkom daruj siano w bród,  
Śpiewaj z nami gwiazdo,  
Śpiewaj jak z nut,  
Ogrzej na szybach mróz.*

*Agnieszka Osiecka*

\* \* \*

*Choć to ledwo przedświt, choć jeszcze ciemno  
Świeć betlejemka gwiazdo ponademną  
Cośmy żyli w ciemności, trudno wyjść nam z ciemna  
Ale ty nie opuszczaj nas gwiazdo promienna*

*Ernest Bryll*



## Legenda Wigilijna

... Szedł Pan Jezus ze św. Piotrem i Judaszem, gdzieś od Ujazdu ku Piotrkowu.

Dawno to było, bardzo, bo gdzie teraz sucho — wody były, a gdzie teraz pola — lasy były i takie pustki, ze co mila to wieś, a co druga — dwór pański stał.

Pan Jezus całkiem przemarzył, jako że obleczenie miał mizerne, i mróz był siarczysty, bo to było w wigilię Bożego Narodzenia.

Jeść im się chciało, a tu ani chałupy, ani karczmy, ani człowieka nigdzie, tylko bory i pustki. Posiadawali sobie z utrudzenia co staję, ale zaraz szli, bo wilcy i drugi zwierz dziki chodził stadami za nimi i wyl, aże skóra cierpła.

Św. Piotr wylał sobie niezgorszy kijaszek, a Judasz wziął kamień w garść, ale Pan Jezus im na to rzekł:

— Nie bójta się ludzie. Ja jestem z wami...

Św. Piotr i Judasz się nie bali, ale zawsze co zwierzak zły to zły, z kijaszkiem, albo kamieniem w garści bezpieczniej i śmieiej człowiekowi iść.

\* \* \*

Pod wieczór doszli do jakiegoś dworu i myśleli, że się tam zagrzeją i pożywią, ale dwór miały Niemcy, które ich wyгнаły za wrota na bory, lasy.

Św. Pietrza taka złość ścisnęła, że chciał kijaszkiem choćby ino Niemca lunąć przez łeb, a Judasz gadał:

“Takim zły, Panie, taki zły, że choćby kokoszkę, co siedzi na płocie, wziąć — to wezmę...”

Pan Jezus im na to:

— Ścierpcie... Ludzie są ciemne i dlatego głupie i złe. Tylko małpa małpie plecy szarpie, a człowiek za człowiekiem powinien stawać i pomagać, jeszcze tak będzie na świecie.

\* \* \*

Ruszył przodem coś gadał po cichu do siebie, a oni za nim szli... szli... a mróz był coraz bardziej. Szli... szli... aż napotkali karczme.

— Wejdzim — rzekł Pan Jezus — poczciwi ludzie dyć są na świecie.

— Panie — odpowie św. Piotr — ale ja już nie mam ani grosika.

Pan Jezus obszukał koło siebie i nic nie znalazł. Zafrasowało się serce Pańskie, ale mówi:

— Nie mam i ja. Może ty Judaszu co masz, to pożycz.

— Mam złoty! — a miał dwa, ino że mu było żal pożyczyc.

— Daj kiedy więcej nie masz i ten złoty.

Pan Jezus przecież wiedział, że on cygani.

Judasz samą koprowiną wysupłał 28 groszy, daje i powiada:

— Podziały mi się gdziesik dwa grosze... bo sobie

myślał, że choćby dwa grosze mniej straci.

Pan Jezus pieniądze wziął i zaraz do karczmy weszli.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki! Witajcie ludzie, a skąd to Pan Bóg prowadzi?

— Ze świata, moja pani karczmarko, ze świata, Zziębliśmy, głodniśmy, może nas pani czym pokrzepi, bo ledwo dech się w nas tłucze z utrudzenia.

— Chleba nam pani dajcie — rzecze św. Piotr.

— Nie ma.

— No to choćby samego syra, albo kielbasy...

— Nie ma, moi ludzie...

— Może pani mają choćby miseczkę kapusty albo i kartofli?

— Nie ma nic, bo przed wami jakieś ludzie byli i zjedli wszystko do ździebka.

— A gorzałkę macie?

— Gorzałka to jest, ale tylko prosta śmierdziucha, bo spirytu i słodkiej zabrakło.

— Może się napijecie? — pyta Pan Jezus.

Judasz jeno splunął, a św. Piotr rzeknie:

— I... półkwaterek jakiby nie zawadził, bo aże mi we wątpiach piszczy i na duszy już mi całkiem ckno.

— Śledzie może są — powiedział Judasz, bo żółtek łasy był na rybki!

— Nie ma śledziów.

— Cóż ja wam biednym poradzę — narzeka Pan Jezus.

— Żebyście zapłacili, to znalazłaby się gaska może...

— Zapłacimy rzetelnie — powiedział Pan Jezus, a potem mówi do nich:

— Prawda, Pietrze, że na nas trzech za mało?

— Za mało Panie, żeby tak do niej z grzeczną miseczką albo dwie kapusty i bochenek chleba zanim pójdziemy spać, to się głód trochę oszuka, a przez ten czas gaska się upieczce, a jak wstaniemy, to ją zje ten, któremu się będzie śniło najlepiej.

Pokładli się zaraz na przypiecku i posnęli.

W jaką godzinę, czy dwie Pan Jezus przenikał.

— Wstawajcie!... A co ci się śniło, Pietrze?

— Śniło mi się Panie, jakobym był twoim włodarzem, że i klucz miałem od gumien i łaskę i chałupę swoją miałem i zem ci Panie służył wiernie.

\* \* \*

— Dobrze, dobrze będziesz parobku kochany włodarzem moim — rzeknie Pan Jezus i ścisnął świętymi rączkami Pietrową głowę. — A mnie się śniło, że byłem już w niebie, bo na świecie nie było już ani złych, ani ciemnych, ani biedaków, bo już wszystkie chłopcy miały grunty i wszystkim ludziom było do cna dobrze.

— Twoja geś, Panie, bo ci się śniło lepiej — odpowie św. Piotr i chociaż go mroczyło z głodu, markotności nie miał w sobie.

— A tobie Judaszu, co się śniło? — zacznie Pan Jezus słodziutko, pozierając na żółtka, co się zwłókl dopiero z przypiecka a oczy tarł, a poziewał.

— Mnie się Panie śniło... że wstałem we śpiku i gaskę zjadłem... odpowie cicho i ślepiami wierce podłogę.



## Poznajmy Polskie Tradycje Świąteczne

Jesteśmy w okresie pełnego przygotowania się do Świąt Bożego Narodzenia. Polacy na całym świecie obchodząc będą w tym roku święta po raz tysiąc dwudziesty. Na niebie zabyłnie po raz tysiąc dwudziesty ta sama gwiazda, która niegdyś przywiodła pasterzy do Betlejem, która znaczyła drogę trzem Mędrcom ze wschodu. Warto też dziś przypomnieć, choćby w skrócie dawniejsze dzieje.

Otóż Octavianus Augustus, siostrzeniec Juliusza Cezara polecił przeprowadzić podwładnym prokonsulom i prokuratorom dokładny spis wszystkich mieszkańców na całym terytorium podległym mu. Uczynił to za poradą swoich najbliższych oddanych mu ludzi, którzy zebrać mieli ścisłą statystykę zarówno co do ilości wszystkich mieszkańców cesarstwa rzymskiego, jak i też wieku, aby łatwiej można było ustalić liczbę podatników.

Rozpoczęła się długa wędrówka ludzi, bo każdy mieszkaniec osobiście musiał zgłosić się w miejscowości, gdzie się urodził i gdzie był przynależny. W tym tłumie wędrujących ludzi znalazł się również galilejski cieśla z Nazaretu, który nosił imię Józef. W jego towarzystwie była również żona Maria, z którą wędrował z nakazu do Judei. Józef choć był prostym rękodzielnikiem, wywodził się z rodu Dawidowego.

Wędrówka Józefa i Maryi trwała kilka dni, a gdy znaleźli się w Betlejem, w tym nie bardzo podłym mieście, zatrzymali się w przydrożnej stajence, bo nie było dla nich miejsca w gospodach, gdyż wszystkie już wcześniej zostały przepelnione wędrującymi ludźmi. Tu, w tej przydrożnej na pół otwartej stajence przyszedł na Maryję czas i tu powiła Syna i złożyła go w żłobku na sianie.

---

— Juźci... niezgorzej ci się śniło, niezgorzej...  
Gospodyni a dajcie nam tę gąskę.

Karczmarzka przyszła i opowiada, że też żółtek gąskę zjadł, że nawet kosztceczków dla psa nie zostało.

Pan Jezus spojrział miękko na Judasza i powiada:

— Śniło ci się, że zjadłeś gąskę, Judaszu? Całkiem dobrze ci się śniło.

— Śniło mi się Panie — odrzekł cicho, a nie patrzy tylko skubie swoją żółtą brode.

— Śniło ci się... to już sobie zostań Judaszu... Śniło ci się, to niech ci się przyśni jeszcze żeś zjadł gąskę i z kapustą i w kompanii, a my pójdziemy Pietrze, poszukamy takich co nam jeść dadzą i nie ocygania.

I poszli we dwóch.

I dlatego to teraz naród polski wigilię bardzo obserwuje, a jensi heretyki — nie.

Nad ową stajenką zabyłła jasność, rozwarły się niebiosy i posłyszala chóry anielskie, głoszące chwałę Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Od owej nocy datuje się po dziś dzień nowa era, którą uznają nawet nie chrześcijanie.

Nauka zrodzonego w Betlejem Dziecięcia Jezus, nauka miłości Boga i bliźniego, nauka niesiona przez Jego uczniów szybko się rozeszła po całym świecie, obejmując najdalsze zakątki globu ziemskiego, gdzie stanęła ludzka stopa.

Przyszła ona również przed wiekami do narodu słowiańskiego, nad Wisłę i Odrę, gdzie krzepła powoli państwowość — Polska. Z opisu Ibrahima dowiadujemy się, że Polska w tym czasie była największym krajem słowiańskim, którym rządził Mieszko, a który wywodził się od legendarnego kolodzieja Piasta.

Dzięki temu władcy, naród idąc za jego przykładem, przyjął w 966 roku chrzest, zespalać się teraz jeszcze silniej w jedną całość państwową, której nazwa Polska ugruntowała się na mapie po wieczne czasy, wchodząc jednocześnie w grono pełnoprawnych narodów świata, wiążąc się z kulturą zachodu, kulturą łacińską.

W tym samym czasie Mieszko składa w Rzymie ważne dokumenty, po przyjęciu których tworzy z kraju polską metropolię, odrzucając tym samym wszelkie propozycje niemieckich cesarzy, którzy usiłowali narzucić władzy kościelnej w Polsce swój patronat. Mieszko dzięki poparciu Stolicy kupia wokół siebie cały naród i odrzuca wszelkie zakusy germańskie.

Na dworze Mieszka po raz pierwszy obchodzono uroczyste Święta Bożego Narodzenia, które szybko przyjęły się w całym kraju. Według zapisków kościelnych pierwszą wigilię na dworze królewskim miała przygotować sama Dąbrówka, a ksiądz Jordan, pierwszy biskup poznański odprawił w kościele o północy uroczystą Mszę świętą. Za staraniem Dąbrówki sprowadzono do Polski wielu księży, braci zakonnych i zakonnic. Głoszone słowo Boże docierało już do najdalszych zakątków w całym kraju. Ludność zaczęła naśladować księży i zakonników, urządzając u siebie wszelkie obrzędy religijne, wzbogacając je z każdym rokiem urozmaiconym i ciekawym polskim folklorem.

### ZWYCZAJE ŚWIĄTECZNE

Święto Bożego Narodzenia poprzedzano wigilią, czyli wspólną wieczerną, na którą zapraszano nie tylko najbliższą rodzinę, ale często i sąsiadów. Wieczera taka obfitowała zwykle w wielki wybór najrozmaitszych potraw. Do samej wigilii gospoście przygotowywały się już wcześniej na kilka dni, zaopatrując bogato spiżarkę w najlepsze ciastka i pieczywo, no i oczywiście różne wyroby masarskie. Na ukoronowanie takiej wieczery musiał być podany do stołu karp smażony lub w galarecie.

Całe mieszkanie specjalnie dekorowano gałązkami zieleni, a sam stół nakrywano sianem, na znak, że Boże Dziecię złożone było w żłobku na sianie. Przed





rozpoczęciem wieczerzy, siano okrywano obrusem, na którym składano oplatki. Gdy na niebie pojawiła się pierwsza gwiazdka, zasiadano do wspólnej wieczerzy, rozpoczynając modlitwą i składaniem życzeń, łamiąc się przy tym oplatkiem który symbolizuje jedność i zgodę.

Same życzenia wigilijne mają też znamienne wymowę, bowiem bardzo często zdarza się i tak, że do nakrytego stołu nie zasiada jakże często najbliższa osoba z rodziny. Smutek i płacz przeważał w rodzinach polskich w ostatnich latach. Nie było domu, nie było rodziny, która by nie utraciła kogoś z najbliższych. Druga wojna światowa rzuciła Polaków na wszystkie kontynenty świata. Nasi najbliżsi sąsiedzi wywieźli miliony Polaków do obozów koncentracyjnych i syberyjskich łagrów, gdzie wszystkich wymordowano w najokrutniejszy sposób.

### CHOINKA

W połowie 18 wieku wprowadzone zostały w Polsce choinki, które szybko się przyjęły, zyskując ogromną popularność zarówno na wsi, jak i w mieście. Już na kilka tygodni przed świętami dzieci wyczekują na choinkę, która daje im nie tylko mnóstwo światła i słodyczy, ale różne upominki od rodziców, od babci, dziadzia i chrzestnych ojców. Dzieci również w szczególny sposób przykładają się w skrytości do zrobienia swoim rodzicom upominków w postaci książek, płyt gramofonowych i innych praktycznych przedmiotów w codziennym użyciu, jak pantofle, torebki, długopisy itp.

### KOLEDY

Kolędy w Polsce mają też swoją tradycję. Jest ich

bardzo dużo o różnej treści i melodiach. Jedne o podniosłym tonie religijnym, inne oparte na zwykłych wesołych pieśniach ludowych, o których pisał kiedyś Mickiewicz, że nie wiadomo, gdzie i kiedy powstały. Są one jednak nadal najsilniejszym łącznikiem z opowieścią betlejemskiej radosnej nocy. Śpiewano je zawsze głośno i rubasznie tak w kościołach jak i w pałacach, kamienicach, czy wiejskich chatach.

Nocną Pasterkę we wszystkich kościołach poprzedzają kolędy, wśród których słyszy się:

*Wśród nocnej ciszy  
Głos się rozchodzi,  
Wstaniecie pasterze  
Bóg się wam rodzi.*

Po odmówieniu okolicznościowych modlitw, wierni zwykle śpiewają:

*W łobie leży, któż pobieży  
Kolędować małemu,  
Jezusowi Chrystusowi  
Dziś narodzonemu.*

Podczas Pasterki wszyscy w kościele śpiewają:

*Podnieś rękę Boże Dziecię,  
Błogosław Ojczyznę miłą...*

We wszystkich polskich kościołach na całym świecie śpiewają nasi Rodacy znaną kolęde:

*Bóg się rodzi, moc truchleje  
Pan niebiosów obnazy  
Ogień krzepnie, blask ciemnieje  
Ma granice nieskończony.*

Wszyscy wracają do siebie z nadzieją i umocnioną wiarą. Święto to jest dla chrześcijan źródłem wiary i nadziei.

## Cicha Noc, Święta Noc

### Legenda Polska

Chodziła Panna Najświętsza po świecie, aż kiedyś zaszła do chaty ubogiego kmiotka i w chłopskiej chacie poprosiła o nocleg, bo inaczej miejsca dla siebie nie miała. Psy wielkie spotkały Ją na drodze i pokłękaly przed Nią zamiast ujadać; poznały Panią niebieskiego dworu, ale chłopiec nie poznał, jakiego gościa ma pod swoją strzechą, więc ją się wymawiać, że noclegu dać nie może, bo chałupę ma za ciasną, a dzieci dużo, miejsca brak.

— Moja śliczna Pani — rzekł do Niej w końcu — zajdź chyba do mojej szopy, tam przenocujesz spokojnie; w chacie nie mam kędy dać Tobie noclegu.

O drugiej po północy wielka jasność nagle go zbudziła; wyrzy na dwór, a tam nad szopą jego świeci gwiazda, ze wszystkich najjaśniejsza, a rój aniołków złotopiórych spadł na słomianą strzechę i jak stado gołębi kołuje nad nią i śpiewa, raduje się i wesoło głosi, że Panna powiła Syna, z którego będzie: chwala Bogu na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi!...



Wtedy kміeć załamał ręce, złękniiony, i biadać począł i wyrzekać:

— Wolałbym leżeć z dziećkami pod progiem, a Tobie, Boża Panno, odstąpić chatę całą, żebym był wiedział, coś za jedna! żebym był wiedział!...

W szopie zaś Jezus malusienki drzy od zimna. Matka rąbek z głowy zdejmując na pieluszkę dla Niego, garstkę ziół pod kolanka Mu kładzie, słomą Go okrywa i do snu kołysze piosenką: "Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj".

Więść o Narodzeniu Bożym najsampierw leci do ubogich, do prostaczków, do pastuszków pod lasem i budzi ich ze snu, i wzywa, aby pierwsi bieżeli witać Pana z nieba wysokiego.

Najświętsza krząta się w ubogiej szopie pełnej niebieskich świateł i ziemskiego gwaru i dobrotliwie, i pobłażliwie zachęca do weselości pastuszków, co z pokłonami pierwsi do Syna Jej przybieżeli. I rojno, i gwarno, i weselo było koło kolebki Jezusa, jakby się z nieba jasność i błogość wieczna wylała na ziemię.

A chłop, co Bogu dał w szopie gościnę, prosty kміeć, kował wioskowy z zawodu, cudem wynagrodzony był za nocleg owy; miał córkę, dziewczę miłe, ale kalekę, co się bez rąk urodziła i marny żywot więść musiała. Ono dziewczętko pod szopę się skradło, między anioły i patuszki, modre oczki na Jezusa miłosiernie zwróciło i stało, pokorne, nieśmiało i dziwiło się temu, co widziało. Więc Maryja Panna, gdy dziewczętko kalekie ujrzała, litością zdjeta, rzecze do córki kміeczej:

— A podaj no mi dziecko moje ze złobu!...

Wtedy dziewczynie łzy stanęły w oczach, przystąpiła bliżej ze smutkiem i z załością wielką odezwała się:

Jakoż ja, niegodna, podam, kiedym bez rąk?

— Sięgnij tylko!...

A ta sięgnęła i nagle urosły jej ręce, którymi Jezusa Matce mogła podać; więc jej dusza szczęściem wezbrała i zaczęła tą parą rąk urosłych w powietrzu machać jak dwoma gałazkami świeżymi młoda brzoźka; na wiosnę i śmiała się, i płakała, i wbiegła do chaty, wołając:

— Oto mam ręce swoje, mam się czym modlić i czym pracować... Dzięki Ci, Pani, Chwała Ci, Jezuu!



HANNA DORSKA

## WIGILIA

Kiedy na niebie ukaże się pierwsza gwiazda, zapalają się świeceki na choince, rodzina zasiada do wieczerzy wigilijnej. Jakże piękny obrazek, który wnosimy w pamięci z lat dzieciństwa. Jeżeli dodać jeszcze do tego padające płatki śniegu...

Najradośniejszym elementem jest zwyczaj ubierania choinki przeważnie nie wcześniej jak w przeddzień Wigilii. Miała to być niespodzianka dla dzieci.

Zanim drzewko bożonarodzeniowe przyszło do nas w XIX wieku, w polskim domu w czasie wieczerzy wigilijnej w każdym kącie komnaty stał snop żyta, najbardziej polskiego ze zbóż. Ziarna żyta zjadano, co miało zabezpieczyć przed różnymi chorobami. Dzisiejszy obyczaj wkładania pod obrus wigilijny garstki siana jest pochodnym starosłowiańskiego zabezpieczenia przed złymi urokami, skrzyżowanym z Chrześcijańską legendą sianka ze złóbka Chrystusowego.

Jadłospis Wigilii też zależał od tego kto będzie zasiadał przy stole. W siedzibach magnackich przygotowywano jedenaście potraw, w dworach szlacheckich podawano potraw dziewięć, chaty chłopskie zadawały się siedmioma potrawami; później zwyczaj się zmienił w powszechne polskie dwanaście wigilijnych potraw, by uczcić w ten sposób każdego z apostołów.

Boże Narodzenie najbardziej tradycyjne z naszych rodzinnych świąt, jest jednocześnie okresem pojednania nieprzyjaciół, zawieszenia wszelkich waśni i nieporozumień, wzajemnego wybaczenia sobie urazów i wyrządzonych w ciągu roku przykrości. W tradycji polskiej leży także rozszerzenie tych dobrych życzeń i na innych. Zaprasza się na Wigilię ludzi samotnych, bowiem w tym dniu nikt nie powinien być sam bez dobrych życzeń składanych z serca. Zostawia się przy stole jedno nakrycie wolne dla zabłąkanych, którzy mogą zapukać tego wieczoru do drzwi. Na to puste miejsce może też każdy umieścić w wyobraźni osobę bliską, która jest daleko lub odeszła od nas na zawsze.

Pewien autor pisze w piśmie krajowym, że trzy wspólne elementy łączą wszystkie kulinarne tradycje: barszcz, ryba i mak, podając najbardziej klasyczny wzór tych elementów. W jego domu podawano zawsze barszcz z uszkami, czysty bez śmietany o cudownym kolorze rubinu, w którym pływały "uszka" maleńkie pierożki o bardzo charakterystycznym kształcie nadziane grzybami. Dalej — ryba nie inna — musi być karp. "Mak — pisze — wśród potraw wigilijnych spotkałem w różnych postaciach. W najbardziej uniwersalnej postaci — jest to po prostu makowiec".

Dla mnie osobiście najmiłym momentem wieczoru jest śpiewanie kołęd; najbardziej uroczyste i wzruszające są chwile, kiedy wszyscy łamią się oplatkiem, życząc sobie wzajemnie "WESOŁYCH ŚWIĄT".



## O TYM JAK NIEDŹWIADEK NA CHOINCE ŁASOWAŁ

Wokół drzewka stoją dzieci  
każde z uśmiechniętą minką.  
Pełno cacek — na choince  
i podarków — pod choinką.

Mama mówi: “Piłka — Zosi,  
klocki te niech weźmie Tadek,  
Wacuś trąbkę, a dla Basi...,  
a dla Basi — ten niedźwiadek.

Tak się wszyscy rozbawili,  
że nikt nie chciał iść spać wcześniej.  
Basia też usnęła późno,  
i wołała “Misiu!...” we śnie.

A Miś chrapnął pod choinką,  
jakby w jakim wielkim borze...  
Było cicho, księżyc świecił,  
bo to było w takiej porze.

Blask księżycy przez okienko  
pocichutku się zakrada...  
Srebrzy cacka choinkowe  
i Misiowi na nos pada.

Mruknął Misiu obudzony,  
sennie spojrzął na promyki...  
Jak pociągnął nosem z pluszu,  
zaraz wiedział, gdzie pierniki.



Więc gramoli się na drzewko.  
Nagle z brzoza orzech strąca...  
Bums! Obudził z czuba gwiazdę,  
która była bardzo śpiąca.

Porozrywał srebrne nitki,  
kiedy machnął swoją łapą  
i rozbijał krasne jabłko.  
Jabłko mówi: “Ach, ty gapo!”

Obudziły się zabawki.  
Śweczka skwierczy: “Ty, łasuchu!  
na pierniki masz apetyt?  
Ogrodzone są łańcuchem!

Mruknął Misiu, szarpnął gniewnie  
trrr! rozerwał się łańcuszek.  
A niedźwiadek w tym rozmachu  
na dół bęc! i potłukł brzuszek.

Jęknął łasuch załóżliwie  
(była w nim maszynka taka).  
Jedną łapą, drugą łapą  
tarł ten brzuszek i siniaka.

Basia nigdy nie wiedziała  
jakie w nocy były dziwy.  
I myślała o tym guzie,  
że parzysty — nie prawdziwy.

*Henryk Ładosz*

## ZGADUJ ZGADUŁA



1. ZAGADKA  
Choć igłami najeżona,  
przez dzieci jest bardzo ceniona.  
Z.S.



2. ZAGADKI  
I.  
Wisi u okna  
Wisi u strzechy.  
Daje on dzieciom  
Dużo uciechy.  
Zrobiony zaś jest  
Z tysiąca kropel,  
Lśni się jak kryształ  
Lodowy...

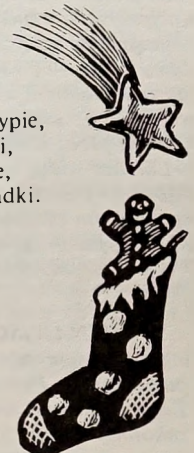
II.  
Po tafli lodowej  
Suniesz szybko wprzód,  
Z wiatrem na wyścigi,  
Aż w twarz bije chłód.

Zakręcasz żwawo,  
To w lewo, to w prawo.  
Tak miła zabawka,  
To jest...



III.  
Jest sroga pani na świecie,  
Znasz ja dobrze, miłe dziecię.  
Ma trzech synów:  
Pierwszy — ostry, w uszy szczypie,  
Drugi — miękki, w białe płatki,  
Chociaż dobry — w oczy sypie,  
Trzeci — twardy, jak szkło gładki.  
Nazwij synów, nazwij matkę,  
A rozwiążesz tę zagadkę.

IV.  
Co to za kochany święty,  
co przynosi nam p....  
Kiedy gwiazdka już zaświeci,  
on obdarza grzeczne....





## LISTY DO REDAKCJI

### “HOLOCAUSTNICY”

W miarę jak oddalamy się od owego okresu zagłady i strachu z lat 1939-1945, coraz więcej innoży się książek, filmów i pomników upamiętniających tamte lata. Jest to zjawisko trudne do wytłumaczenia w racjonalnych kryteriach. Głos zabierają bowiem wnukowie tych, którym udało się przeżyć tych pięć tragicznych lat. Zamiast faktów otrzymujemy baśnie.

Ponieważ część mojej rodziny także zginęła, czuję się upoważniony do zaproponowania nagród dla tzw. “holocaustników” czyli twórców przypominających nam zapachy obozów zagłady. Nie wiem, czy którykolwiek z nich odczuwał zapach dymów z ludzkich ciał — jest to bowiem bardzo gorzki zapach — ale jako wierni wnukowie zasługują na nagrody.

I nagroda dla Arta Spiegelmana za komiks “Mauze” przedstawiający Żydów jako myszy łapane przez nazistowskie koty;

II nagroda dla filmu “Shoah” — dziewięćgodzinne oskarżenia pięciu milionów ofiar polskich, które nie ratowały ofiar żydowskich;

III nagroda dla wybitnego naukowca polskiego pochodzenia, Jana Grossa, który ten sam artykuł o prześladowaniach Żydów przez Polaków wydrukował w trzech pismach: “Aneks”, “Dissent” oraz “Archives Europennes de Sociologie”. Jest to dorobek naukowy godny specjalnej uwagi.

Być może, że moja propozycja brzmi ironicznie, ale sądzę, że ironia jest najlepszą bronią przed mitomanią, jaka od pewnego czasu buduje obraz drugiej wojny światowej. Mitomania jest chorobą, często niebezpieczną.

Jak przedstawia Polaków wnukowie obecnych wnuków?

ADAM MAZUREK — Chicago, IL

\* \* \*

... Jaki to zbieg okoliczności, że z ostatniego “Głosu Nauczyciela” dowiedziałam się wiele o losach sp. Kazimierza Lorenca, z którym jako świeżo upieczona nauczycielka uczyłam w Skalacie (sama pochodzę z Zaleszczyk) — i wtedy, gdy on pracował w Chicago, jak zakładałam Związek Nauczycieli w Toronto — nie wiedząc o sobie, chociaż próbowałam nawiązać kontakt przez Kongres — wtedy p. Rozmarka.

Lorenca widzę tak, jak Państwo napisali, jakim był: dobrym Polakiem, pedagogiem, organizatorem, kochającym rodzinę. Żałuję, że nie zetknęły się nasze emigracyjne drogi skierowane na polską oświatę...

MARIA BIENIASZ — Toronto, Canada

### NIENAWIŚĆ — SYNDROM CHOROBY

W tym samym czasie, kiedy pod koniec 1987 roku papież Jan Paweł II uczestniczył w Niemczech Zachodnich w uroczystościach beatyfikacji siostry zakonnej Edyty Stein, która zginęła w Oświęcimiu wraz z grupą innych zakonnic katolickich, telewizja

amerykańska wyświetlała długi film “Shoah”. Zbieżność wydarzeń podkreśla ich moralny kontrast.

W Niemczech, kraju nazizmu, papież celebrował akt miłości i pojednania. W Ameryce, kraju tolerancji, propagowano ewangelię nienawiści i uprzedzeń.

Wobec kogo? Dlaczego właśnie w Ameryce?

Czy tematem filmu Lanzmanna byli oprawcy hitlerowscy, którzy z patologicznym oddaniem mordowali w tych samych obozach śmierci Polaków i Żydów? Czy Lanzmann próbował odtworzyć psychologię katów błogostawionej siostry Edyty, jego byleż etnicznej współrodzaczki?

Wbrew pozorom film Lanzmanna “Shoah” stanowi nie tyle dokument wydarzeń drugiej wojny światowej, ile raczej dokument osobistej postawy reżysera wobec grupy polskiej i Polaków. Jest wiwisekcją uczuć człowieka, który w ciągu ośmiu lat pracy nad filmem z oddaniem i pietyzmem ustami wieśniaków polskich odtwarza wersję własnej nienawiści. Spośród wielu rodzajów uczuć nienawiści jest najbardziej irracjonalną.

Każdy segment filmu posiada silną podbudowę emocjonalną, każdy obraz posiada swą polityczną i psychologiczną nośność. Jest to film, który wyrósł z doktryny totalitarnej, nie pozwalającej odbiorcy na własną reakcję wobec wydarzeń. Reakcja może być tylko negatywna. Nawet wprowadzając na taśmę filmową krajobraz polski, Lanzmann wykorzystuje go jako środek oskarżenia przeciwko społeczeństwu. Śnieg, drzewa i pola są metaforą prześladowania Żydów polskich, współczesniczą bowiem w procesie ich mordowania. Krajobraz polski ponosi winę za swą obojętność wobec ludzkiej tragedii; co w normalnych kryteriach może posiadać cechy paranoicznych zakłóceń, w filmie “Shoah” jest emocjonalnym uzupełnieniem idei reżysera.

Wielokrotnie pokazywane brzozy nad torami kolejowymi, w pojęciu Lanzmanna, są również winne, podobnie jak chłopci, uprawiający swe pola.

Ideologia nienawiści, na której zbudowany jest film “Shoah”, została właściwie odczytana nie tylko przez Polonię, ale także przez rząd francuski, który zakazał wyświetlania filmu we Francji. Francja, która przeżyła okres drugiej wojny światowej z bolesnymi stratami, nie mogła pozwolić swemu społeczeństwu na mistyfikację wydarzeń historycznych z perspektywy jednego człowieka lub urazów jednej grupy etnicznej ignorujących cały kontrast tragedii. Jak każda ideologia, również ideologia “Shoah” miała bowiem antyludzki motyw — motyw oskarżania innych ofiar terroru hitlerowskiego, z ostrzem skierowanym przeciwko słabszym, ze statystyką 5 milionów wymordowanych.

Totalitarny ton filmu “Shoah” wkomponowany był w jego założenia psychologiczne. Obraz śmierci kilku milionów bezbronnych Żydów pobudza odbiorcę do jednostronnej reakcji emocjonalnej, do współczucia i utożsamiania się z ofiarami. Obraz pociągu pędzącego w kierunku zagłady, prowadzonego przez maszynistę polskiego, narzuca taką interpretację bez potrzeby



komentarza. Interpretacja ta jest integralną częścią strategii tego filmu. Podsuwa i manipuluje emocjami nienawiści wobec maszynisty i jego współziomków. Maszynista staje się metaforą postawy całego społeczeństwa polskiego podczas drugiej wojny światowej. Znak jego ręki jest symbolem aprobaty.

Lanzmann zna siłę symbolu, jego moralne okrucieństwo. Pozorując autentyczność sytuacji historycznej, Lanzmann zmuszony jest zniekształcać zarówno przeżycia świadków tamtych lat, jak i własną ich interpretację. Zniekształcenia tego wymaga każda ideologia, włącznie z ideologią nienawiści.

Przykładem świadomego fałszowania komentarzy i wspomnień polskich chłopów były, podane 40 lat po wypadkach, tłumaczenia ich wypowiedzi. Niemalże każde polskie zdanie było tłumaczone w zniekształconej formie; zmieniano znaczenie lub opuszczano je, nie mówiąc o dramatycznej intonacji świadków, często przerażonych okrucieństwem hitlerowców.

Film "Shoah" jest interesującym przyczynkiem nie tyle do historii owych 6 lat, ile raczej do postawy psychologicznej ludzi, próbujących ją wykorzystać do własnych celów politycznych i propagandowych.

Jak podkreśliło specjalne oświadczenie Zarządu Głównego Kongresu Polonii Amerykańskiej, polityczny charakter tego filmu wynika z próby zdyskredytowania polskiej grupy etnicznej, aby jej przedstawicieli obciążyć odpowiedzialnością za tzw. "holocaust". W ten prosty i wykalkulowany sposób utalentowaną młodzież polonijną wyeliminuje się z pola współzawodnictwa politycznego o wysokie miejsce w społeczeństwie amerykańskim. Uprzedzenia i stereotypowe opinie, jak ongiś przeciwko grupie żydowskiej, mogą odegrać ważną rolę przeciwko przedstawicielom grupy polskiej. Pokład nienawiści, jaki ofiaruje społeczeństwu amerykańskiemu film "Shoah", stanowi łatwy materiał wizualny dla młodzieży wychowanej na "prawdzie" Hollywoodu oraz naiwnym fundamentalizmem biblijnym. Znak ręki maszynisty polskiego utkwim głębiej w pamięci niż cyfra 5 milionów naszych rodaków, których w innych pociągach wzięli inni maszyniści.

W tym kontekście moralnym podniesienie do rangi błogosławionej siostry Edyty Stein, Żydówki, która przyjęła wiarę katolicką i za nią zginęła w Oświęcimiu, jest przykładem heroizmu humanistycznego i moralnego, budującego inne perspektywy współzycia niż film "Shoah". Nienawiść Lanzmanna została zneutralizowana ewangelią pojednania i miłości papieża Jana Pawła II, człowieka, który osobiście doświadczył okrucieństwa ideologii okresu nienawiści.

**MARIAN WILEŃSKI**  
Filadelfia, PA

### "SHOAH" CZYLI SREBRNIKI BOESKY'EGO

Imię Ivana Boesky'ego jest głęboko wkomponowane we współczesne doświadczenia społeczeństwa amerykańskiego. Stało się ono zarówno przystawkiem i hasłem, jak również symbolem

chciwości i bezwzględnej grabieży. Cień tego imienia zawisł nad Wall Street jak ciemna chmura grożąca zniszczeniem systemu finansowego Stanów Zjednoczonych. Spiskując z grupą podobnych mu współziomków, Boesky okradł gospodarkę amerykańską z wielu miliardów dolarów. Boesky przypomniał brokerom na Wall Street możliwość "czarnego wtorku" z 1929 roku, gdy zaczął się okres depresji ekonomicznej.

Kiedy powszechnie się zdawało, że nazwisko "Boesky" stanie się tylko częścią kronik kryminalnych, na telewizyjnych ekranach Ameryki pojawił się nagle film "Shoah". Pojawienie się nazwiska Boesky'ego wśród grupy sponsorów tego pseudodokumentu pozwoliło umieścić "dzieło" Lanzmanna w odpowiednim kontekście moralnym.

Boesky i Lanzmann stanowią doskonale współpartnerstwo moralne; obaj bowiem posługują się podobną techniką manipulacji. Pierwszy z nich osiągnął wątpliwą sławę poprzez manipulowanie i sprzedawanie tajemnic na Wall Street. Majątek jego wynosił około 8 miliardów dolarów. Część tych pieniędzy poszła na opłacenie filmu "Shoah". Drugi natomiast, stosując tę samą technikę manipulacji, podstępów i zastraszenia, pokazał na ekranach telewizyjnych swoją własną wersję drugiej wojny światowej. Film jego wyrósł z tej samej etyki społecznej, co dolary jego dobroczyńcy — z manipulacji ludzką tragedią.

Gdy ponad pół wieku temu miliony niewinnych ludzi ginęło w obozach śmierci Treblinka, Oświęcimia, Majdanka, Brzezinka, Sztutowa i innych miejsc masowej kaźni, nie przypuszczali oni, iż pamięć ich będzie odtworzona przez Boesky'ego i Lanzmanna, ludzi, którzy pod względem moralnym niewiele różnili się od swoich oprawców. Z poprzednikami łączy ich nie tylko bezwzględny cynizm wobec zasad prawdy historycznej, udokumentowanej śmiercią 30 milionów ofiar cywilnych, lecz także fałszowanie jej za obce pieniądze.

Zamierzając promować film "Shoah", Boesky niewątpliwie uzupełnił go własną przestępczą biografią. Była to jedna z ironicznych przysług, jaką oddał społeczeństwu amerykańskiemu. Inwestując skradzione pieniądze w film "Shoah" Boesky próbował utożsamiać się z ofiarami hitlerowskiego terroryzmu.

Za kilka miesięcy Ivan Boesky stanie przed sądem amerykańskim, aby odpowiadać przed prawem za nadużycia finansowe. W wyniku przetargu między prawnikami może dostać tylko 5 lat pobytu w więzieniu. Nie stanowi to przyjemnego uzupełnienia do filmu "Shoah", który wyrządził niepowetowane szkody dla współzycia młodego pokolenia obu grup, których przodkowie ginęli w Treblince, Oświęcimiu i Majdanku.

**JAN BUDZIŃSKI** — San Francisco, CA



## WIADOMOŚCI WYDAWNICZE

### POLAND: HISTORICAL ATLAS

IWO CYPRIAN POGONOWSKI. Poland; a historical atlas. New York. Hippocrene Books, 1987 \$22.50

Iwo Cyprian Pogonowski jest człowiekiem wszechstronnie utalentowanym. Jest inżynierem, który opatentował 49 wynalazków w Stanach Zjednoczonych, autorem słownika polsko-angielskiego i tabularycznego ujęcia polskiej historii cenionego w uczelniach amerykańskich ze względu na dużą przejrzystość. Posiada wielką znajomość polskiej historii i swą wiedzą często dzieli się ze społecznością polonijną i amerykańską poprzez liczne odczyty i wywiady.

Ostatnim jego osiągnięciem jest książka **Poland, a historical atlas**, wydana w języku angielskim. Książka składa się ze 180 map, 14 diagramów, 24-stronicowej chronologii historii Polski od IX wieku do grudnia 1981. Do tego dochodzi bardzo ciekawe ujęcie powstawania demokratycznego społeczeństwa od końca XV wieku do III rozbioru w 1795 r. oraz krótki, zwarty przegląd najważniejszych procesów tworzących polską tożsamość.

Właściwa część czyli atlas historyczny obejmuje przeszło 170 stron. Do tego dołączony jest "Appendix" (dodatek przedstawiający ewolucję języka, zwięzła bibliografia prac o Polsce w języku angielskim, dodatkowe objaśnienia do map oraz bardzo dobry analityczny indeks, uwzględniający nie tylko nazwy geograficzne, ale także posiadający dużo wiadomości z dziejów Polski. Nie tylko miłym dla oka, ale i pożytecznym dodatkiem są kolorowe herby 144 miast polskich.

Książka napisana jest w języku angielskim. Jest bardzo cenną pomocą naukową w nauce historii Polski w wyższych klasach polskich szkół sobotnich i na kursach uniwersyteckich. Powinna się znaleźć w bibliotece każdego nauczyciela polonijnego i w bibliotece każdej polskiej szkoły sobotniej. Powinniśmy też zwracać się do bibliotek publicznych, aby została zakupiona. Książka jest atrakcyjna, ciekawa i dostarcza dużo obiektywnych wiadomości o Polsce i jej historii.

Książkę można zamawiać bezpośrednio od wydawcy, pisząc na adres: Hippocrene Books, 171 Madison Ave. New York, NY 10016, załączając czek na \$22.50 albo w księgarniach polskich w Detroit, Chicago lub Nowym Jorku.

Iwo Pogonowski przygotował również kasety "video" poświęconą husarii polskiej. Czas wyświetlania: 60 minut. Kasetą jest w języku angielskim. Można ją wypożyczyć z Redakcji "Głosu Nauczyciela" za opłatą \$5.00. Znakomita pomoc w nauce historii!

## KALENDARZE

### POLISH HERITAGE CALENDAR 1988

Atrakcyjny kalendarz ścienny w języku angielskim. Zawiera 14 pięknych, kolorowych reprodukcji malarstwa polskiego ze zbiorów publicznych i prywatnych, podaje daty 700 imienin, dni świąteczne w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Do nabycia u wydawcy: POLISH HERITAGE CALENDAR, Warren Hill Rd., Cornwall Bridge, CT 06754. Pojedyncze egzemplarze wraz z przesyłką \$11.50, dodatkowe po \$10.50. Można je również nabyć w polskich księgarniach w Chicago, Nowym Jorku i Detroit, w biurze Kongresu Polonii Amerykańskiej w Chicago oraz od p. Ewy Gierat, w połączeniu z Kalendarzem Polonii Świata.

### KALENDARZ POLONII ŚWIATA 1988

Kalendarz ścienny w języku polskim. Inny w charakterze od wszystkich innych. Zawiera mnóstwo wiadomości i informacji o organizacjach, prasie, życiu kulturalnym emigracji polskiej na całym świecie, kopalnia adresów, nekrologii wybitnych działaczy, daty rocznic narodowych, spis polskich szkół na obczyźnie. Wielka pomoc dla nauczyciela polonijnego, dobre źródło wiadomości dla działaczy politycznych i społecznych. Wydawca, Ewa Gierat, ofiaruje również oryginalne kartki świąteczne z opłatkami i siankiem, 3 za \$2.00.

Cena KALENDARZA POLONII ŚWIATA — \$6.00 z przesyłką pocztową. Specjalna oferta od p. Gierat: POLISH HERITAGE CALENDAR plus KALENDARZ POLONII ŚWIATA plus 3 KARTKI ŚWIĄTECZNE tylko \$15.00. Konieczna przedpłata. Zamówienia kierować: Ewa Gierat, Polish "Domek", Bethlehem, CT 06751, USA.

### KALENDARZ "GWIAZDY POLARNEJ" 1988

Kalendarz w formie książkowej. Zawiera wybór najciekawszych artykułów zamieszczonych w "Gwieździe Polarnej" w ciągu 1987 roku. Artykuły popularno-naukowe, poezja, humor, porady Pani Zofii, sprawy oświaty polonijnej w USA i Kanadzie, ponad 540 stron interesujących artykułów, liczne ilustracje, fotoreportaż z pielgrzymki papieża do Polski w 1987 r. Znakomita lektura oraz źródło ciekawych wiadomości o życiu Polonii. Cena z przesyłką \$15.25. Zamówienia kierować na adres: "Gwiazda Polarna", 1100 CenterPoint Dr., Stevens Point, WI 54481.

### KALENDARZ POLSKI ANTONIEGO GŁADYSZA

Kalendarz w formie książkowej. Ponad 450 stron ciekawej lektury na tematy polityczne, historyczne, obyczajowe. Dużo humoru, ilustracji i wiadomości o życiu Polaków w kraju i zagranicą. Cena: \$15.00 z przesyłką. Zamówienia kierować: Wydawnictwo "Promyk", P.O. Box 5966, Philadelphia, PA 19137.



# **POLSKO-SŁOWIAŃSKA FEDERALNA UNIA KREDYTOWA**

**gorąco popiera**

**wysiłki "GŁOSU NAUCZYCIELA"  
w podtrzymywaniu języka polskiego  
i przesyła  
serdeczne życzenia owocnej pracy**

**Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa  
10 LAT W SŁUŻBIE POLONII  
125 MILIONÓW W AKTYWACH**

**Oddział w Nowym Jorku:**

140 Greenpoint Ave.  
Brooklyn, NY 11222  
Tel. 718-383-6268  
383-6373  
383-6374

**Oddział w New Jersey:**

667 Chestnut Street  
Union, NJ 07083  
Te. 201-688-6596

**OFERUJEMY:**

*Konta oszczędnościowe*

*Wysokoprocentowe certyfikaty, 6-miesięczne i jednoroczne*

*Konta czekowe bez opłat*

*Niskoprocentowe pożyczki bez tzw. "points"*

*Pożyczki osobiste, samochodowe, studenckie, na medalion taksówkowy, pod oszczędności*

*Ponadto — tylko dla naszych członków — kartę kredytową VISA na najkorzystniejszych warunkach. Opłata roczna tylko \$5.00*

*Każde konto ubezpieczone federalnie do \$100.000.00*

**POLSKO-SŁOWIAŃSKA FEDERALNA UNIA KREDYTOWA — BANKIEM POLONII**







**POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.,**  
**6005 WEST IRVING PARK RD., CHICAGO, IL 60634; Tel. (312) 777-7150**  
**ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE**

**CENNIK**  
**PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH**

ZAMÓWIENIA TELEFONICZNE I LISTOWNE NALEŻY  
 KIEROWAĆ NA ADRES: MARIA ŻURCZAK, 4320 WEST  
 IOWA STREET, CHICAGO, IL 60651. Tel. (312) 486-1299.

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
I	M. Falski	Elementarz	\$ 4.00
	M. Falski	Ćwiczenia elementarżowe, część I	1.00
	M. Falski	Ćwiczenia elementarżowe, Część II	1.00
	Zrzeszenie	Ćwiczenia elementarżowe, druk. i wycinanki-komplet	1.00
	Zrzeszenie	A B C — alfabet ruchomy	0.50
	Zrzeszenie	Zeszyty do klasy I, II, III	0.55
II	Kowalska	Pierwsza Czytanka	4.00
	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, Kl. II	1.20
III	Macierz Szkolna	Czytanka — (w przygotowaniu)	
	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl. III	1.20
IV	Otwinowska	Czytanka, kl. IV	4.00
	Kowalczevska	Język polski dla klasy IV i V — Ćwiczenia gramatyczne i stylistyczne	4.50
Lektury:	Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	2.00
	Tomaszewska	Porwanie	1.20
V	Zrzeszenie	Ukochany Kraj — Czytanka dla klasy V	4.00
	Kowalczevska	Język polski dla klasy IV i V - ćw. gram. i styl.	4.50
Lektury:	Duszyńska	Historia Polski, część I	2.00
	Januszewska	Okaryna i inne opowiadania	1.50
	Zukrowski	Słoneczne lato	1.50
VI	Otwinowska	W kręgu dzielności i pracy	4.00
	Jaworski	Język ojczysty dla klasy VI i VII - ćw. gram i ort.	3.00
Lektury:	Macierz Szkolna	Geografia ziem polskich	9.00
	Duszyńska	Historia Polski, część II	2.20
	Kraszewski	Kwiat paproci	1.20
	Prus	Kamizelka, Katarynka	1.20
VII	Zrzeszenie	Ziemia od innych droższa-Czytanka - kl.VII i VIII	6.50
	Jaworski	Język ojczysty - kl.VI i VII - ćw. gram. i ort.	3.00
Lektury:	Duszyńska	Historia Polski, część III	2.20
	Prus	Przygoda Stasia	1.25
	Sienkiewicz	Komedia pomyłek	1.25
	Zeromski	Siłaczka	1.25
VIII	Pęcherski	Nasz język ojczysty, klasa VII	3.50
	Duszyńska	Historia Polski, część IV	2.20
Lektury:	Bobińska	Maria Curie-Skłodowska	1.50
	Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	2.00
	Mękarska	Wędrowka po wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej	3.50



# GIMNAZJUM

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA	
II	Jerschina Nanke	Literatura okresu romantyzmu	4.50	
		Mały atlas historyczny	3.00	
III	Nofer-Ładyga	Literatura okresu pozytywizmu	4.00	
IV	Matuszewski	Literatura 1918-1939	4.00	
<b>KLASY POLSKO — ANGIELSKIE</b>				
Zrzeszenie		Mowa polska, część I	1 egz. 5.00	
		Mowa polska, część I	10 egz. i więcej 4.50	
		Mowa polska, część II	1 egz. 5.00	
		Mowa polska część II	10 egz. i więcej 4.50	
		Mowa polska, część I, 6 kaset — komplet	30.00	
		Wskazówki metodyczne do Mowy polskiej, część I	1.50	
		Wskazówki metodyczne do Mowy polskiej, część II	1.50	
		Legandy (komiksy-comics)	Smok wawelski i królowa Wanda	1.00
			O Popielu i myszach	1.00
			O Piaście Kołodzieju	1.00
		Iwanicka		A thousand years of Polish heritage; a condensed history of Poland
Ziółkowska - Lysakowski		Polish Saturday Schools in the Chicago area: their growth and development	1.50	
<b>POMOCE NAUKOWE</b>				
Macierz Szkolna Zrzeszenie		Mapa Polski — administracyjna, ścienna	5.00	
		Mapa Polski — Story of Poland, ścienna	5.00	
		Mapa Polski — administracyjna	1.00	
		Programy nauczania dla przedszkola, cz. I i II	3.00	
		Programy nauczania dla polskich szkół sobotnich, kl. I-VIII	4.50	
		Programy nauczania dla klas gimnazjalnych, kl. I-IV	1.25	
		Dziennik lekcyjny	1.50	
		Księga ocen	1.50	
		Bajeczki i opowiadania dla grzecznych dzieci	5.00	
		Bajki dla klasy III i IV	5.00	
		<b>KASETY — BAJKI</b>		
PRZEŹROCZA GEOGRAFICZNE		Słowik	5.00	
		Latający kufer	5.00	
		Jaś i Małgosia	5.00	
		Dziewczynka z zapalkami	5.00	
		Legenda wiślana	5.00	
		Bazyliżek	5.00	
		Złota kaczka	5.00	
		Karpaty, część I — Tatry	7.50	
		Karpaty, część II — Beskidy	7.50	
Wyżyna Lubelska i Lublin	15.00			
Wyżyna Krakowsko-Częstochowska, Kraków i Nowa Huta	15.00			
Nizina Śląska i Wrocław	15.00			
Wyżyna Śląska	7.50			
Wyżyna Kielecko-Sandomierska	7.50			
Nizina Wielkopolska, Poznań	15.00			
Nizina Mazowiecka, Warszawa	15.00			
Pojezierze Mazurskie	7.50			
Pojezierze Pomorskie	7.50			
Pobrzeże Bałtyckie	7.50			
Nasze porty	7.50			
Serafin, Halina		Wycieczka po Polsce — opracowanie do przeźroczy geograficznych	2.50	



*Artex Press*  
1917 Center Street  
Stevens Point, WI 54481  
Tel (715) 341-6959